

# NAMYSŁOWSKIE SPOTKANIA KRESOWE



CZASOPISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH  
ODDZIAŁ W NAMYSŁOWIE

## Baranek z krochmalu

Autor nieznany

Każda Wiosna, każdy wie.  
Chandra dusi. A mnie nie?  
Boże złoty! Daj po nocach chociaż spać.  
Wczoraj rano jakem spał,  
Przywidzenia ja znów miał.

Tylko rękę raz wyciągnąć – i już brać.  
Baranek z krochmalu na stole  
Ten stół jeszcze w oczach dziś mam  
I jak sy przypomnę to boli  
Wiem, jak dobrze było mi tam

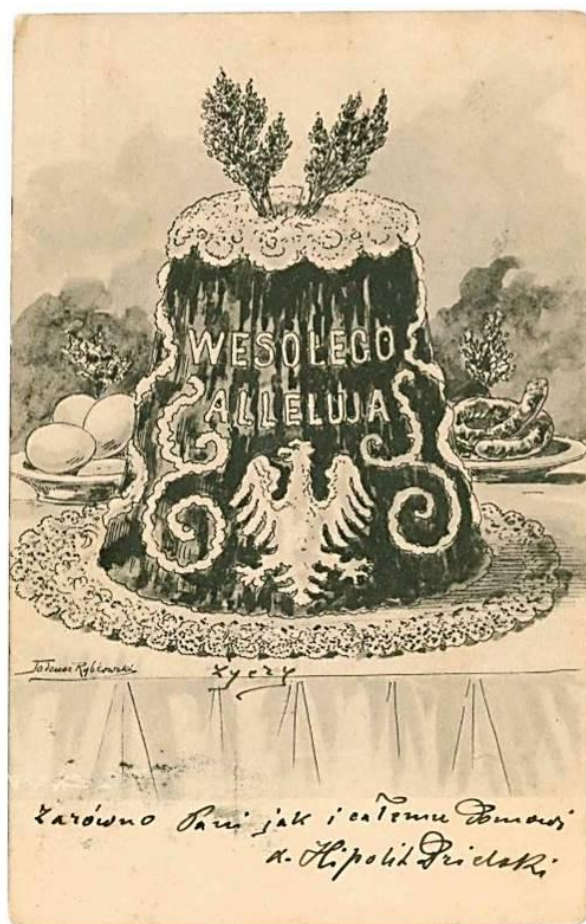
Baranek z krochmalu, pisanki  
Co cały farbował je dom,  
A w Święta jak wiosna Lwowianki  
Czy miał taką Wielkanoc kto?

Dla mnie święta to był ten  
O baranku krótki sen,  
Co następne ja we Lwowie chciałbym z nim.  
Niemożliwe? Co pan wie  
Nagle świat odmienia się.  
Grunt, że na mnie czeka tam – i ja to wim.

Baranek z krochmalu i dzwonek  
Co kiedyś zadzwoni: wróć!  
Polecę ja tam jak skowronek.  
Oj Boże, Ty lata te skróć.

Baranek z krochmalu zapyta,  
Oj Staśku, ta gdzie ty był, gdzie?  
Ja powiem: baranku nie pytaj.  
Gdzie byłem, tam było mi źle.

## WESOŁEGO ALLELUJA



*Karówno Panu jak i całemu Towarzystwu  
A. Hipolit Prickler*

Nowe władze TMLiKPW Oddział w Namysławie.  
Rozmowa z Panem Adamem Masiowskim - Wiedziałem, że  
wszystko co ma związek z Polską, Bolszewicy zniszczą...  
Losy lwowskich kościołów.  
Krwawy sylwester w Worochcie.  
Nasz Fotoplastykon – Kamieniec Podolski. Perła Podola.  
Kolejne sukcesy zespołu „LoCanto” we Lwowie.  
Historie namysławskich kapłanów. Ks. Stefan Helowicz.  
Lwowskie pomniki cz. IX. Najnowsze ukraińskie pomniki  
Jak się godzić, by się nie pogodzić. Polska i Ukraina.  
Lwów pożegnał św. p. Pawła Adamowicza

*Zdrowych, Pogodnych Świąt  
Wielkanocnych,  
przepelnionych wiarą, nadzieją i  
miłością,  
Radosnego, wiosennego nastroju,  
serdecznych spotkań w gronie rodziny  
i wśród przyjaciół  
oraz wesołego "Alleluja".*

*Jarosław Iwanyszczuk*

**Zdrowych, Pogodnych Świąt Wielkanocnych,  
przepelnionych wiarą, nadzieją i miłością.  
Radosnego, wiosennego nastroju, serdecznych  
spotkań w gronie rodziny i wśród przyjaciół  
oraz wesołego "Alleluja".**

**Zarząd TMLiKPW  
w Namysłowie**



**Życzenia Radosnych Świąt Wielkanocnych  
wypełnionych nadzieją budzącej się do życia  
wiosny i wiarą w sens życia. Pogody w sercu  
i radości płynącej z faktu Zmartwychwstania  
Pańskiego oraz smacznego Święconego w  
gronie najbliższych osób**

**Starosta Namysłowski  
Konrad Gęsiarz**

*Христос Воскрес!  
Колектив ЦДЮНОТ  
з відчуттям глибокої радості і від щирого серця  
вітає вас з Воскресінням Христовим,  
з Пасхою Христовою,  
і нехай царюють у ваших серцях радість і душевний спокій!  
Нехай до Вашої оселі приїде здоров'я,  
любов, щастя, добробут, душа нехай світлішою стає,  
серце пламеніє любов'ю, а помисли стануть щирими та добрими.  
Всіх Вам земних благ!*

**Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży  
Galicja we Lwowie**

#### **CZCIGODNI NAMYSŁOWIANIE**

**Łącząc się w przeżywaniu wielkich Tajemnic naszej wiary  
i daru Paschalnej Radości życzę wszystkim,  
aby nadzieja płynąca  
z Chrystusowego Zmartwychwstania towarzyszyła w naszej  
codziennej posłudze Miłości i Prawdy.  
Matka Odkupiciela, rozradowana Królowa Niebios,  
Niech wspomaga i wyprasza u Syna potrzebne łaski i dary  
Ducha Świętego na każdą chwilę życia.**

**Parafianie  
Ks. Jan Faful  
Proboszcz parafii Zimna Woda koło Lwowa  
Wielkanoc 2019**



**Z okazji zbliżających się  
Świąt Wielkanocnych  
życzę zdrowych, pogodnych, pełnych  
nadziei, miłości i rodzinnego ciepła  
dni świątecznych, uczyty przy  
wielkanocnym stole w gronie rodziny i  
przyjaciół oraz odpoczynku od spraw  
codziennych.**

**Burmistrz Namysłowa  
Bartłomiej Stawiarski**



## **Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Namysłowie**

20 stycznia w Sali Narad Urzędu Miejskiego w Namysłowie odbyło się Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Namysłowie, kończące drugą kadencję działalności namysłowskich kresowian.

Zebranie było jednocześnie okazją do podsumowania mijającej kadencji i przedłożenia sprawozdania z działalności ustępującego zarządu. Wybrano także nowe władze TML na kolejną, trzecią już kadencję namysłowskiego Oddziału.

Niżej przedstawiamy protokół z zebrania.

### **Protokół**

z Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Namysłowie

Walne Zebranie odbyło się w dużej Sali Urzędu Miejskiego w Namysłowie w drugiej turze, tj. o godz. 17:15.

Na przewodniczącego zebrania wybrano jednogłośnie P. Jarosława Iwanyszczuka – Prezesa Namysłowskiego Oddziału TMLiKPW.

Przewodniczący zebrania przywitał zaproszonych gości w osobach: Wiceburmistrz Namysłowa Panią Ewelinę Moniuszko-Czuczwarę, Wicestarostę Namysłowskiego Pana Tomasza Wiciaka, Przewodniczącego Rady Powiatu Pana Andrzeja Zielonkę, sponsorów oraz członków towarzystwa wg list obecności stanowiących załączniki nr 1 i 2 do niniejszego protokołu. Następnie minutą ciszy uczczono pamięć zamordowanego prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, po czym przewodniczący zebrania zwrócił się do władz samorządowych z apelem o podjęcie działań, które zahamowałyby falę brutalności, i mowy nienawiści. W Walnym Zebraniu Zarządu Głównego udział wziął także opiekun naszego oddziału – skarbnik Zarządu Głównego TMLiKPW - Pan Leszek Mulka.



*W trakcie obrad.*

Przewodniczący zebrania przedstawił program, który stanowi załącznik nr 3 do niniejszego protokołu. Do programu wniesiono następujące poprawki:

pkt. 9 - podjęcie uchwał w sprawie:

- powołania 5 osobowego Zarządu Oddziału na okres kadencji 2019 - 2022
- określenia wysokości składek członkowskich
- głosowania jawnego

pkt. 3 - przenieść przed punktem – Wybory Zarządu.

Program zebrania z przyjętymi poprawkami przyjęto jednomyślnie.

Zgodnie z kolejnym punktem programu przewodniczący zebrania złożył sprawozdanie z działalności zarządu za okres kadencji 2015-2018, sprawozdanie finansowe za okres kadencji 2015-2018 oraz

sprawozdanie Sądu Koleżeńskiego za okres kadencji 2015-2018. Sprawozdania stanowią załączniki nr 4, 5 i 6 do niniejszego protokołu.

Po odczytaniu sprawozdań odbyła się dyskusja, w której głos zabrali min: przedstawiciel ZG Leszek Mulka, który powiedział: - „Niedawno towarzystwo obchodziło 30 lecie swojego istnienia. Oddział namysłowski jest dużo młodszy, ale jest największym oddziałem i najbardziej prężnym, nie tylko na Dolnym Śląsku, ale i w całym kraju. Dziękuję zarządowi oddziału i władzom samorządowym, że współpracują. Życzę dalszych osiągnięć i sukcesów”.

Wicestarosta namysłowski Tomasz Wiciak dodał: - „Bardzo się cieszę, że na terenie powiatu działa taka organizacja. To wasi rodzice tu przyjechali po II wojnie światowej. To oni tworzyli to społeczeństwo, zachowując kulturę, tradycje i obyczaje”. Poprosił też o deklarację przystąpienia do Towarzystwa. Wicestarosta w swoim imieniu, a także w imieniu pani wiceburmistrz zapewnił, że: - „Władze powiatu i gminy będą wspierać działalność towarzystwa, bo przecież to jego członkowie przekazują potomkom tradycje i obyczaje. Życzymy więc pomyślności i sukcesów w dalszej działalności”.

Przewodniczący zebrania podziękował za życzenia i stwierdził, że nie mogliby pracować, gdyby nie sponsorzy, którym przekazał specjalne podziękowania. Pamiątkowe dyplomy otrzymali:

Krzysztof Matuszek

Dariusz Głąb

Janusz Nowak

Julian Kruszyński

Krzysztof Kuchczyński

Andrzej Michta

Władysław Dziedzic

Zdzisław Zborny

Andrzej Galla

Krzysztof Szynclarewicz

Mirosław Lewandowski



*Podziękowanie dla sponsorów i sympatyków Oddziału – Krzysztofa Matuszka, Władysława Dziedzica, Dariusza Głąba i Andrzeja Galla.*



Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej złożyła przewodniczącemu zebrania do odczytania wnioski Komisji Rewizyjnej, która po wysłuchaniu sprawozdań, a także głosów dyskusji, zwróciła się do Walnego Zebrania Członków o udzielenie absolutorium Zarządowi Oddziału w Namysłowie za okres lat 2015 – 2018. Wniosek stanowi załącznik nr 7 do niniejszego protokołu.

Przewodniczący zebrania poddał wniosek pod głosowanie. Walne Zebranie jednogłośnie udzieliło absolutorium Zarządowi Oddziału za okres kadencji 2015 -2018 r.

Walne Zebranie podjęło także uchwały w sprawie:

- 1) Uchwała Nr 1/2019 w sprawie powołania na okres kadencji 2019 – 2022 5-osobowego składu zarządu. Uchwała stanowi załącznik nr 8 do protokołu.
- 2) Uchwała Nr 2/2019 w sprawie ustalenia wysokości składki dla członków Oddziału TMLiKPW w Namysłowie.
  - dla studentów, rencistów i emerytów ustalono stawkę 2 zł miesięcznie
  - dla osób pracujących 3 zł miesięcznie

Uchwała stanowi załącznik nr 9 do protokołu.

- 3) Uchwała Nr 3/2019 w sprawie jawnego głosowania podczas Walnego Zebrania. Uchwała stanowi załącznik nr 10 do protokołu.

Wszystkie uchwały podjęto jednogłośnie.



*Moment wyborów i podziękowania dla Jarosława Iwanyszczuka.*

Walne Zebranie nie wybrało Komisji Skrutacyjnej do liczenia głosów, natomiast do liczenia głosów wybrano następujące osoby: Marię Mościcką, Jolantę Siuda i Romana Kanię.

Następnie odbyły się wybory nowego składu Zarządu Oddziału, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego na okres kadencji 2019 – 2022 r.

Przewodniczący zebrania w imieniu ustępującego zarządu zaproponował kandydatury następujących osób:

- 1) do Zarządu Oddziału:
  - Jadwiga Kawecka
  - Arkadiusz Oleksak
  - Edward Marek
  - Krystyna Katryk
  - Teresa Kula
- 2) do Komisji Rewizyjnej Pan:
  - Andrzej Galla
  - Lesław Mikluszka
  - Darek Głąb
- 3) do Sądu Koleżeńskiego
  - Jan Drózdź
  - Artur Masiowski
  - Jarosław Iwanyszczuk

Z sali padła propozycja, aby do zarządu powołać Jarosława Iwanyszczuka, Marię Świebodę i Barbarę Zubrzycką. Osoby te nie wyraziły na to zgody.

Przewodniczący zebrania poddał kolejno pod głosowanie kandydatury członków zarządu, a Walne Zebranie jednogłośnie do Zarządu Oddziału TMLiKPW w Namysłowie wybrało:

Jadwigę Kawecką  
Arkadiusza Oleksaka  
Edwarda Marka

Krystynę Katryk  
Teresę Kulę

Kandydaci wybrali na Prezesa Zarządu Panią Jadwigę Kawecką. Pozostałe funkcje pozostawiono do ukonstytuowania członkom nowego Zarządu.

Do komisji Rewizyjnej jednogłośnie Walne Zebranie wybrało Pana:

Lesława Mikluskę - przewodniczący  
Andrzeja Gallę - sekretarz  
Dariusza Głęba - członek

Do Sądku Koleżeńskiego jednogłośnie wybrano Pana:

Jarosława Iwanyszczuka - przewodniczący  
Artura Masiowskiego - sekretarz  
Jan Drózdza - członek



*Ustępujący prezes Jarosław Iwanyszczuk, nowy prezes Jadwiga Kawecką i Leszek Mulka – członek Zarządu Głównego TMLiKPW.*

Na osobę uzupełniającą zarząd wybrano Pana Dariusza Rybaka.

Ustępujący Prezes Zarządu Pan Jarosław Iwanyszczuk podziękował członkom zarządu za 8 letnią współpracę, życząc nowemu zarządowi wszelkiej pomyślności i sukcesów w działalności towarzystwa. Członek towarzystwa, ustępujący wiceprezes zarządu, Pan Lesław Mikluszka podziękował ustępującemu prezesowi Panu Jarosławowi Iwanyszczukowi za współpracę jak również za to, że co podkreślił nie byłoby osiągnięć, gdyby nie działalność prezesa i podkreślił że: - „*To prezes był założycielem naszego oddziału*”.

Przedstawiciel Zarządu Głównego Pan Lesław Mulka również złożył podziękowanie ustępującemu zarządowi stwierdzając, że: - „*Bez prezesa Jarosława Iwanyszczuka nie byłoby takich osiągnięć. Nowy wybrany zarząd ma wysoko postawioną poprzeczkę, zatem życzę zdrowia, pomyślności i wielu sukcesów w działalności towarzystwa*”.

Nowo wybrana Prezes Zarządu, Pani Jadwiga Kawecką, przyjęła dalsze prowadzenie Walnego Zebrania dziękując za wybór i dotychczasową współpracę. Przewodnicząca Zarządu stwierdziła, że w dalszym ciągu liczy na pomoc i współpracę ustępujących członków Zarządu.

Złożono także następujące propozycje i wolne wnioski:

- Pani Maria Mościcka zaproponowała zorganizowanie noworocznego spotkania członków towarzystwa.
- Pani Maria Mościcka zaproponowała zorganizowanie wycieczki do Lwowa dla członków i sympatyków Towarzystwa.
- Pani Krystyna Lupa poinformowała, że Związek Emerytów i Rencistów organizuje wycieczki na Kresy, turnusy sanatoryjne w Truskawcu, a nawet wyjazdy do Gruzji i zaproponowała nawiązanie współpracy w tym temacie.

Prezes Zarządu Pani Jadwiga Kawecką poinformowała, że nowy zarząd weźmie wszystkie propozycje pod uwagę, a po ich rozważeniu i podjętych działaniach poda do ogólnej wiadomości.

Na koniec Pani prezes podziękowała wszystkim za przybycie i zamknęła Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału TMLiKPW w Namysłowie.

Protokołowała

Maria Świeboda

Przewodniczący Zebrania

Jarosław Iwanyszczuk

## Sprawozdanie

z działalności Zarządu Oddziału TMLiKPW w Namysłowie w roku 2018 r.

Data	Opis
12.01.2018	Spotkanie świąteczno-noworoczne członków oddziału. Spotkanie uświetniła młodzież ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Namysłowie. Tego wieczoru nie zabrakło bałakowych wierszy, lwowskich kolęd i pastorałek, a na koniec wszyscy odśpiewali kolędę „Bóg się rodzi”.
17.05.2018	College Agrarny w Zaleszczykach obchodził 120 lecie swego powstania. Z tej okazji w uroczystości udział wzięła delegacja naszego oddziału w osobach: prezes Zarządu Jarosław Iwanyszczuk i wiceprezes Arkadiusz Oleksak.
25.05.2018	W Muzeum Techniki Młynarskiej w Namysłowie odbył się konkurs recytatorski – II Namysłowskie Wieczory Hemarowskie o nagrodę Jana Nowickiego. Nagrody laureatom wręczył Jan Nowicki, który przy tej okazji powiedział: „Cieszymy się, że takie konkursy wracają, bo nie chodzi o to jak to recytują, ale że oni w ogóle recytują”.
17.07.2018	Obchody 75 rocznicy Rzezi Wołyńskiej w kościele św. Franciszka z Asyżu w Namysłowie. O godz. 8:30 została odprawiona msza św. w intencji Polaków Pomordowanych na Kresach Wschodnich przez nacjonalistów ukraińskich. Msza św. została zamówiona przez zarząd naszego oddziału. Po mszy św. złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze pod pomnikiem pomordowanych na Kresach. W uroczystości udział wzięły władze miasta i powiatu.
25.09.2018	W Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży we Lwowie odbyła się wystawa plastyczna namysłowskiego artysty-grafika Kazimierza Drapiewskiego. W jej trakcie odbyło się spotkanie delegacji namysłowian z merem Lwowa i wicekonsulem RP we Lwowie. Współorganizatorem wystawy był Oddział TML w Namysłowie.
30.09.2018	W Namysłowie odsłonięto pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego. W uroczystości uczestniczyła delegacja naszego zarządu, która złożyła wiązankę kwiatów od namysłowskich kresowiaków.
Październik 2018	Pod naszym patronatem, namysłowskiego Oddziału TML, młodzież ze Szkoły Podstawowej w Ligocie Książęcej zorganizowała zbiórkę zniczy, które dostarczono do Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Żarach. Zapłonęły 11 listopada na lwowskich cmentarzach, Łyczakowskim i Janowskim oraz na cmentarzu w Mościskach.

Zarząd wydaje biuletyn „Namysłowskie Spotkania Kresowe”, w którym umieszczane są relacje z organizowanych imprez i konkursów, rozmowy i wywiady z najstarszymi kresowiakami z naszej gminy, a także ze znanymi ludźmi świata artystycznego. W roku 2018 ukazało się 7 wydań biuletynu.

W Oddziale prowadzona jest kronika, w której upamiętnione zostały ważniejsze wydarzenia naszej działalności. Prowadzona jest również strona internetowa - [www.namyslow-kresy.pl](http://www.namyslow-kresy.pl).

Przez cały okres trwania kadencji prowadzono zbiórkę odzieży, zabawek i sprzętu AGD, który systematycznie przekazywany jest parafii rzymskokatolickiej w Mikołajowie koło Lwowa

Zarząd TMLiKPW Oddział w Namysłowie

## Nowy Zarząd TMLiKPW Oddział w Namysłowie



Szanowni Państwo,  
w dniu 18 stycznia br. odbyło się zebranie sprawozdawczo – wyborcze Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich Oddziału w Namysłowie, na którym przypadł mi miły obowiązek sprawowania funkcji Prezesa Oddziału i kierowania pracami w czasie trzeciej kadencji w latach 2019-2013.

Wybrano też nowy Zarząd w składzie :

- Jadwiga Kawecka – prezes
- Edward Marek – wiceprezes
- Teresa Kula – sekretarz
- Krystyna Katryk – skarbnik
- Arkadiusz Oleksak – członek

W imieniu nowego Zarządu składam serdeczne podziękowanie ustępującemu Zarządowi, a zarazem członkom założycielom Towarzystwa w naszym mieście. Są to :

- Jarosław Iwanyszczuk – prezes
- Lesław Mikluszka – wiceprezes
- Arkadiusz Oleksak – wiceprezes
- Maria Świeboda – sekretarz
- Barbara Fita- Zubrzycka – skarbnik
- Ignacy Nowak – członek zarządu.

Dzięki pracy i zaangażowaniu tych osób powstało i prężnie działało w Namysłowie nasze Towarzystwo, realizujące zadania, które zostały mu nakreślone .

Przed nowym zarządem ogromna odpowiedzialność godnej kontynuacji zadań Towarzystwa. Aby wypełnić te zadania, zwracam się do Państwa z prośbą o współpracę, aktywny udział w proponowanych przez nas wydarzeniach oraz o propozycje nowych kierunków działań.

W pierwszym roku naszego działania chcielibyśmy przedstawić nasze propozycje na rok 2019. W tym:

- udział w nadaniu rondu w Namysłowie imienia Antoniego Petrykiewicza (wniosek naszego Towarzystwa) - 5 kwietnia
- zorganizowanie wystaw czasowych, w kwietniu - kresowych pisanek i kartek świątecznych ze zbiorów członków Towarzystwa, w czerwcu - „Huculszczyzna”, ze zbiorów członków Towarzystwa
- zorganizowanie konkursów - „Kresy moich przodków w malarstwie i fotografii” – czerwiec i „III Namysłowskie Wieczory Hemarowskie o Nagrodę Jana Nowickiego” - październik
- organizacja „V Jarmarku Kresowego” - sierpień
- organizacja wycieczki na Kresy – termin do uzgodnienia.
- obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej – 11 lipca

W bieżącym roku proponujemy także spotkanie integracyjno-informacyjne „Kresowa Majówka”, spotkanie autorskie „Kresowa Atlantyda” z jej autorem prof. Stanisławem Nicieją oraz spotkanie świąteczno-noworoczne, które będzie podsumowaniem działalności Zarządu w bieżącym roku..

Przed nami także cele na całą kadencję. Przede wszystkim starania o uruchomienie stałej wystawy kresowej i prace nad pozyskiwaniem kolejnych eksponatów do jej uzupełnienia, wydanie kolejnych numerów naszego kwartalnika „Namysłowskie Spotkania Kresowe”, a także stałe prace wynikające ze statutu Towarzystwa.

Myszę, że przy państwa wsparciu i aktywnej pomocy te ambitne cele, jakie przed sobą postawił nowy Zarząd, zostaną w pełni zrealizowane. Dzięki temu pamięć o Kresach, ziemi naszych przodków, przekazana zostanie młodemu pokoleniu, którego obowiązkiem będzie w przyszłości przechowywanie pamięci o tamtych czasie i tamtych ludziach.

Tego sobie i państwu gorąco życzę.

Jadwiga Kawecka  
Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
Oddział w Namysłowie.



## Kolejne sukcesy namysłowskiego zespołu we Lwowie. LoCanto na lwowskich scenach.

Już po raz drugi zespół wokalny LoCanto działający przy I Liceum Ogólnokształcącym w Namysłowie, a prowadzony przez Krzysztofa Odoja, wziął udział w dwóch międzynarodowych konkursach organizowanych w okresie świąteczno-noworocznym we Lwowie.



Zespół LoCanto w pełnym składzie, z przyjaciółmi ze Lwowa. Od lewej z-ca dyr. Centrum Twórczości dzieci i Młodzieży Galicji ze Lwowa Jarosław Witkaliuk, Natalia Bielecka, Krzysztof Odoj. Karolina Mysiorek, Arkadiusz Oleksak, Ola Kisiel, Ola Cieśla, Maja Adamus, Dominika Rutkowska i z-ca dyr. Centrum Twórczości dzieci i Młodzieży Galicji ze Lwowa – Jarosław Leskiv.

Festiwal «Різдвяні канікули» odbywa się od 25 lat i biorą w nim udział zespoły z 5 państw. W czasie swoich występów prezentują kulturę i tradycje swoich krajów. Jury złożone z artystów scen lwowskich, w tym roku przyznało zespołowi LoCanto pierwsze miejsce, za co wykonawcy otrzymali okolicznościowe dyplomy i nagrody rzeczowe. Występ nagrodzony został także rzesistymi brawami publiczności oraz zdobył uznanie w oczach innych uczestników konkursu.



LoCanto w czasie przesłuchania konkursowego.

Również w drugim konkursie „Ukraińska Kolęda”, LoCanto prezentując trzy tradycyjne polskie kolędy zdobyło pierwsze miejsce i specjalną nagrodę jury oceniającego wykonawców.

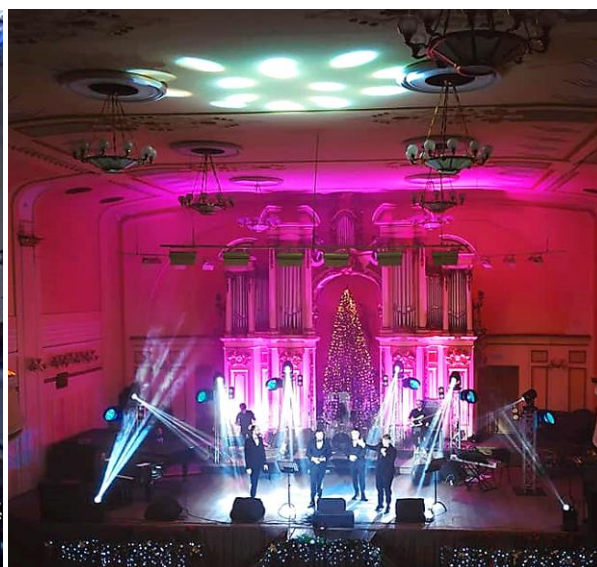
Dużym przeżyciem dla członków zespołu był koncert polskich kolęd, które na zaproszenie zakonników z katedry Ormiańskiej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, zabrzmiały w tej najstarszej świątyni we Lwowie. Druga część tego występu miała miejsce pod choinką świąteczną, na placu przed gmachem Opery Lwowskiej. Była to okazja do zaprezentowania polskich kolęd w samym sercu Lwowa. Oba koncerty cieszyły się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców miasta i wyjątkowo licznie zgromadzonych turystów z wielu krajów Europy.

Zespół LoCanto gościł także na koncercie lwowskiego kwartetu tenorów Leonvoci, który miał miejsce w Filharmonii Lwowskiej, a którego lider, laureat wielu międzynarodowych konkursów odbywających się w operach na całym świecie Nazar Tatchyszyn, gościł przed laty w Namysłowie i miał okazję zaśpiewać dla namysłowian. Po zakończeniu występu zwrócił na ten fakt uwagę i zaprosił członków LoCanto na spotkanie, które było okazją do powspominania jego pobytu w Namysłowie. Pytany o to, powiedział: - „Dobrze pamiętam te dni spędzone w Namysłowie i myślę, że będzie jeszcze okazja, by u Was zaśpiewać” - i dodał: - „Często

koncertujemy w Polsce, w Warszawie, Gdańsku, Krakowie czy we Wrocławiu, chętnie spotkamy się na którymś z tych występów. Chciałbym też kolegom z zespołu pokazać Namysłów, malowniczy ryneček i ratusz pod którym występowałem i niezapomnianych ludzi, których tam spotkałem. To było w czasach, gdy rozpoczynałem swoją karierę. To było ledwie kilka lat temu, a wydaje się że tak dawno.. Ale nic straconego. Pozdrowienia dla wszystkich namysłowian i do spotkania w Namysłowie”.



Bilet na lwowski koncert Leonvoci i Nazar Taczyszyn.



Koncert Leonvoci w Filharmonii Lwowskiej



Leonvoci i LoCanto, obok płyta z autografami członków Leonvoci.

Pobyt we Lwowie był także okazją do spotkań z miejscowymi Polakami. To dla nich polskie kolędy zabrzmiały w kościele p.w. św. Mikołaja w Mikołajowie koło Lwowa. I choć dzisiaj do kościoła przychodzi niewiele osób, to występ ten miał dla nich ogromne znaczenie, co podkreślali ze łzami w oczach w czasie

poczęstunku, który w ramach podziękowania zorganizowali dla członków zespołu. Była to też okazja do kolejnego spotkania z Panią Wandą Leskiw, która zawsze gości namysłowian, gdy przyjeżdżają do Mikołajowa. Tym razem, jak zawsze witała wszystkich z uśmiechem na ustach i towarzyszyła zespołowi w czasie pobytu i z takim samym uśmiechem żegnała wszystkich zapewniając, że każdego dnia czeka na namysłowian i zawsze są oni tu mile widziani. Może dlatego, że jej rodzina po wojnie zamieszkała w Namysłowie i żyje tam do dnia dzisiejszego? Może dlatego, że jej syn Jarosław, na co dzień z-ca dyrektora Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, nawiązał 12 lat temu współpracę z Domem Kultury w Namysłowie, która trwa do dziś, a on sam jest częstym gościem w naszym mieście? Nieważne. W każdym razie Mikołajów stał się stałym punktem na szlakach kresowych wędrówek namysłowian.



Koncert w kościele p.w. św. Mikołaja w Mikołajowie.

Ostatnim koncertem zespołu LoCanto we Lwowie był mini koncert świąteczno-noworoczny w nowoczesnej galerii handlowej Victoria Gardens. A to na specjalne zaproszenie Nazara Savko, który był gwiazdą koncertu. Nazar, laureat programu „Bitwa na głosy”, także często w występuje w Namysłowie. Tym razem towarzyszył mu jego zespół ze studia piosenki „Żeryło”, „Koleżanki” i namysłowski zespół LoCanto. W trakcie trwania koncertu namysłowskiemu zespołowi wręczono główną nagrodę konkursu „Різдвяні канікули”, a zgromadzona publiczność nagrodziła wykonanie polskich kolęd głośnymi owacjami.



Występ zespołu i moment wręczenia nagrody.





Zespoły „Żeryło” i „Koleżanki”.



Kolędowanie w Victoria Gardens.



Te kilka dni spędzonych we Lwowie w czasie prawosławnych Świąt Bożego Narodzenia, pozwoliło wszystkim poznać kulturę naszych sąsiadów i zaprezentować własną, a także zwiedzić to magiczne dla każdego Polaka miasto. Ciekawostką jest, że przy okazji pobytu u sąsiadów za wschodnią granicą można było kolejny raz świętować powitanie nowego roku, który nazywany jest tam – Stary Nowy Rok. W tym roku Ukraińcy po raz pierwszy mieli dni wolne w czasie świąt Bożego Narodzenia w grudniu, zgodnie z kalendarzem gregoriańskim i dwa tygodnie później w czasie świąt prawosławnych. Dwukrotnie witano także nowy rok - 1 stycznia i 14 stycznia. Świąteczny wystrój Lwowa, wszechobecne choinki, diduchy, czyli symboliczne snopy zboża, które kiedyś na kresach zastępowały choinki i migające wszędzie kolorowe światełka, przedłużały magiczny okres świąt Bożego Narodzenia, a bożonarodzeniowy jarmark na lwowskim rynku i na deptaku od pomnika Adama Mickiewicza do Opery Lwowskiej, dochodzące zeń zapachy przypraw korzennych, bogate kramy zaopatrzone we wszystko, z czym kojarzą się święta, przeniósł wszystkich w błogi czas Świąt Bożego Narodzenia.



Świąteczny Lwów.



W samym sercu Lwowa, przed gmachem opery.

Jednak czas szybko mijał. Te kilka dni we Lwowie, wypełnione koncertami i czasem na zwiedzanie miasta, minęły nie wiadomo kiedy. Nadszedł czas powrotu do domu. Jednak efektem, tak intensywnie spędzonego czasu i pokazanego poziomu artystycznego, było zaproszenie dla dziewcząt z LoCanto do Lwowa za rok, na kolejne spotkanie z tym miastem i mieszkającymi w nim serdecznymi ludźmi.



Zespół LoCanto powrócił do Namysłowa z licznymi nagrodami.

*Specjalne podziękowania od zespołu LoCanto dla pana Jarosława Leskiva, zastępcy dyrektora Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, za wszystko. Za to że mogliśmy być we Lwowie, za to że byłeś z nami i za to, że dzięki Tobie pokochaliśmy Lwów.*

**LoCanto**  
AO

### Lwów pożegnał Pawła Adamowicza

Lwów pożegnał zamordowanego prezydenta Gdańska, w sposób w jaki żegna się bliskiego przyjaciela. Prezydent był częstym gościem w grodzie Iwa i jego związki z tym miastem ciągnęły się przez wiele lat. Min. w roku 2016 stał na czele delegacji, która z okazji 25-lecia odnowienia struktur kościoła katolickiego na Ukrainie, od miasta Gdańska przekazała w darze Kurii Metropolitarnej we Lwowie pięknie rzeźbiony stół, wykonany przez gdańskich rzemieślników. Mebel został ozdobiony herbami św. papieża Jana Pawła II, arcybiskupa Lwowa Mieczysława Mokrzyckiego, miast Gdańska i Lwowa.



*Gdański stół we Lwowie, подарowany przez Pawła Adamowicza.*

*Foto: Kurier Galicyjski*

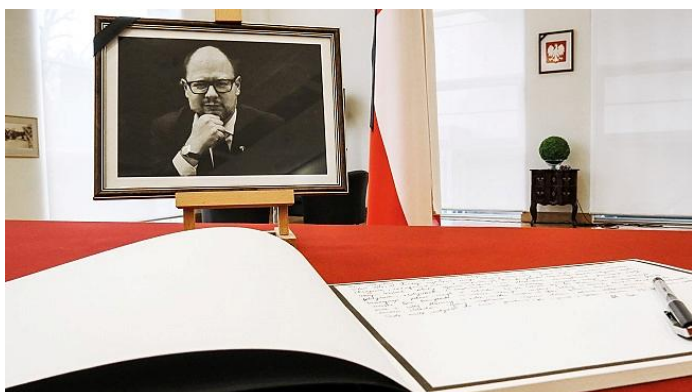


Po raz ostatni Paweł Adamowicz był we Lwowie w roku 2018. Okazją było uruchomienie połączenia lotnicze z Gdańska do Lwowa. Spotkał się wtedy z merem Lwowa Andrijem Sadowym. Na zorganizowanej konferencji prasowej powiedział wtedy: - „Tylko 60 minut i znad Bałtyku lądujemy we Lwowie”.

*Ostatnie spotkanie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza i mera Lwowa Andrija Sadowego na lotnisku we Lwowie.*

Foto: Eugeniusz Sała

Na wieść o tragicznej śmierci Pawła Adamowicza Lwów zareagował pożegnaniem, na jaki zasłużył. Już w poniedziałek wieczorem na ścianie lwowskiego ratusza, a potem na ścianie jednej z kamienic przy Rynku, przez około pół godziny wyświetlony został portret Pawła Adamowicza. W Konsulacie Generalnym RP we Lwowie wyłożono księgę kondolencyjną. A sobotę 20 stycznia, dzień pogrzebu, ogłoszono we Lwowie żałobę. W godzinach 10:00-16:00 flaga na lwowskim ratuszu została opuszczona do połowy masztu. Decyzję taką podjął mer Lwowa i ogłoszona została na stronach Urzędu Miasta. We Lwowskiej Bazylice Katedralnej pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny odprawiono żałobną mszę św. w intencji zmarłego.



*Księga kondolencyjna w konsulacie RP we Lwowie i opuszczona flaga na lwowskim ratuszu.*

Foto: Eugeniusz Sała, Львівська міська рада



*Pożegnanie Pawła Adamowicza*

Foto: Wyborecza.pl Bartosz Staniszewski

## Wiedziałem, że wszystko co ma związek z Polską, Bolszewicy zniszczą...

Rozmowa z urodzonym w Borszczowie, na Podolu - Panem Adamem Masiowskim.

Imię i nazwisko: Adam Masiowski

Urodzony: 7 marca 1937 r.

Miejsce urodzenia: Borszczów, powiat Borszczów, województwo Tarnopol.

Imiona rodziców: Zofia, Antoni

Miejsce zamieszkania: Olbrachtów, gmina Żary, powiat Żary, województwo lubuskie



### Pochodzi Pani z Podola.



Tak. Urodziłem się 7 marca 1937 roku w Borszczowie, na Podolu. Przed wojną, w II Rzeczypospolitej. Borszczów był miastem powiatowym, w połowie drogi z Czortkowa do Zaleszczyk. Najlepiej dojeżdżało się do niego koleją z Tarnopola przez Kopyczyńce lub ze Stanisławowa jadąc przez Czortków do Wygnanki. Po I wojnie światowej i walkach, jakie toczyli tu Polacy z Ukraińcami, Borszczów zajęły wojska polskie 7 lipca 1919 roku. Dopiero wtedy, przez następne dwadzieścia lat miasto leżało w granicach odrodzonej Polski. Borszczów stał się siedzibą powiatu, należało do niego 14 gmin. Teren powiatu rozciągał się wzdłuż rzeki Zbrucz, gdzie przebiegała granica rosyjska. Do 17 września 1939 roku,

w Okopach św. Trójcy zbiegały się trzy granice polska, radziecka i rumuńska. Był to najdalej wysunięty wówczas na południowy wschód cypel II Rzeczypospolitej. To był już sam koniec Polski. Ze względu na bliskość granicy, Borszczów był miastem garnizonowym. Stacjonował tu Batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Borszczów”, który strzegł granicy z sowietami i z Rumunią. 17 września, gdy Sowietzi przekroczyli Zbrucz, batalion toczył z nimi zaciekle walki. Różnie potoczyły się losy jego żołnierzy. Część z nich zginęła, inni wycofali się do Rumunii. Wielu żołnierzy batalionu można też znaleźć na liście katyńskiej.

### Jaki był Borszczów w okresie międzywojennym?



Rynek w Borszczowie i budynek starostwa Lata 30-te XX w..

Foto: kehilalinks.jewishgen.org, fotopolska.eu



To było takie typowe podolskie miasteczko. Stacja kolejowa była półtora kilometra za miastem Za złotówkę i pięćdziesiąt groszy jechało się tam dorożką. Było kilka hoteli, jak na przykład hotel Liebster, Friedman i Koppel, w których za 3 złote można było wynająć pokój. Były restauracje i sklepy przy głównej ulicy. Było też starostwo, przed którym stała figura Matki Boskiej, Poczta, Urząd Skarbowy, Sąd Powiatowy, Budynek „Sokół”, przed którym ustawiono pomnik Adama Mickiewicza, apteka i gimnazjum koedukacyjne. Jak w każdym mieście na kresach ludzie modlili się w kościele, cerkwi i synagodze. Aktywnie działały też różne organizacje, takie jak Związek Strzelecki, Sokół czy Związek Młodzieży Polskiej. Latem mieszkańcy odpoczywali nad pobliską rzeką Niczławą, która płynie koło Borszczowa malowniczymi, głębokimi jarami. W jej chłodnych wodach mieszkańcy szukali ochłody przed palącym podolskim słońcem albo spotykali się w miejscowym parku, gdzie można było posłuchać grających muzyków, potańczyć albo obejrzeć zawody jeździeckie.

### **Sławny był też podolski strój ludowy?**



Właśnie. Na Podolu mieliśmy swój, podolski strój ludowy, który kobiety i mężczyźni ubierali w czasie licznych świąt kościelnych i państwowych. W okolicach Borszczowa, aż do samych Zaleszczyk uprawiano winorośl. Okolica słynęła z najlepszych w Polsce winogron. Dlatego co roku organizowano winobranie, które było dużym świętem. Wtedy najlepiej było widać delegacje z różnych miast i wsi, w naszych podolskich strojach ludowych. Kobiety, z obowiązkowym wiankiem z kwiatów na głowie, nosiły bogato haftowaną koszulę w kwieciste, bardzo kolorowe wzory i spódnicę z kwiecistą zapaską. Strój uzupełniały liczne sznury koralików wiszących na szyi. Panowie zaś nosili na głowie biały kapelusz z szeroki rondem, dodatkowo opasany wiankiem splecionym z kolorowych kwiatów. Biała, lniana, długa koszula ozdobiona była kolorowym haftem i przepasana na biodrach ozdobnym pasem. Noszono też luźne spodnie z białego lnu. Podole to słońce, wiaty, bujna zieleń i taki też był ten nasz podolski strój ludowy.

*Dziewczynka w podolskim stroju ludowym. Zdjęcie zrobione w Borszczowie w okresie międzywojennym.*

*Foto: zbiory A.Oleksak*

### **Polacy, chodzili głównie do kościoła?**

Oczywiście. Nasz kościół był pod wezwaniem św. Trójcy i to wokół niego skupiało się życie religijne i społeczne mieszkańców miasta. Przy kościele działało bractwo panien i osobno bractwo kawalerów. To było coś na kształt dzisiejszych stowarzyszeń. Ich członkowie spotykali się tam przy okazji różnych świąt kościelnych i państwowych. Brali udział we wszystkich procesjach niosąc sztandary czy organizując „drogi krzyżowe”. Przy kościele siostry słuźebniczki prowadziły ochronkę dla dzieci i wydawały darmowe posiłki najuboższym, organizowały kursy kroju i szycia oraz gotowania. W niedzielę dzieci szły z rana do szkoły, a stamtąd całymi klasami do kościoła. Dla dzieci mszę świętą odprawiano o godzinie dziewiątej, grała na niej orkiestra Związku Strzeleckiego. Kościół był dla każdego bardzo ważną rzeczą, dlatego wszyscy borszczowianie wspominają go z wielkim sentymentem.

*Kościół w Borszczowie. Lata 30-te XX w.*



### **Dawało się odczuć, że niedaleko jest granica Polski?**

Głównie poprzez codzienną obecność na ulicach żołnierzy KOP. Bardzo często można było ich oglądać na przepustkach albo jak maszerują na ćwiczenia. Ich koszary były oddalone od centrum miasta, ale i tak rano słychać było, jak śpiewali „Kiedy ranne wstają zorze”, a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i poprzedzający je odgłos wojskowej trąbki grającej pobudkę i capstrzyk. Na pomoc żołnierzy zawsze też można było liczyć w czasie mroźnych i śnieżnych zim, czy wiosną w czasie prawie corocznych powodzi.

## **W Borszczowie, tak jak w każdym miasteczku na Kresach, żyli obok siebie Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Jak układały się ich wzajemne relacje?**

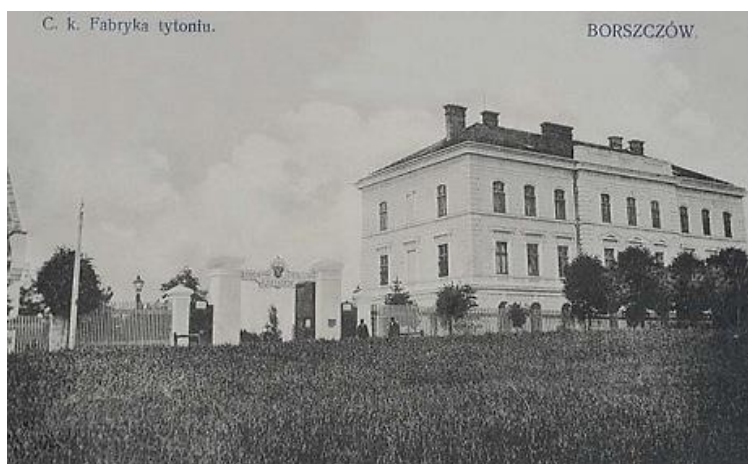
Bardzo dobrze. Powiem nawet, że wzorcowo. Nie pamiętam żadnych konfliktów na tle narodowościowym. Odwiedzano się z okazji różnych uroczystości. W czasie świąt ukraińskich Polacy chodzili do cerkwi na nabożeństwa, w polskie święta Ukraińcy do kościoła. Zawierano mieszane małżeństwa. To było normalne. Dzieci ukraińskie miały swoją szkołę, polskie uczyły się razem z dziećmi żydowskimi. Nikomu to nie przeszkadzało. Idąc do szkoły, obowiązkowo trzeba było mieć tarczę przyszytą do ubrania, w gimnazjum obowiązywały już mundurki szkolne.

## **Od dawna Borszczów słynął z organizowanych tu targów?**

Od bardzo dawna. Jeszcze w XIX wieku organizowano tu sławne na całe Podole targi bydła. Przed wojną w Borszczowie, w każdy poniedziałek odbywał się wielki targ, na który ściągali gospodarze z całej okolicy. Czegóż tam nie było - ser, jaja, mięso, warzywa, owoce, żywy drób, wyroby ze skóry i z drewna. Było tam wszystko, czego potrzeba w domu i w gospodarstwie. W jednym końcu sprzedawano konie, krowy, świnie, kury, kaczki i gęsi. W innym naczynia żelazne i wyroby skórzane, a w jeszcze innym swoje kramy rozkładali Żydzi. Nad placem targowym unosił się głośny gwar, przekrzykujących się handlarek. Targowano się po polsku, po ukraińsku i po żydowsku. Po skończonym handlu najbardziej oblegane były karczmy, których najwięcej było na obrzeżach miasta. Tak było też w inne dni, łącznie z niedzielą. Tylko oprócz soboty.

## **W Borszczowie mieszkali pana rodzice?**

I tam się urodziłem. Rodzice prowadzili fabrykę tytoniu i z tytoniu żyli. Pobrali się w 1934 roku. Po ślubie kupili dom od wujka. Wyremontowali go i zamieszkaliśmy w nim. Do naszej fabryki ludzie zwozili tytoń z okolicznych wiosek, ale także z innych terenów Podola. Praca przy uprawie tytoniu trwała od początku wiosny do późnej jesieni. Najpierw go sadzono, potem pielęgnowano, gdy był gotowy do zbioru odłamywano liście od łodygi, nanizywano je na szpagat, tworząc długie girlandy i suszono, wieszając na specjalnych drewnianych konstrukcjach, tworzących nieraz długie zadaszone ciągi. Gdy już wyschły, kruche listki delikatnie prostowano, układano w piramidki i związywano. W takim stanie zwożono je do naszej fabryki. Najlepszy był tytoń Virginia o takich jasnych liściach. Im były mniejsze tym lepsze. W fabryce prace były już zmechanizowane. Po zebraniu liście trafiały do suszarni. Tam w specjalnych metalowych rurach, podgrzewanych do określonej temperatury, wysychał na cieniutkie blaszki. Rozgrzane rury polewano wodą, by para zmiękczyła wysuszone listki. Potem mozolnie składano listek do listka i nawlekano na metalowe pręty. Tak obrobiony tytoń zawożono do tak zwanego monopolu, gdzie wyceniano go i wypłacano pieniądze. W szczycie sezonu, gdy fabryka pracowała całą parą, rodzice zatrudniali ponad dwadzieścia osób.



*Borszczów. Fabryka tytoniu na początku XX wieku i zniszczenia z roku 1944.*

*Foto: Europeana*

## **Co zmieniło się w mieście, 1 września 1939 roku, po wybuchu II wojny światowej?**

Dla wszystkich był to ogromny szok, chociaż wojna toczyła się daleko. W koszarach panował ogromny ruch, bo trwało mobilizacja. W pierwszych dniach września żyło się w miarę spokojnie. Normalnie pracowały urzędy i banki. Tylko policja stała się bardziej aktywna. Po jakimś czasie w Borszczowie zaczęli pojawiać się uciekinierzy z centralnej Polski. Jechali czym się tylko dało, na rowerach, furmankach, niektórzy samochodami. Z czasem w mieście było ich bardzo wielu. Tak było do 17 września.

## **Wtedy wkroczyli do Borszczowa Rosjanie?**

Tak. Stało się tak już pierwszego dnia. Przecież granica była bardzo blisko. Dochodziły do nas wiadomości o walkach toczonych z sowietami w pobliżu okolicznych strażnic na granicy nad Zbruczem, w Mielnicy, Ujściu Biskupim, Okopach św. Trójcy czy w Kudryńcach. Walki te nie trwały długo. Nieliczne załogi strażnic nie broniły się długo. Część z nich wycofała się przechodząc przez Dniestr, na stronę rumuńską. Do Borszczowa rosyjskie czołgi wjechały od strony Okopów. Tam Zbrucz był miejscami dosyć płytki. Wytyczone brody nadawały się do przeprawy sprzętu i ludzi. Mieszkańcy witali ich z ciekawością. Niektórzy, szczególnie Żydzi i Ukraińcy, z nieukrywaną radością. Od razu z budynków zdjęto polskie flagi i tablice z godłem państwowym. W to miejsce pojawiły się czerwone flagi oraz plakaty i portrety Lenina i Stalina. Ludzie zaczęli wykupować towary ze sklepów. Niedługo zostały w nich tylko puste półki. Władze w mieście przejęli Rosjanie. Pojawiła się nowa policja z czerwonymi opaskami na rękawach, złożona głównie z Żydów. Wszyscy wiedzieli już, że Sowietci nie przyszli nam z pomocą, tylko zajęli te tereny.

## **Na początku 1941 rozpoczęły się pierwsze wywózki Polaków w głąb Rosji. W Borszczowie na pewno też tak było?**

Oczywiście. Jak wszędzie na terenach zajętych przez sowietów. Już w lutym rozpoczęły się aresztowania. W pierwszym rzędzie zabierano rodziny oficerów, policjantów, lekarzy, sędziów i urzędników. Wywożono ich na stację i ładowano do bydłocych wagonów. Potem była długa podróż na wschód. A wszystko to w czasie, gdy panowały trzydziestostopniowe mrozy, a śniegu było tyle, że trzeba było odkopywać drogi. W mieście zapanował strach. Nikt nie wiedział, czy znajduje się na liście do wywózki. Wiele rodzin było przygotowanych na wyjazd. Wcześniej pakowano ciepłe ubrania i suchary na drogę. Gdy zbierano ludzi, a zawsze robiono to nocą, dawano kilkanaście minut na spakowanie. Lepiej było być na ten moment przygotowanym. W kościele ludzie spotykali się na modłach. Byli smutni i przygnębieni. Paradoksalnie, gdy w czerwcu 1941 Niemcy rozpoczęli wojnę z ZSRR, wielu ludzi odetchnęło, bo wywózki na Sybir się zakończyły. Ale nie było wcale lepiej. Nowy okupant rozpoczął nowe prześladowania.

## **Co się działo w mieście, gdy do Borszczowa wkroczyli Niemcy?**

Zaraz głowy zaczęli podnosić miejscowi Ukraińcy. Liczyli, że przy pomocy Niemców powstanie „samostijna Ukraina”. Chcieli dokonać pogromu miejscowych Żydów, na wzór tego co stało się we Lwowie. Na szczęście już 8 lipca Niemcy przekazali władzę w mieście wojskom węgierskim i to oni zapobiegli mordowaniu Żydów. Tam gdzie miastem władali Węgrzy, jak na przykład w Stanisławowie czy w Kołomyi, Polacy i Żydzi czuli się w miarę bezpieczni. Działała tradycyjna przyjaźń Polaków i Węgrów, którzy roztaczali nad nimi względny parasol bezpieczeństwa i zapobiegli wielu samosądom. Jednak nie trwało to długo. W sierpniu Węgrów wysłano na front wschodni i miasto ponownie zajęli Niemcy.

## **W mieście bano się i Niemców i Ukraińców?**

Niemcy rozpoczęli swoje rządy od wprowadzenia terroru i prześladowań. Ludzie w każdej chwili mogli być aresztowani. Razem z Ukraińcami rozpoczęli od prześladowania Żydów. Nakazano im nosić białe opaski z sześcioramienną Gwiazdą Dawida, nie mogli chodzić po głównej ulicy i opuszczać miasto. Mówili też coraz częściej o rozprawie z Polakami, co miało się niestety niedługo ziścić. Na razie w kwietniu 1942 roku, spędzono wszystkich Żydów w jedno miejsce i utworzono getto. Jeszcze nikt ich nie pilnował, nie mogli jednak chodzić po mieście. W połowie 1941 roku w Borszczowie przebywało ok. trzech tysięcy Żydów. W getcie znalazło się ich prawie pięć tysięcy. Do getta zwożono Żydów z Mielnicy Podolskiej, Krzywca, Jezierzan, Skały Podolskiej, nawet ze Złoczowa i Czortkowa. Po kilku miesiącach getto zamknięto. Mieszkańcy Borszczowa bardzo im współczuli, przecież każdy miał wśród Żydów znajomych, kolegów ze szkoły, nawet rodziny. Warunki w getcie pogarszały się z dnia na dzień. Brakowało żywności. Rozpoczął się głód. W listopadzie zaczęto getto likwidować. Część z nich wywieziono do obozu koncentracyjnego w Bełżcu i do obozu Janowskiego we Lwowie. Najpierw zabito osoby chore i starców. Potem stopniowo na cmentarzu żydowskim rozstrzeliwano pozostałych. Do momentu całkowitej likwidacji getta w lipcu 1943 roku, mogło zginąć nawet cztery i pół tysiące Żydów. Tylko nielicznym, którzy uciekli z getta lub schowali się w różnych kryjówkach, przy pomocy miejscowej ludności, udało się przeżyć.

## **Pan także pamięta te krwawe dni w Borszczowie?**

Na tyle, na ile może zapamiętać to pięcioletnie dziecko. Było to na drugi dzień po zamordowaniu prawie półtora tysiąca Żydów. Przechodziłem obok miejsca, gdzie w dole zakopano ofiary tej egzekucji. Gdy patrzyłem w to miejsce, miałem wrażenie, że ziemia się rusza. Wyobrażałem sobie, co czują żywi ludzie,

k którzy uniknęli niemieckich kul i teraz zostali zasypani żywcem. Przecież tam byli też nasi sąsiedzi, których znałem i codziennie spotykałem. Takich rzeczy się nie zapomina. To zostaje w człowieku na całe życie. Tego samego dnia, obok naszego domu, spotkałem wystraszonego, żydowskiego chłopca. Chyba udało mu się jakimś cudem uniknąć śmierci, chociaż twarz miał poobijaną i spuchniętą, z ran ciekła krew. Zauważyłem, że prawie nie ma zuchwy. Gestem pokazał, że chce mu się pić. Pobiegłem do domu, do mamy i przyniosłem mu kubek mleka, chociaż mama wystraszona zapytała, czy nikt nas nie widział. Gdy powiedziałem że nie, trochę się uspokoiła. Ten chłopiec złapał kubek i szybko odszedł. Potem widziano go jeszcze w innych miejscach w Borszczowie.

### **Co Pan wtedy myślał, widząc tego nieszczęsnego chłopca?**

Może to dziwne, ale wtedy myślałem, jak on wypije to mleko nie mając szczęki. Nie wiem nawet ,czy przeżył. Ale chyba nie. Szanse na to były naprawdę znikome. Ale może ten kubek mleka ulżył mu choć trochę, łagodząc cierpienia, które przechodził.

### **Po likwidacji Żydów, przyszła kolej na Polaków?**

Niestety tak. Dochodziły do nas głosy o tym, co dzieje się na Wołyniu. Przypadki mordowania Polaków przez ukraińskich nacjonalistów wokół Borszczowa zdarzały się coraz częściej. Nocami płonęły polskie wsie. Ludzie, którzy uciekali do miasta szukając schronienia, opowiadali straszne rzeczy. Największe przypadki mordowania polskich mieszkańców miały miejsce w Głęboczku, gdzie Ukraińcy zamordowali 191 Polaków, 60 Żydów i 3 Ukraińców, w Jezierzanach – 178 osób, w tym 125 Polaków, 40 Żydów i 13 Ukraińców i Germakówce, gdzie zginęło 106 Polaków. To tylko te największe zbrodnie, ale praktycznie w każdej wsi ginęli Polacy, mordowani przez swych ukraińskich sąsiadów. Tak było do czasu, gdy ponownie Borszczów zajęli Rosjanie. Ukraińcy nie czuli się już tak pewnie. Mordy zmalały, ale nie ustały. Zaczęto mówić, że Borszczów będzie w Rosji. Coraz częściej napomykano o wyjeździe do Polski. Mama z tatą też podjęli taką decyzję i zaczęły się przygotowania do wyjazdu.

### **Nielatwo było podjąć tak trudną decyzję?**

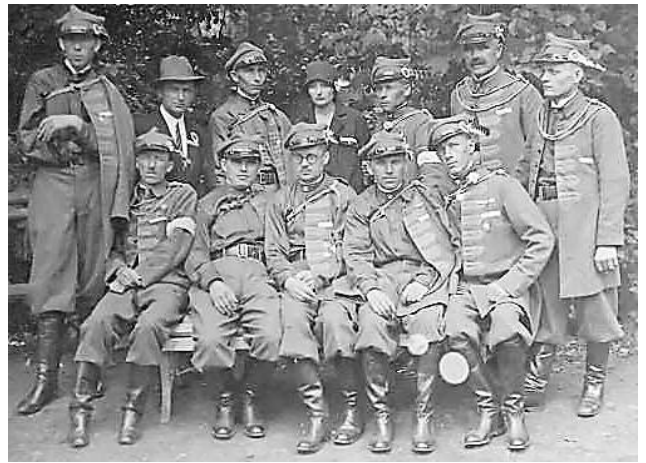
Nie było wyjścia. Groźba przyjęcia sowieckiego obywatelstwa, ciągły strach przed UPA, nie pozostawiały wyboru.

### **Znana jest historia sztandaru borszczowskiego Sokola, który ostatecznie trafił do Żar.**

Tak. To jest bardzo ciekawa historia. Gotowy scenariusz na film. Żeby go uratować, swoje życie narażało wiele osób. Wiele musiał znaczyć dla kilku pokoleń, skoro zdecydowali się zawalczyć o ten podniszczony kawałek materiału i robili to z takim poświęceniem. Nasz sztandar, nasz bo i on i ja jesteśmy przecież z Barszczowa, przetrwał ponad sto dziesięć lat i dzisiaj jest z nami. Myślę, że już na zawsze.

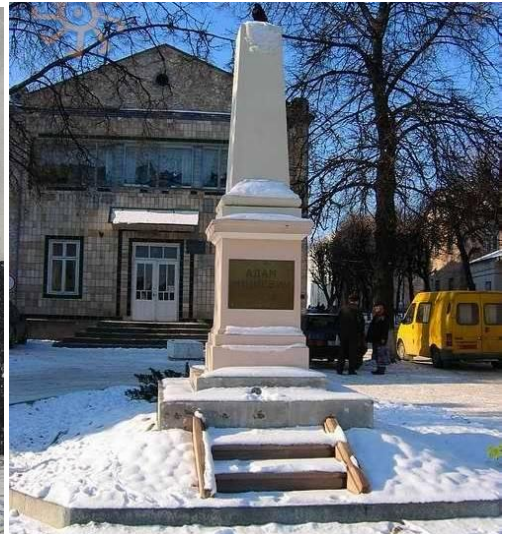
### **Jaka jest więc jego historia?**

Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” powstało długo przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Poprzez sport i ćwiczenia wojskowe miało podtrzymywać ducha narodowego i przygotowywać młodych ludzi do przyszłej walki o swoją ojczyznę. „Sokół” powstał także w Borszczowie. Jego członkowie na wzór wojskowy nosili specjalnie dla nich uszyte mundury, wzorowane na szlacheckich czamarach, uważanych od XIX wieku, za polski strój narodowy i patriotyczny. Tak właśnie wyglądają borszczowscy sokolnicy na zdjęciu z 1906 roku, na którym widać także ich sztandar. Ten sztandar ufundowały miejscowe kobiety, chyba jeszcze przed tym rokiem. Powstał w pracowni pani Chlebowskiej. Jedna strona sztandaru ma kolor amarantowy, druga białą. Jak nasze barwy narodowe. Na stronie amarantowej przedstawiał sokoła w locie, na dole ze splecionymi ze sobą złotymi gałązkami laurową i dębową, a na białej stronie obraz borszczowskiej Matki Boskiej Częstochowskiej z Dzieciątkiem. Do drzewca, na którego szczycie umieszczono postać sokoła zrywającego się do lotu, przypięte były trzy szarfy. Pierwsza z napisem „Staraniem Polek” i datą 1906, druga z napisem „Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i trzecia ze słowem „Borszczów”. Aż do roku 1939 sztandar przechowywany był w domu Sokola w Borszczowie, w Domu Polskim, jak o nim mówiono. Pierwszym chorążym sztandaru był Izydor Wyszyński z pobliskiego Krzywca nad Dniestrem. Jego wnuk ,również Izydor, obecnie mieszka w Głogowie. Do dziś mam w swoim archiwum podarowane mi przez niego zdjęcie dziada Izydora Wyszyńskiego w mundurze Sokola, z przypiętą pod kołnierzem odznaką sokolą, oryginalną odznaką sokolą z biało-czerwonym kotylionem i autentyczny guzik od jego sokolego munduru. Potem długoletnim sztandarowym był Emil Cerkowniak. Na zdjęciu z 1906 roku stoi ze sztandarem w ręku.



Druhowie organizacji patriotycznej Sokół w Borszczowie. Po lewej zdjęcie z roku 1906. Widoczny sztandar z szarfą „Staraniem Polek” i trzymający go Emil Cerkowniak. Data wykonania zdjęcia z prawej strony nie jest znana.

Foto: Wikipedia



Budynek „Sokoła” w którym przechowywany był sztandar. Okres międzywojenny i współcześnie.

Foto: Maciej Pawłowski, Wołodymyr Mogiliuk



Zdjęcie Izzydora i Teofila Wyszyńskich - członkowie Towarzystwa Sokół w Borszczowie  
Niżej oryginalny symbol „Sokoła” noszony na czapce.

Foto: Małgorzata Fudali Hakman



## **Z chwilą, kiedy 17 września 1939 roku miasto zajęły sowieckie wojska, sztandar nie był już bezpieczny?**

Każdy, kto znał Sowietów i wiedział jak postępują z Polakami, szczególnie tymi, którzy kiedyś walczyli z nimi o swoją ojczyznę, nie miał najmniejszych wątpliwości, co oni zrobią teraz ze wszystkim, co przypominało Polskę. Nie inaczej było też ze sztandarem Sokoła. On był szczególnie zagrożony. Trzeba było go ratować. Uczynił to Wojciech Ochocki, kościelny z naszego kościoła. Był to mąż mojej ciotki. Wszedł do Domu Polskiego, owinął się sztandarem i pod płaszczem przeniósł do domu i schował pod podłogą ganku. Zabrał też trzy ozdobne szarfy. Chciał jeszcze wrócić po drzewiec i okucia, ale było to już zbyt niebezpieczne. Tego nie dało się już uratować. O tym co zrobił, nie powiedział nikomu, nawet własnej żonie, by nie narażać nikogo na niebezpieczeństwo. Bo za to groziła tylko jedna kara. Śmierć. I to całej rodziny. Jak się miało okazać, ten sztandar, ta kresowa relikwia, miał ujrzeć światło dzienne dopiero w 2003 roku, po 64 latach walki o jego przetrwanie.

## **Jak dalej potoczyły się losy sztandaru?**

Wujek Wojciech szczęśliwie przechował go do 1945 roku. Potem przyszedł czas wyjazdu Polaków z Borszczowa. Nasza podróż na zachód, na Ziemię Odzyskane rozpoczęła się 8 sierpnia 1945 r. Moja rodzina, mama, ja i mój brat, siostra, kuzyn i babcia, 18 października 1945 r. po ponad dwóch miesiącach dotarła transportem kolejowym do Koźuchowa. Wujek Wojciech Ochocki i jego rodzina trafili najpierw do Koźuchowa potem do Wołowa i ostatecznie do Dębna w powiecie myśliborskim, w województwie zachodniopomorskim. Ostatecznie znaleźli się w Koźuchowie. Jechali w wagonie razem z 5 rodzinami. Jechała też siostra jego żony, którą się opiekował, bo szwagier nie wrócił jeszcze z wojny. Sztandar przyjechał razem z nimi. Choć jego podróż była bardzo dramatyczna. A to z prozaicznego powodu. Wujek złożył sztandar w niewielkie zawiniątko i umieścił je na dnie jednego z tobołków, pod rzeczami osobistymi. Na wierzchu ułożył inne manatki, a samej górze słój z ogórkami kiszonymi na drogę. I ten słój właśnie, mógł stać się przyczyną zniszczenia sztandaru. Podczas ponad dwumiesięcznej jazdy pociągiem, wielu postojach, zmianach lokomotywy i przetaczania wagonów, podczas jednego z manewrów słoić przewrócił się, rozbił, a słona woda z tych ogórków zalała tobołek ze sztandarem. To były bardzo stresujące chwile. Wujek nie mógł wyciągnąć i osuszyć sztandaru. Bardzo się zdenerwował. Ale nie dał po sobie poznać, że myśli ciągle, co dzieje się z płótnem sztandaru zalanego wodą z ogórków. Do celu były jeszcze długie dni jazdy. Ale nie można było nic zrobić. Najważniejsze było, by dojechać wreszcie do stacji końcowej i zobaczyć, co się stało z płótnem sztandaru.

## **I co się stało?**

Zaraz po przyjeździe wujek oczyścił i zabezpieczył sztandar. Zrobił to na tyle, na ile mógł. Nadal, sztandar trzeba było ukrywać i nikomu o nim nie mówić. Teraz grozili mu komuniści i to przed nimi musiał być skrywany. To były takie czasy, że o Kresach, o naszej przeszłości i historii tamtych ziem nie można było mówić. Wujek więc milczał. Dalej najbliżsi nie mieli pojęcia o tym, że tuż obok nich znajduje się sztandar borszczowskiego Sokoła. Tak było do śmierci wujka. Dopiero na łożu śmierci powiedział o tym swojemu synowi, Marianowi Ochockiemu, mojemu kuzynowi. Teraz on stał się strażnikiem pamięci o sztandarze i na nim ciążył obowiązek walki o jego przetrwanie. Obiecał to ojcu.

## **To już kolejna osoba wtajemniczona w ratowanie sztandaru.**

Kolejna i nie ostatnia. Marian z kolei przekazał sztandar swojej najstarszej córce Krystynie Ochockiej, mieszkającej wtedy w Poznaniu. Krystyna zmarła przedwcześnie w 2001 roku. Nie miała dzieci. Przed pogrzebem jej brat Roman Ochocki podszedł do mnie i powiedział - „Wujek, Krystyna kazała ci to przekazać”. Spytałem – „Co to jest?”. „Zobaczysz w domu” – odpowiedział. Nie mogłem się doczekać, by sprawdzić, co jest w tym zawiniątku. Zaraz po przyjeździe do domu rozpakowałem paczkę i zamarłem. Zobaczyłem nasz sztandar i szarfy z Borszczowa. Miałem w rękach świętą dla każdego borszczowianina pamiątkę, miała prawie 100 lat i towarzyszyła naszym dziadom i ojcom w czasie uroczystości patriotycznych przez długie lata. Stałem jak oniemiały. Z oczu pociekły łzy. Nie wierzyłem, że to dzieje się naprawdę.

## **To był już czas, aby pochwalić się tą historią?**

Jeszcze nie byłem tego pewny. Trochę się wahałem. Nie do końca wiedziałem, co mam ze sztandarem zrobić. Sztandar pokazałem dopiero w 2003 roku. Pierwsza myśl, która mi przyszła do głowy, to komu ten sztandar przekazać, aby potomni o nim nie zapomnieli. Najpierw myślałem o Jasnej Górze. Zawiozłem go tam. Pokazałem przeorowi. Od razu zorientował się, jaki skarb ma w ręku. Ale takich skarbów zobaczyliśmy w

jasnogórskim muzeum dużo, dużo więcej. Nic im nie ujmując, nasza relikwia byłaby jedną z wielu i ginęła wśród innych kresowych sztandarów. Zobaczyliśmy nawet jeden sztandar z niedalekiego nam Czortkowa. Ale ja myślałem o czymś innym. Nasz sztandar nie mógł zalec w jakichś muzealnych archiwach. Nie zasłużył sobie na to. Chciałem, by mogli go oglądać wszyscy, bo on jest niemyim świadkiem historii Polaków z Borszczowa, ich postaw i ich patriotyzmu. Ostatecznie trafił do naszej siedziby Kresowego Towarzystwa Krajoznawczo-Turystycznego im. Orłat Lwowskich w Żarach. I tam znajduje się do dnia dzisiejszego. Po raz pierwszy zaprezentowany został 21 marca w 2003 roku, w Noc Fatimską. Wystąpił w głównej roli w składzie asysty sztandarów, które uhonorowały święto. Nie miał jeszcze swojego drzewca. Z pomocą pośpieszyli ludowcy. Głowicę drzewca zamaskowaliśmy i wreszcie, pierwszy raz po roku 1939, po 64 latach ukrywania go i walki o jego byt, ludzie mogli go zobaczyć.

### **Jak była ich reakcja?**

Wzruszeni ludzie patrzyli tylko na niego. Wielu ciekły łzy, których nikt się nie wstydził. Trudno by stało się inaczej. Była to też okazja, by wspomnieć i docenić ludzi, dzięki którym ten sztandar został ocalony. Przez dziesięciolecia narażali oni swoje życie i życie swoich bliskich. Nie bacząc na zagrożenie potrafili zachować tajemnice. Zaufać jeden drugiemu i powierzać ją kolejnym osobom. To było przede wszystkim ich święto.

### **Jak sztandar się prezentował?**

Nie muszę przekonywać, że wspaniale. Rozpierała mnie duma, że jest z nami, że pozostanie na zawsze symbolem naszego Borszczowa i mieszkających w nim ludzi. Nas kiedyś zabraknie i wtedy on będzie o nas świadczył i stanie się strażnikiem naszej pamięci.

### **To jest ten sam sztandar?**



Niestety nie. Poprzedni sztandar po przejściach i dziesiątkach lat spędzonych w ukryciu nie pozwalał już na jego użytkowanie. Ten płat amarantowego materiału, obsyty złotymi frędzlami, rozpadłby się natychmiast. Wciężo więc zeń ręcznie haftowanego sokoła i naszyto go na nowy sztandar. Teraz nowy sztandar nawiązuje do tamtego historycznego. Jest w nim oryginalna, najważniejsza jego część. Nadal spogląda z niego nasz borszczowski wierny sokół. Płat starego sztandaru nadal jest relikwią. Ten nowy, w roku 2006 wykonały siostry z Pniew koło Poznania.

*Pan Adam Masiowski z odnowionym sztandarem.*

*Foto: Dariusz Chajewski, Gazeta Lubuska*

### **Wianuszek ludzi, którzy uratowali sztandar zaczyna się od Wojciech Ochockiego.**

Tak, to od niego wszystko się zaczęło, w chwili, gdy wyniósł sztandar z siedziby Sokoła. Przed wojną prowadził niewielki sklep niedaleko kościoła i jednocześnie był kościelnym. Kościół i siedziba Sokoła leżą obok siebie, więc i tu i tu miał bardzo blisko. Dzięki Bogu, że tego tragicznego dnia, gdy do Borszczowa wkraczali Sowieci, pomyślał, by nasz sztandar ratować. Zresztą, jest jeszcze inna podobna historia związana z Borszczowem.

### **Mianowicie?**

W podobnie cudowny sposób ocalała Odznaka Korpusu Pogranicza, którą wraz z amboną wyrzeźbioną w drewnie, żołnierze 14 baonu Korpusu Ochrony Pogranicza stacjonującego w Borszczowie ufundowali w roku 1934 dla kościoła p. w. św. Trójcy. Po wkroczeniu Sowieców cudem w dramatycznych okolicznościach przetrwała ukryta pod warstwą gipsu. Ale to już historia na inne opowiadanie.

### **Jak po wojnie potoczyły się losy pana rodziny?**

Jak już wspominałem, 8 sierpnia 1945 roku, zgodnie z kartą ewakuacyjną nr 17937 opuściliśmy Borszczów i pojechaliśmy na zachód. Nasza podróż nie różniła się od tych, które przeszły setki tysięcy ludzi opuszczających Kresy i jadących w nieznane. To indywidualne tragedie ludzkie. Każdy przeżywał je na swój sposób. Bo jak nagle zostawić swój dom, swoją ojcowiznę, którą tworzyli twoi przodkowie, gdzie się wychowano i znało się każdy kąt i jechać w nieznane. Trudny moment pożegnania z domem rodzinnym, ostatnia modlitwa, podróż na stację, oczekiwanie na wagony, do których ładowano niewielki dobytek, który miał zapewnić jako takie warunki podróży i start w nowe życie, a potem długa droga do nowego życia. To coś co zostaje w człowieku na zawsze. Tego nikomu nie życzę.

### **Ale w końcu znaleźliście swoje miejsce na ziemi?**

Znaleźliśmy, choć to trochę trwało. Jechaliśmy bez naszego taty, Antoniego Masiowskiego. Ojciec dotarł do nas później. W czasie wojny jako żołnierz II Armii Wojska Polskiego, przeszedł z nią cały jej szlak bojowy. Służył w 13 Pułku Piechoty V Dywizja Piechoty. Jeszcze przed wybuchem wojny w roku 1939 otrzymał kartę mobilizacyjną i 20 września miał się stawić w swojej jednostce wojskowej w Czortkowie. Uprzedzili go jednak Sowieci, wkraczając 17 września do Polski i zajmując także Borszczów. Gdyby karta mobilizacyjna miała datę o cztery dni wcześniejszą, pewnie nie zobaczylibyśmy Ojca nigdy więcej, bo ci, którzy tam dotarli wcześniej, skończyli w obozach i łagrach sowieckich. Wielu z nich jest na Liście Katyńskiej. Natomiast po wkroczeniu Niemców do Borszczowa, zabierano mężczyzn na roboty przymusowe do Niemiec. Ojca też zabrali. Jednak w czasie transportu w okolicach Przemyśla udało mu się uciec z transportu i wrócić szczęśliwie do domu. W 1944 roku, gdy tworono II Armię Wojska Polskiego, został wcielony do wojska, przeszedł przeszkolenie i złożył przysięgę w Żytomierzu. Potem w szeregach Wojska Polskiego walczył do ostatniego dnia wojny. Brał udział w walkach nad Nysą Łużycką, pod Zgorzelcem i Budziszynem a w końcu w operacji wyzwolenia Pragi i na terenie Czechosłowacji zakończył swój szlak bojowy.

### **Wszystko więc dobrze się skończyło.**

Na szczęście. Trzeba za to dziękować Bogu. Nie wszystkim się to udało. Tak jak szlak bojowy ojca, tak samo sztandar odbył swój szlak przetrwania razem z naszą rodziną z Borszczowa do Kożuchowa, Dębna, Poznania i ostatecznie do Żar.

### **Wrócił pan do swojego Borszczowa?**

Tak. Ale, czy był to jeszcze mój Borszczów? Chociaż, gdy po tylu latach wszedłem do kościoła, zdziwiłem się, bo czas jak by się w nim zatrzymał. Wszystko było na swoim miejscu. I ambona, i ołtarz, i obrazy, nawet świece. Miejscowy wikary zdziwił się, że tak dobrze to wszystko pamiętam. A ja gdy wyjeżdżałem z Borszczowa, miałem już osiem lat. Dużo czasu spędzaliśmy w naszym kościele, chodząc na msze święte i różne uroczystości kościelne. Jak tego nie pamiętać. Powiedziałem mu, że zapamiętałem nawet jak podjadaliśmy wosk ze świec, bo w tamtych czasach robiono je z wosku pszczelego. Był słodki i pachniał miodem. A wtedy nie było gumy do żucia. Zdziwił się bardzo, ale tak młody człowiek nie mógł pamiętać tamtych czasów.

### **Kościół przetrwał te wojenne i powojenne zawieruchy?**

Przetrwał i od zakończenia wojny cały czas był otwarty i służył wiernym. W środku jest drewniana ambona z odznaką Korpusu Ochrony Pogranicza i tablica z czerwonego marmuru, ufundowane w marcu 1934 roku, przez żołnierzy 14 baonu KOP z Borszczowa, w 10 rocznicę powstania KOP. 17 września 1939 roku Sowieci, po zajęciu Borszczowa, zastali pełen kościół modlących się wiernych. Gdy weszli do świątyni, ludzie momentalnie uciekli. Spocony i zdyszany sowiecki komisarz zażądał od wystraszonego księdza złota, zegarków i kosztowności. Gdy spojrział na ambonę i zobaczył odznakę oniemiał. Wpatrywał się w nią, która oświetlona promieniami padającego słońca wyglądała jeszcze piękniej. Zażądał, by mu ją dać. Nie chciał w zamian nawet szwajcarskiego zegarka, Ale skusił się na żołnierską odznakę KOP, którą wręczono kiedyś proboszczowi. Zadowolony schował ją do kieszeni i powiedział księdzu: - „*Panie ksiądz, zakryj order deskami, tak aby nikt go nie znalazł. Jak tu wrócę i go zobaczę – to zginiesz !*”. Ksiądz zrobił, jak mu kazano. Zaufani wierni zakryli odznakę deskami i zaciągnęli warstwą gipsu i zamalowali. Sprawa ucichła na dłuższy czas. Dopiero po wybuch wojny niemiecko-sowieckiej, po ciężkich walkach toczonych w okolicach Borszczowa, na plebanię przyszedł ranny sowiecki oficer. Ksiądz opatrzył go i wykurował na tyle, by mógł odejść do swoich. Czuł, że



musi to zrobić w zobowiązaniu za uratowanie odznaki dwa lata wcześniej. Krąży legenda, że to był ten sam człowiek. Gdy wojna się skończyła, Borszczów znalazł się w ZSRR. Prawie wszystkie kościoły zamknięto. Ale tego kościoła nie ruszono. Miał go ocalić ten uratowany oficer, który pracował na jakimś wysokim stanowisku w Moskwie, już jako generał. Proboszcz kościoła powiadomił go listownie, o tym co chce się zrobić z borszczowską świątynią, a ten otoczył ją swoją ochroną i uratował od zamknięcia. Ile jest prawdy w tej opowieści nie wiadomo. Ważne, że kościół ocalał, a wraz z nim i ambona, i odznaka, która do dziś przypomina o obrońcach polskiej granicy nad Zbruczem.

### Co jeszcze zapamiętał pan z dzieciennych lat spędzonych w Borszczowie?

Jest jeszcze coś. Pamiętam, jak Niemcy stracili dzwony z kościelnej wieży. Rzesza mieszkańców miasta ze łzami w oczach patrzyła na to, co się działo. A dzwony leciały na ziemię, uderzyły o bruk przed kościołem i wydały żalony jęk. Serca dzwonów pękły, a czerepy rozorały bruzdy pęknięć. To był straszny dzień w historii Borszczowa.



Kościół w Borszczowie, W środku obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z Dzieciątkiem



Odznaka Korpusu Ochrony pogranicza, na ambonie kościoła w Borszczowie i napis fundacyjny z roku 1934. W środku drewniana ambona ufundowana przez żołnierzy 14 baonu KOP z Borszczowa.

Na zdjęciu długoletni proboszcz parafii w Borszczowie ks. Adam Gąsior. Stan obecny - rok 2007

Arkadiusz Oleksak

Foto: A Oleksak

## Co pozostało po Rewolucji Godności - czyli pięć lat później.

Właśnie minęło pięć lat od krwawych wydarzeń na kijowskim Majdanie. Ukraińcy robią bilans zysków i strat porównując to, o co walczyli i co się spełniło. Pięć lat temu na centralny plac Kijowa ruszyli ludzie z całej Ukrainy. Przez dwa miesiące ludzie marzli w kilkunastostopniowym mrozie, toczyli nierówną walkę z Berkutem, który używał broni strzelając do nieuzbrojonych cywili. Zginęło ponad sto osób, które dzisiaj czczone są jako „Niebiańska Sotnia”. Ta nierówna walka skończyła się zwycięstwem zbuntowanych ludzi, którzy walczyli pod sztandarami swojego kraju i flagami Unii Europejskiej. Po ucieczce skorumpowanego prezydenta Wiktora Janukowycza i przejęciu władzy przez przedstawicieli Majdanu, ludzie rozeszli się do domów.

Ale czy te dni grozy i zwykłego ludzkiego strachu, ogromnego cierpienia i wyrzeczeń doprowadziły do celu „jaki przyświecał ludziom na Majdanie? Jak dzisiaj uczestnicy tamtych wydarzeń postrzegają swoją rewolucję? Często zadają sobie pytanie – czy było warto i co dzisiaj pozostało z tamtych chlubnych idei.

Ukraina do dzisiaj płaci cenę za rewolucję z przełomu 2013 i 2014 roku oraz za swoje europejskie dążenia.

Piątą rocznica wybuchu Euromajdanu to świetna okazja do oceny dorobku naszych wschodnich sąsiadów.

Na pewno bardzo pozytywnie należy ocenić zbliżenie do krajów europejskich, co pozwoliło w znaczny sposób ułatwić uzyskiwanie paszportu, swobodnego poruszania się po krajach Unii i podejmowania legalnej pracy na jej terytorium. Ukraińcy postawili na pozyskiwanie środków unijnych, co pozwala rozwijać przedsiębiorczość i stawiać na rodzimy przemysł. Poprawia się stan dróg i infrastruktury komunalnej.

Natomiast negatywnym zjawiskiem jest natomiast otwarcie drogi dla emigracji milionów Ukraińców. To musi bardzo źle wpływać na sytuację gospodarczą kraju. Co prawda Ukraińcy pracujący w Polsce i innych krajach, przesyłają do kraju zarobione pieniądze, które wpompowywane są w gospodarkę, to jednak nie zapewniają one należnych wpływów do kasy państwa. Przy rażącym wzroście cen są co prawda pomocą w codziennych problemach milionów rodzin, ale nie zmniejszają ilości rodzi żyjących na granicy ubóstwa, których liczbę szacuje się dzisiaj na 80%. Według ostatnich badań liczba Ukraińców pracujących za granicą może sięgać nawet 4 mln osób.

W porównaniu ze wzrostem cen, dążących dzisiaj do poziomów europejskich i zarobkach zmierzających w przeciwną stronę, ukraińska hrywna słabnie. Tysiące Ukraińców robi zakupy w Polsce, gdzie ceny towarów są często niższe niż na Ukrainie. A o poziomie życia najlepiej świadczy przykład średniej emerytury z roku 2013, jeszcze sprzed rewolucji, która wynosiła 183 dolary, i obecnej, niespełna 90 dolarów, a także zarobków z roku 2013, gdy średnia płaca wynosiła 334 dolary a przed Euromajdanem 438 dolarów.

Skromne warunki życia, uniemożliwiające często życie na odpowiednim poziomie, emigracja zarobkowa i szukanie dla siebie nowego miejsca przez rodziny wyjeżdżające za zachodnią granicę, spowodowały rażące kurczenie się ukraińskiego społeczeństwa. Przez cały okres istnienia niepodległej Ukrainy, czyli od roku 1991, liczba jej mieszkańców zmniejszyła się z 51,9 mln do 42,4 mln osób. To tak, jakby z mapy Europy zniknęła ludność Białorusi albo Szwecji. Ukraina stała się państwem, w którym liczba osób płacących podatki systematycznie maleje, a liczba osób korzystających z rent i emerytur systematycznie rośnie.

Przez ostatnie pięć lat nie poradzono sobie z problemem wszechobecnej korupcji i relacji na styku obywatel – władza. Ocena instytucji państwowych, w tym głównie publicznej służby zdrowia i urzędów skarbowych, nie ma nic wspólnego z „godnością”, którą określa się czas rewolucji.

No i wojna, która toczy się w Donbasie oraz utrata Krymu, to nie tylko kolosalne obciążenie budżetu państwa, w którym i tak jest niewiele pieniędzy, ale przede wszystkim tragedie wielu rodzin żołnierzy walczących na wschodzie kraju.

Nieustanne niezadowolenie społeczne koncentruje się na prezydentach kraju i kolejnych rządach. Zyskują na tym radykalne ugrupowania, których wpływy wśród społeczeństwa stale rosną. Często opinię rozczarowanej ludności kształtują populiści i skrajni nacjonaści. Wpływ na ukraińską politykę mają głównie oligarchowie, którzy na pierwszym miejscu stawiają swoje biznesy, spychając na dalszy plan interes zwykłych ludzi. Poziom zaufania do polityków spadł do rozmiaru, jakiego na Ukrainie jeszcze nie było. Przez to wyniki każdego wyborów są nieprzewidywalne i grożą wprowadzaniem polityki nie koniecznie ukierunkowanej na kurs europejski, co byłoby jednoznaczne z oddaniem się Ukrainy pod skrzydła wrogiej Rosji. Frustracja społeczna, która w niekontrolowany sposób rośnie, po przekroczeniu punktu krytycznego, może doprowadzić do wybuchu kolejnego Majdanu, którego skutki byłyby na pewno nieobliczalne. W tym przewidywanym konflikcie społecznym nie należy spodziewać się wygranych. Przegraliby wszyscy.

I rządzący i opozycja, zdolna do sięgnięcia po władzę na fali tych protestów, i zwykli ludzie, którzy przestają komukolwiek wierzyć, patrząc na tę sytuację coraz bardziej obojętnie i tracąc nadzieję na jakąkolwiek poprawę swojej doli.

Niektórzy szacują, iż Rewolucja Godności w znaczny sposób pozwoliła poprawić poziom życia 10% Ukraińców, a z 90% zrobiła biedaków. I to jest najbardziej smutne.

Każda rewolucja, każdy zryw społeczny, każda manifestacja ma swoich liderów, swoje symbole tworzące legendę, która przechodzi do historii. Tak było też na kijowskim Majdanie. Takie pojęcia jak „tituszki”, czyli grupy płatnych chuliganów, których władza wynajmowała do bicia demonstrantów i organizowania licznych prowokacji, czy też „Niebiańska Sotnia”, która określa ofiary śmiertelne po stronie protestujących, na zawsze już weszły do europejskiego słownika pojęć.

Rewolucja Godności miała także swych bohaterów, których różnie potoczyły się późniejsze kariery polityczne. Prześledźmy ich losy:

- Witalij Kliczko - jeden z trzech nieformalnych przywódców Majdanu, lider partii Udar. Po rewolucji poparł w wyborach prezydenckich Petra Poroszenkę. 25 maja 2014 roku wybrano go na stanowisko mera Kijowa.

- Arsen Jaceniuk - jeden z trzech nieformalnych przywódców Majdanu, lider partii Batkiwszczyna, założonej przez Julię Tymoszenko. Kilka dni po odsunięciu od władzy i ucieczce do Rosji Wiktora Janukowycza, 26 lutego 2014 został przedstawiony jako kandydat na stanowisko premiera, na które został powołany 27 lutego 2014 r. 24 lipca 2014 wraz ze swoim gabinetem podał się do dymisji. Rada Najwyższa nie przyjęła rezygnacji premiera. We wrześniu tego samego roku stanął na czele partii Front Ludowy. 27 listopada 2014 Rada Najwyższa ponownie wybrała go na premiera. W lutym 2016 w wyniku rozpadu koalicji rządowej, prezydent Poroszenko zawniósował o dymisję premiera, parlament nie przyjął jednak jego wniosku, co doprowadziło do kryzysu politycznego. Ostatecznie 10 kwietnia 2016 ogłosił swoją dymisję.

- Oleg Tiachnybok - jeden z trzech nieformalnych przywódców Majdanu, lider nacjonalistycznej partii Ogólnoukraińskie Zjednoczenie Swoboda. Był członkiem rządu Arsenija Jaceniuka. W wyborach prezydenckich 2014 roku otrzymał 1,16% głosów. W tym samym roku Swoboda nie przekroczyła wyborczego progu do ukraińskiego parlamentu.

- Wiktor Janukowycz - prof. ekonomii i prawa, przywódca Partii Regionów. W latach 2010-2014 prezydent Ukrainy. 21 listopada 2013 roku odłożył podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską, co zapoczątkowało protesty zwolenników integracji z UE, które były początkiem Rewolucji Godności. Po krwawych walkach ulicznych i masakrze protestujących w dniach 18–20 lutego 2014, uciekł z Kijowa do Rosji. Rada Najwyższa odsunęła go od władzy.

- Julia Tymoszenko – 24.01-08.09.2005, po zakończeniu Pomarańczowej Rewolucji – premier Ukrainy. Liderka partii Batkiwszczyna i Blok Julii Tymoszenko. Przed rozpoczęciem kariery politycznej pracowała w branży energetycznej, stając się jedną z najbogatszych osób w państwie. Trzykrotnie bez powodzenia startowała w wyborach prezydenckich. W dn. 18.12.2007-03.03.2010 była premierem po raz drugi. W sierpniu 2011 została tymczasowo aresztowana z zarzutami o defraudację. W październiku tego samego roku uznano ją za winną spowodowania strat przedsiębiorstwa Naftohaz i skazano na karę 7 lat pozbawienia wolności. W grudniu 2011 po uprawomocnieniu się wyroku skazującego, osadzono ją w kolonii karnej w Charkowie. 21 lutego 2014 ukraiński parlament przegłosował zmiany w prawie karnym, co doprowadziło do zwolnienia Julii Tymoszenko. Po wyjściu z zakładu karnego przyjechała na Majdan w ostatnim dniu protestu, wieziona na wózku inwalidzkim. Kandyduje w wyborach prezydenckich w marcu 2019 r.

- Arsen Awakow - na Majdanie Niepodległości był jednym z komendantów miasteczka namiotowego. nieprzerwanie od 22 lutego 2014, po wydarzeniach Euromajdanu, został ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Arsenija Jaceniuka i rządzie Wołodymyra Hrojsmana. Pracował jako inżynier w instytucie naukowym. W 1990 założył spółkę akcyjną Inwestor, a w 1992 komercyjny bank Bazys. W 2012 jego majątek szacowano na blisko 190 milionów dolarów, co plasowało go na 70. miejscu wśród najbogatszych Ukraińców.

- Ołeksandr Turczynow - podczas Majdanu zasłynął płomiennymi przemówieniami i doskonałą organizacją miasteczka namiotowego. Po zakończeniu protestów, od 22 lutego 2014 do 27 listopada 2014 był przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy. Do czasu zaprzysiężenia Petra Poroszeniki, pełnił obowiązki prezydenta Ukrainy. W grudniu 2014 roku został powołany na sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy.

- Andrij Parubij - był komendantem Euromajdanu i koordynatorem Samoobrony Majdanu zapewniającej ochronę demonstrantów i bezpieczeństwo w mieście. Należał do ścisłego kierownictwa protestów. Związany z radykalnie prawicowymi ugrupowaniami. Stopniowo łagodził swoje poglądy, by ostatecznie stać się politykiem związanym z Batkiwszczyną Julii Tymoszenko i Frontem Zmian Arsenija Jaceniuka. W czasie Euromajdanu był deputowanym Werchownej Rady i jako jeden z niewielu ukraińskich aktywnych polityków

bezpośrednio angażował się w funkcjonowanie protestów, ciesząc się praktycznie niekwestionowanym szacunkiem wśród członków Samoobrony. Po ucieczce Wiktora Janukowycza został sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony i był nim do 7 sierpnia 2014 r. Szybko porzucił swoje stanowisko, tłumacząc, że „jego miejsce jest na froncie”. 14 kwietnia 2016 roku Andrij Parubij został mianowany przewodniczącym Rady Najwyższej Zastąpił na tym stanowisku Wołodymyra Hrojsmana.

- Andrij Deszczyca - otwierał listę ukraińskich dyplomatów, którzy na początku lutego opowiedzieli się za ścisłą integracją z UE i wystąpili przeciwko stosowaniu przemocy oraz represji wobec demonstrantów. Jest absolwentem Uniwersytetu Lwowskiego. Zawodowy dyplomata. Po Euromajdanie, od 27 lutego do 19 czerwca 2014 r. został pełniącym obowiązki ministra spraw zagranicznych. Od 13 października 2014 jest ambasadorem Ukrainy w Polsce.

- Kozak Mychajło Gawryluk – aktywista Majdanu. Był majstrem i pracownikiem budowlanym. Kierował poozarządową organizacją Kozacka Wiktorija. Stał się aktywnym uczestnikiem antyrządowych protestów Kijowie. 22 stycznia 2014 został zatrzymany przez liczną grupę funkcjonariuszy Berkutu, którzy mimo panującego mrozu kazali mu się rozebrać do naga, bili i popychali, nagrywając wszystko telefonem komórkowym. Na jego ciele widać było siniaki i świeże rany. Obcięli mu kozackiego czuba. Policjanci wcisnęli mu w rękę metalową łopatkę, śmiejąc się, że to „jego hetmańskie berło”. Nagranie to obiegło cały świat i w ciągu kilku dni miał 2,5 mln odsłon. Film stał się symbolem łamania godności ludzkiej i poniżania protestujących przez siły policyjne. Od tego momentu Hawryluk stał się postacią rozpoznawaną. Policjanci chcieli go poniżyć, ale zrobili z niego jeden z symboli Euromajdanu. Po zakończeniu protestów wystartował w wyborach parlamentarnych z list Frontu Ludowego Andrija Jaceniuka i został posłem. Kozak po wypuszczeniu wrócił do protestujących i został na placu do końca lutego. Po wybuchu konfliktu w Donbasie woził walczącym pomoc humanitarną. Wstąpił także do kozackiego batalionu ochotniczego.

- Julia Maruszevska – najbardziej znana wolontariuszka z Majdanu, bohaterka filmu "I am a Ukrainian", w którym 20 lutego, w ostatnią noc przed masakrą protestujących dokonaną przez snajperów z Berkutu, zwróciła się z przesłaniem do ludzi na całym świecie. Jej film odtworzono w Internecie ponad 9 milionów razy. W chwili nagrania filmu miała 24 lata i była doktorantką na Kijowskim Uniwersytecie. Po zakończeniu protestów, jeżdżąc po świecie wyjaśniała sens walki Ukraińców. Skontaktowała się z politykami z ponad stu krajów. Portal Virgin uznał ją obok Malali, za jedną z najbardziej inspirujących osób 2014 roku. W 2015 roku została zastępcą gubernatora Odessy Michaiła Saakaszwilego, z zadaniem zwalczania korupcji. W swoim dramatycznym apelu, Julia Maruszevska mówiła: *-Jestem Ukrainką z Kijowa. Jestem teraz na Majdanie. W centralnej części mojego miasta. Chcę, żebyście wiedzieli, dlaczego tysiące ludzi w całym moim kraju wyszły na ulice. Jest tylko jeden powód. Chcemy być wolni od dyktatury. Chcemy być wolni od polityków, którzy pracują tylko dla siebie, którzy są gotowi strzelać, bić, ranić tylko po to, by zachować swoje pieniądze. Dla ludzi, którzy tu są, chcą godności, chcą, żeby mogli żyć normalnie. Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi, ale rząd to barbarzyńcy. Tu nie jest Związek Radziecki, chcemy aby wymiar sprawiedliwości nie był skorumpowany, chcemy być wolni. Zdaje sobie sprawę, że może już jutro nie będziemy mieli dostępu do Internetu i będziemy tutaj zupełnie sami. Dlatego teraz Was proszę, pomóżcie nam. Wolność jest w naszych sercach. Wolność jest w naszych umysłach. Teraz chcemy zbudować wolność w naszym kraju. Możesz nam pomóc, opowiadając tę historię swoim przyjaciółom, udostępniając ten film. Proszę, dzielcie się nim. Powiedźcie przyjaciołom, rodzinie, powiedźcie swojemu rządowi”.*

- Wołodymyr Parasiuk – jeden z najślynniejszych aktywistów Majdanu, sotnik-dowódca odpowiedzialny za pilnowanie porządku w czasie trwania Majdanu. Powszechną rozpoznawalność i popularność zyskał swoim wystąpieniem w piątek po "krwawym czwartku", 21 lutego 2014 na ustawionej na Majdanie scenie, gdy przerwał wystąpienie liderów opozycji prezentujących wyniki negocjacji z prezydentem, który zgodził się na przedterminowe wybory w grudniu. Jaceniuk, Kliczko i Tiachnybok, stojąc za nim słuchali jego wystąpienia w milczeniu i ze spuszczonej głowami. Parasiuk przejął mikrofon i wygłosił emocjonalne przemówienie, oskarżając politycznych przywódców protestów, o to że „ściskają dłoń mordercy”, zażądał też postawienia Wiktorowi Janukowyczowi ultimatum podania się do dymisji do godziny 10:00 następnego dnia. Zapowiadając że w przypadku braku takich działań on i jego podwładni sięgną po broń. Mówił: - „Przyszliśmy tu z sotnią. Nie należymy do żadnej organizacji. Jesteśmy zwykłymi ludźmi, którzy przyjechali tu walczyć o swoje prawa. I teraz mówię do naszych polityków, którzy stoją teraz za moimi plecami. Jutro do godziny dziesiątej Janukowycz musi odejść! A zwracając się do polityków wykrzyczał: - *Dokonałiśmy przełomu. Daliśmy szansę naszym politykom, żeby w przyszłości zostali ministrami, prezydentami, a oni nie chcą zrealizować jednego warunku: żeby bandyta poszedł precz! Ludzie oddali swoje życia, a oni negocjują. Jeśli jutro do 10 nie postawicie Janukowyczowi ultimatum i nie każecie mu odejść, przysięgam, że sięgniemy po broń”.* Przemówienie zostało entuzjastycznie przyjęte przez zgromadzony pod sceną i stało się jednym z symboli Majdanu zmieniające bieg historii, a jego autor przez wspierające protesty media określony został mianem bohatera, który przyczynił się do

przyspieszenia ustąpienia Wiktora Janukowycza i jego decyzji o opuszczeniu Kijowa, co uczynił następnego dnia. Podczas walk w Donbasie dołączył do batalionu „Dnipro-1”. Dowodził kompanią. Na froncie był pół roku. W walkach pod Iłowajskiem został ranny. Wystartował w wyborach parlamentarnych i 26 października 2014 został posłem, osiągając jeden z najlepszych wyników w kraju. W parlamencie zasłynął rozstrzygnięciem sporów przy użyciu siły fizycznej.



Kozak Mychajło Hawryluk bity przez Berkut, Julia Maruszevska wygłaszająca swoje wezwanie, Wołodmyr Parasiuk stawiający swoje ultimatum i trzech liderów Majdanu – Vitalij Kliczko, Oleg Tiahnybok i Arsenij Jaceniuk.

Foto: rp.pl, tvn24, kresy.pl, Onet.pl

Przez prawie dwa miesiące cały świat śledził przekazy medialne z wydarzeń, które działy się w Kijowie. Do dziś zostały tysiące zdjęć z tego okresu. Niektóre stały się symbolami Rewolucji Godności.



*Berkut na ulicach Kijowa*



*Walki uliczne i bicie demonstrantów.*





*Roma – 14 lat, który stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Rewolucji Godności, cały czas na Majdanie.*



*Ostatnie dni Majdanu i pierwsze ofiary*



*Ranni w walkach ulicznych. Po prawej prof. Uniwersytetu w Kijowie z synem pobici przez Berkut – jedno ze zdjęć-symboli Majdanu.*



*Ofiary snajperów z Berkutu.*



*Niebiańska Sotnia.*



Kijowski Majdan po zakończeniu Rewolucji Godności.

Foto: Newsweek, Gazeta.pl, Tvp.info, Polskieradio.pl, Kurier Galicyjski, ZHP.pl

### **Love-story na Majdanie – czyli historia, która nie miała prawa się zdarzyć.**

*„Zapamiętałem twój numer telefonu, kiedy dyktowałaś go znajomemu. Nawet nie znam twojego imienia. Stałem w nocy z tarczą przed tobą. Kiedy zatrzymaliście nas, zrozumiałem, że chcę cię poślubić. Andriej”* - SMS o takiej treści stał się początkiem romantycznej historii, która rozegrała się na Majdanie.

Ona – młoda dziennikarka biorąca udział w walkach z Berkutem na Majdanie i On – milicjant Berkutu, stojący po drugiej stronie barykady, bijący protestujących. Ona - całą noc gołymi rękoma powstrzymująca atak Berkutu i On w szyku bojowym, skryty za tarczą gotowy do szturmu. Jego koledzy zabili jej przyjaciół. Ona kwiatami dekorowała tarcze milicjantów. Czy można sobie wyobrazić, że tę dwójkę połączy miłość? Nie można! A jednak to się naprawdę wydarzyło.

Ludzie dowiedzieli się o Lidzie Pańkiw, gdy internet obiegiło zdjęcie młodej dziewczyny w czarnym kasku, owiniętej ukraińską flagą, stojącej przed szeregiem gotowych do szturmu Berkutowców. Razem z przyjaciółką, przez całą noc stała przed nimi, rozdzielając ich od protestujących. Aż do rana nie ruszyli się z miejsca. Dzięki temu nie doszło do obustronnych walk. To wtedy zaczęła się ta romantyczna historia, która miała swój ciąg dalszy...

Wtedy w tę mroźną, noc, powstrzymując atakujący Berkut mówiła do nich: - *„Chłopcy, będę was chronić”*. Musiało to wyglądać niesamowicie. Drobna blondynka na tle gotowych do walki mężczyzn, zakutych w kaski bojowe, kamizelki kuloodporne i schowanych z bojowymi tarczami. Powstrzymująca ich całą noc przed atakiem. Niewiarygodne, a jednak prawdziwe!

W pewnym momencie, gdy napięcie sięgało zenitu, usłyszała słowa jednego z milicjantów: - *„Jak będzie rozkaz szturmu, te dwie bierzemy ze sobą i zasłaniamy tarczami”*. Wtedy nie wiedział jeszcze, że wypowiedział je Andriji, który już wtedy się w niej zakochał. Berkutowiec podsłuchiwał numer telefonu, który Lida dyktowała przyjaciółce i po akcji wysłał do niej SMS-a, w którym jej się oświadczył. Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Odpowiedziała mu: - *„Najpierw musisz odrzucić tarczę”*. Zadzwonił kilka godzin później, prosząc o spotkanie. Zgodziła się, stawiając warunek, że musi to być po tej samej stronie barykady. Tak też się stało. Andrij przyszedł na Majdan. Całkiem niedaleko słychać było strzały Berkutu, wokół ginęli ludzie, a oni stali pośród płonących barykad i rozmawiali. Po godzinie musiał wracać do swoich. Potem spotkali się kilka razy. Zadzwonił jeszcze któregoś dnia i uprzedził ją, by jak najszybciej opuściła Majdan. Nie zrobiła tego. Niecałą godzinę później na Majdanie rozpoczął się szturm Berkutu.

By Lidia opowiedziała swoją historię, zaproszono ją do studia telewizji Inter. Tego co później się stało, nikt nie przewidział. Gdy prezenter przekazał jej mikrofon i po odpowiednim wstępie poprosił o opowiedzenie swojej historii, łamiącym się głosem powiedziała: - *„Pewnie chcieliście usłyszeć historię o tym, jak gołymi rękami wstrzymywałam Berkut przez całą noc. Ale opowiem wam inną historię... o tym, jak wczoraj gołymi rękami nosiłam trupy. Wczoraj zabito dwóch moich przyjaciół. Możliwe, że chcecie usłyszeć historię o tym, jak jeden z berkutowców zakochał się we mnie, a ja zakochałam się w nim. Ale nie. Ja go nienawidziłam. Muszę powiedzieć - i proszę duchowieństwo o wybaczenie tych słów - że naprawdę nienawidzę Zacharczenki, Klujewa, Medwedczuka, Azarowa... Nienawidzę Janukowycza. I nienawidzę tych ludzi, którzy wykonują ich zbrodnicze*

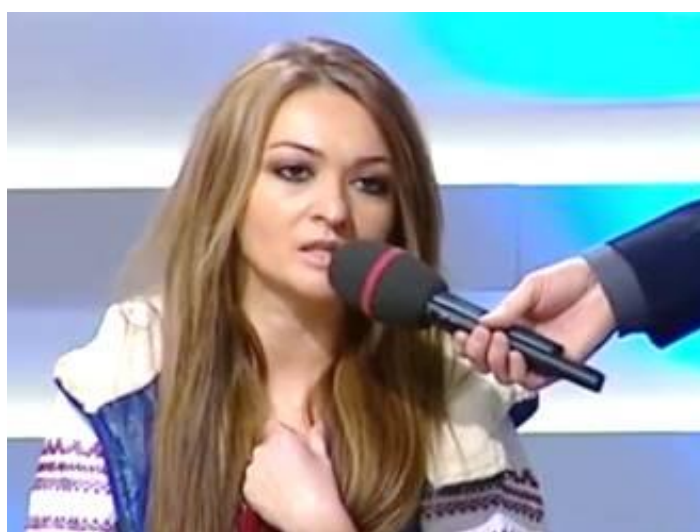


rozkazy. I jeszcze jedno. Przyszłam do waszego studia tylko dlatego, że dowiedziałam się, że to program na żywo. I chcę powiedzieć, że tak samo nienawidzę kanału Inter za to, że przez trzy miesiące oszukiwał widzów i szerzył nienawiść między obywatelami naszego kraju. A teraz wzywacie do jedności, do pokoju. Tak, macie prawo oczyścić swoje sumienia. Myślę, że jedyne, co możecie teraz zrobić, to prowadzić swoje programy na kolanach. Przyniosłam wam fotografie ofiar. Chcę, żeby śnili wam się moi martwi przyjaciele. I żebyście pamiętali, że tak samo braliście w tym udział. Przepraszam, nie mam już więcej czasu, idę na Majdan. Sława Ukrainie!

Po tych słowach, w studiu odezwały się rzęsiste brawa zaproszonych do programu innych gości. Na środku stał kompletnie osłupiały prezenter, który nie wiedział jak się zachować.

Jak biedny Andrij mógł nie pokochać takiej dziewczyny. I chociaż, jak Lidia przyznała w jednym z wywiadów: - „Żadnej miłości nie było. Dziennikarze po prostu chcieli zrobić z tego sensację”, to wszyscy chcą wierzyć, że ta historia wydarzyła się naprawdę.

Kiedyś Lida Pańkiw była dziennikarka śledczą. Teraz pracuje w telewizji jako producentka kreatywna.



Lidia Pańkiw pamiętnej nocy na Majdanie i w studio telewizji Inter Foto: Se.pl, wPolityce.pl

### Przepraszali na kolanach i prosili o przebaczenie



Funkcjonariusze Berkutu ze Lwowa klękają na scenie lwowskiego Euromajdanu.

Fot. Pavlo Palamarchuk

W pamięci obserwatorów tamtego okresu zapisał się jeszcze jeden szczególny obraz. Wieczorem 25 lutego 2014 roku, na lwowski Majdan przybyli milicjanci z lwowskiego Berkutu. Idąc przez zebrany pod sceną tłum musieli wysłuchać okrzyków pod swoim adresem – „hańba”, „na kolana”. W ich kierunku wyrażano pięściami.

Stojąc na scenie padli przed ludźmi na kolana. I wtedy dowódca jednostki, poprosił zebranych o przebaczenie służby w

jednostce, która zabijała ludzi na kijowskim Majdanie. Jednak na swoją obronę powiedział zgodnie z prawdą, że lwowski Berkut nie strzelał do ludzi. Dodał też: - „Gdy otrzymaliśmy rozkaz wyjazdu na Majdan, zawróciliśmy i samowolnie, bez dokumentów pojechaliśmy do domu”. Skrucza i poparcie, jakiego udzielił im kapelan greckokatolickiego kościoła garnizonowego: - „Że nienawiść nie może trawić serc ludzkich” spowodowała, że przeprosiny zostały przyjęte i pozwolono im odejść do koszar. Taka forma przeprosin sięga jeszcze czasów kozackich XVI-XVIII w.

*I pamiętajcie, naród polski i wy naród ukraiński  
jesteśmy wielkimi przyjaciółmi.*

*Taraka*

### **Zespół Taraka i hymn Majdanu**

Ukraińskie media społecznościowe w 5 rocznicę Rewolucji Godności przypomniły jeden z epizodów, który miał miejsce w czasie protestów na Majdanie. 1 lutego 2014 roku, na głównej scenie Majdanu, polski zespół Taraka zagrał pieśń „Podaj rękę Ukrainie”, która stała się jednym z hymnów Majdanu. Nadały ją prawie wszystkie kanały radiowe i telewizyjne.

Piosenka zaśpiewana w sposób emocjonalny, wyciskająca łzy z oczu całego tłumu i doceniona rzeszistymi brawami, na trwałe zapisała się w pamięci ludzi będących wtedy na Majdanie.

O tym, że takie zdarzenie miało miejsce przypomniano w specjalnej akcji medialnej, która miała przypomnieć dzień, w którym wszystkie polskie stacje radiowe i telewizyjne jednocześnie wyemitowały tę pieśń, by wesprzeć ludzi walczących w Kijowie i wyrazić z nimi solidarność. Jak się okazało, dla Ukraińców miało to znaczenie nie do przecenienia. Najlepszy na to dowód, że jeszcze dziś o tym pamiętają.

#### **„Podaj rękę Ukrainie”**

Gorące serca, choć dookoła sroga zima,  
Zmarznięte usta, okrzyk wolności się zaczyna,  
Co dziś powstało, niech żyje wiecznie i nie zginie,  
Ty nie stój obok i podaj rękę Ukrainie.

Sze ne wmerła, ne wmerła Ukraina,  
Kiedy razem, jesteśmy jak rodzina,  
Jest nadzieja, co wiecznie przypomina,  
Sze ne wmerła, ne wmerła Ukraina.

Gdy twój przyjaciel, co w wielkiej znalazł się potrzebie,  
Wyruszył w drogę, która poprowadziła ciebie,  
Idź ramię w ramię, a przyjaźń wasza nie przeminie,  
Nadeszła pora, by podać rękę Ukrainie.

Sze ne wmerła, ne wmerła Ukraina,  
Kiedy razem, jesteśmy jak rodzina,  
Jest nadzieja, co wiecznie przypomina,  
Sze ne wmerła, ne wmerła Ukraina.

Kiedy przyjdzie czas na bal, jak po nocy dzień,  
Wtedy będziesz niczym brat, to nie sen.

Sze ne wmerła, ne wmerła Ukraina,  
Kiedy razem, jesteśmy jak rodzina,  
Jest nadzieja, co wiecznie przypomina,  
Sze ne wmerła, ne wmerła Ukraina.



*Występ zespołu Taraka na kijowskim Majdanie i „pasek” jednego z ukraińskich kanałów telewizyjnych z napisem: - „Wszystkie polskie kanały telewizyjne i radiowe wspierały Ukrainę. W sobotę wieczorem, jednocześnie nadały tę pieśń”.*



ВСІ ПОЛЬСЬКІ ТЕЛЕ- ТА РАДІОКАНАЛИ ПІДТРИМАЛИ УКРАЇНУ  
В СУБОТУ ВВЕЧЕРІ ВОНИ ОДНОЧАСНО ТРАНСЛЮВАЛИ ЦЮ ПІСНЮ

## Losy lwowskich świątyń

**„Zawsze będziemy ubiegać się o naszą własność,  
która została nielegalnie udostępniona innym”.**

*Metropolita Lwowskiego Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie,  
arcybiskup Mieczysław Mokrzycki  
prosi Ukraińską Cerkiew Greckokatolicką o zwrot jedynie dwóch świątyń,*

Różnie potoczyły się losy lwowskich kościołów po zakończeniu II wojny światowej i wyjeździe Polaków ze Lwowa. Skutki wojny przyniosły całkowitą depolonizację Kresów, a co za tym idzie prawie całkowity zanik struktur kościoła katolickiego. Po wyjeździe polskich mieszkańców miast i wsi oraz praktycznie wszystkich kapłanów i hierarchów kościoła, losy katolickich świątyń zostały przesądzone. Opuszczone i opustoszałe, pozostawione często bez opieki w określonej rzeczywistości politycznej, bez zachowania ciągłości religijno-organizacyjnych dopełniły swojego losu. Tak kończyła się wielowiekowa tradycja obecności polskiego kościoła na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Rzeczywistość tamtych dni najbardziej realistycznie oddają zapiski zakonnika z lwowskiego klasztoru oo. Karmelitów z 29 X 1945 r.: - „*We Lwowie nastrój przygnębiający, Lwów zmienił się bardzo. Mowa polska na ulicach należy do milej niespodzianki, która jeśli się zdarzy to aż człowiekowi serce rośnie, że się słyszy mowę polską. Tu na każdym kroku słyszy się jedno i to samo pytanie - Po co wy, Polacy, tu jeszcze siedzicie?*”

Przez długie wieki Lwów znajdował się pod wpływem polskiej kultury, zamieszkiwali go w większości Polacy. W roku 1412, do Lwowa przeniesiono z Halicza metropolię łacińską i uczyniono go stolicą archidiecezji. Lwów założony został około roku 1240, przez księcia halickiego Daniela i następnie przekazany synowi o imieniu Lew. Tak powstała jego nazwa. Panowanie polskie we Lwowie rozpoczyna się od roku 1340, kiedy król Kazimierz Wielki zajmując Ruś Halicką, włączył ją do swego królestwa. Dopiero w 1772 roku, w wyniku pierwszego rozbioru Polski, miasto przeszło pod panowanie austriackie, które zakończyło się w roku 1918. Na krótko w latach 1914-1915 Lwów zajęli Rosjanie. Listopadowymi walkami 1918 roku, lwowianie wywalczyli sobie włączenie swojego miasta w skład odrodzonej Rzeczypospolitej, 22 września 1939 roku, był ostatnim dniem polskiego panowania we Lwowie. Tego dnia miasto zajęła Armia Czerwona. Miasto przygotowywało się już do hucznych obchodów uczczenia sześćsetlecia włączenia Lwowa do Polski. Jednak ten dzień sprawił, że wszystko potoczyło się inaczej.

Przez setki lat we Lwowie mieszały się kultury, tradycje i wyznania. Mimo zdecydowanej przewagi mieszkających tu Polaków, we Lwowie swoje miejsce znaleźli Rusini, Ormianie, Węgrzy, Niemcy, Żydzi, a nawet Włosi. Tu harmonijnie splatały się elementy sztuki renesansu, manieryzmu i baroku z egzotycznymi, z niespotykanymi gdzie indziej, pierwiastkami ormiańskimi, bizantyjskimi a nawet orientalnymi.

Nie pozostało to bez wpływu na ilość i rodzaj budowanych we Lwowie świątyń. Śledząc dzieje powstania świątyń, od najstarszego kościoła we Lwowie - pw. św. Jana Chrzciciela, do ostatniego wybudowanego przed wybuchem II wojny światowej, kościoła pw. Matki Boskiej Śnieżnej, możemy zauważyć wpływy, jakie wywierały na ich wygląd poszczególne grupy narodowościowe. We Lwowie budowano kościoły i cerkwie. Dlatego stał się on jedynym miastem na świecie, w którym swoje siedziby miały trzy metropolie różnych obrządków katolickich. Najstarszą, od roku 1361, była metropolia ormiańska, młodsza od roku 1412 metropolia łacińska i najmłodsza od roku 1807 metropolia greckokatolicka. A co za tym idzie, Lwów posiadał trzy katedry i był siedzibą trzech arcybiskupów.

Do dnia wybuchu II wojny światowej we Lwowie funkcjonowało 41 kaplic i kościołów rzymskokatolickich. Dzisiaj w użytkowaniu lwowskich wiernych tego obrządku znajdują się ledwie dwa – Katedra Lwowska i kościół pw. św. Antoniego, przy ul. Łyczakowskiej.

Po zakończeniu II wojny światowej i po wysiedleniu Polaków ze Lwowa, nowa władza radziecka pozamykała zdecydowaną większość kościołów, zamieniając je na magazyny, zakłady pracy, sklepy i muzea.

Z przeszło 400 parafii w archidiecezji lwowskiej w roku 1939, czasy sowieckie przetrwało ledwie 7. We Lwowie przy Bazylice Katedralnej i kościele św. Antoniego, w Hałuszczyńcach, Stryju, Szczercu, Borszczowie i Złoczowie. Z grona 805 kapłanów posługujących w archidiecezji lwowskiej w roku 1939, po roku 1945 pozostało ledwie 22, by w roku 1984 było ich tylko 6.

Po roku 1991 i odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, nowa władza z kolei przejęła świątynie nie zważając na dokumenty poświadczające ich własność i przekazała je grekokatolikom, prawosławnym i przedstawicielom innych wspólnot.

Przez okres od roku 1945 do dnia dzisiejszego czynne były dwa kościoły - Katedra Łacińska i kościół św. Antoniego. Polakom domagającym się od lat zwrotu kościołów, których od wieków są właścicielami, do tej

pory nie oddano ani jednej świątyni. Po przegranej batalii o zwrot kościoła pw. św. Piotra i Pawła i oddaniu świątyni grekokatolikom, kończą się, z jednym wyjątkiem, możliwości odzyskiwania świątyń.

Od dziesiątek lat trwają starania o zwrot kościół św. Marii Magdaleny, w której obecnie mieści się Sala Muzyki Organowej Filharmonii Lwowskiej i jest to ostatni kościół, który polska wspólnota wiernych może jeszcze odzyskać. Jednak jak na razie nic nie wskazuje na to, by kościół powrócił do swoich prawowitych właścicieli.

Na szczęście zachowały się dramatyczne, pełne emocji relacje świadków, pamiętających zamykanie lwowskich świątyń po zakończeniu II wojnie światowej.

Świadczą one o związkach emocjonalnych i przywiązaniu lwowian do ich świątyń, które przez wieki towarzyszyły ich rodzinom w codziennym życiu. Były przez nich budowane i stały się świadkami tego wszystkiego, co wtedy przemijało. Pozostawał tylko smutek ze zbliżającej się rozłąki i pamięć, która ocaliła lwowskie świątynie od zapomnienia.

Świadek rozstania z kościołem św. Elżbiety we Lwowie, Zofia Sokolnicka-Izdebska zanotowała: - „*W roku 1946 zaczęliśmy dojeżdżać z moją matką z Brzuchowic do Lwowa, do kościoła św. Elżbiety, jako najbliższej położonego od dworca kolejowego. Jednakże długo to nie trwało, bo już 4 czerwca nastąpiło zamknięcie tego kościoła. Byliśmy świadkami owego tragicznego wydarzenia. Oto po Mszy św. młody wikary odczytał litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Gdy doszedł do wezwania: «Serce Jezusa dobroci i miłości pełne» głos się księdzu załamał, rozplakał się i uciekł do zakrystii. W tym momencie rozległ się ogólny wielki szloch, aż proboszcz wszedł na ambonę i prosił, żeby się w tej chwili uspokoić, bo on jest odpowiedzialny za porządek w kościele. Następnie jeszcze jeden przykry incydent, gdy po skończonym nabożeństwie ludzie rzucili się na ołtarze i zaczęli rozdrapywać kwiaty «na pamiątkę»”.*

Maria Pokiziak, znana malarka, nauczycielka i taterniczka, która pozostała we Lwowie, zanotowała w podręcznym dzienniku: - „*25 IV 1946 r. czwartek; dziś pożegnalna Msza św. o 10-tej u Bernardynów, były tłumy. Na chórze grali «Z dymem pożarów», a na koniec wszyscy głośno płakali. Nad siły! [...] 14 V wtorek 1946 r. Wczoraj ostatnie majowe nabożeństwo u Dominikanów, nieprzeliczone tłumy przyszły na pożegnanie. «Rozkazuję wam schować chusteczki na łzy radości» powiedział ojciec Sylwester w ostatnim kazaniu wykazującym analogię przeżyć narodu polskiego i jego szlachetność z życiem Pana Jezusa, który zmartwychwstał, choć przeciwnicy tryumfowali z jego pokonania. Wczoraj rano ostatnia Msza św. dla wiernych była u SS. Franciszkanek, a w niedzielę ostatnie nabożeństwo Adoracji Eucharystycznej; dziś do dnia jedzie drugi transport księży z klasztorów; nawet nie zarejestrowani otrzymali rozkaz opuszczenia Lwowa do 14 bm. Nawet księdza, który miał zostać w katedrze już atakują. Żeby choć jeden kościół, bo to już nad siły ludzkie. My mamy być Tabernakulum, nasze serca - tak mówił wczoraj ojciec. Jadą i SS. Bernardynki, i Karmelitanki”*





Ostatnie godziny pobytu zakonników w kościele p.w. Bożego Ciała we Lwowie, zapamiętał też jeden z ojców Dominikanów: „*12 V 1946 r. Dziś na kazaniu, a wypadły słowa Ewangelii «Maluczko, nie ujrzycie mnie - maluczko, a ujrzycie mnie», Ojciec Paweł Kielar miał mowę składającą się z 2 zdań i na tym koniec. «Prorocze to słowa Pana Jezusa. Patrzmy, by w tej wierze wytrwać. Amen!» Szlochanie straszne, choć pokorne i ciche. Wszak zapowiedziano, że jutro, tj. w poniedziałek ostatnia Msza św. i ostatnie nabożeństwo majowe! Prosimy o zachowanie spokoju”.*







Podobnie przejmująca relacja dotyczy dwóch innych kościołów: p.w. św. Wincentego a Paulo i św. Zofii we Lwowie. Prowadzących duszpasterstwo w owych świątyniach - ks. Stanisław Kałęzny wspominał: „*Nie pomogły żadne starania, otrzymaliśmy nakaz oddania kościoła. Na I niedzielę października zapowiedziałem w kościele św. Wincentego całodzienne wystawienie Najświętszego Sakramentu; zaznaczyłem, że po niesporach nastąpi przeniesienie Najświętszego Sakramentu do kościoła św. Zofii, a w poniedziałek rano musimy oddać klucze od kościoła Bolszewikom. Przez całą niedzielę wierni, tak z parafii jak i z całego miasta, tłumnie przychodzili się pomodlić i pożegnać kościół, który następnego dnia miał być oddany Bolszewikom. Punktem kulminacyjnym nabożeństw tej niedzieli były nieszpory, po których miano wynieść Najświętszy Sakrament do kościoła św. Zofii. Na nieszpory zgromadziło się około 10 000 wiernych; zaledwie połowa dostała się do kościoła. Na rozpoczęcie niesporów pozapalano wszystkie światła w kościele, bractwa z zapalonymi świecami ustawiły się w 2 szeregi przez cały kościół; wielka liczba dzieci z kwiatkami i ministranci w komeżkach, chorągwie stanęły w kościele. O godzinie 16 wyszedł z niesporami w towarzystwie wszystkich księży ks. superior. Po niesporach, przy wystawionym Najświętszym Sakramencie, powiedział kazanie, w którym żegnał Pana Jezusa wypędzonego z kościoła przez Bolszewików, prosząc o dalszą opiekę nad parafią naszą. Towarzyszył temu kazaniu ogromny płacz wiernych, który wzmógł się, gdy po kazaniu ks. superior wziął hostię z monstrancji, włożył do puszek i skierował swe kroki do wyjścia z kościoła. Lud płacząc śpiewał: «Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, Jezu nie opuszczaj nas», całując szaty kapłańskie. W tym momencie zgaszono «wieczną lampkę» i zostawiono otwarte tabernakulum. Wszyscy odprowadzili Pana Jezusa aż na ulicę, po czym «privato modo» ks. superior w towarzystwie księży poprzez park św. Zofii przeniósł Najświętszy Sakrament do*






kościola św. Zofii. Tamże czekali już zgromadzeni wierni, którzy poprzez bliższe drogi zdążyli przyjść do kościoła św. Zofii. Przy biciu w dzwon kościelny, w towarzystwie bractw ze zapalonymi świecami wprowadziliśmy Pana Jezusa do świątyni. Kościół i cały teren wokół kościoła zalegli wierni. Odprawiliśmy nabożeństwo, a na koniec zaśpiewali wierni pieśń «Pobłogosław Jezu drogi, tym co serce Twe kochają». Nawet na bolszewikach, którzy mieszkali w pobliżu zrobiła ta uroczystość wielkie wrażenie. Następnie przenosiliśmy do kościoła św. Zofii ołtarze, chrzcielnicę, ambonę, feretrony, chorągwie i część ławek. Konfesjonały zaś w liczbie 4 oraz część ławek przewieźliśmy w poniedziałek w depozyt do kościoła św. Elżbiety, a 20 dębowych kłęczników do Katedry. Obrazy i krzyże rozdaliśmy parafianom. Obraz z wielkiego ołtarza w wymiarach 3x2 zrolowany umieściliśmy na chóрку kościoła św. Zofii. W poniedziałek o g[odzinie] 10 przyszli Bolszewicy po klucze od kościoła".






W czerwcu 1946 r. w kościele Księży Misjonarzy p.w. św. Zofii, nastąpił kolejny akt tego dramatu ks. Stanisław Kałęzny pisał: „6 VI 1946. Mój wyjazd do Krakowa, ostatnia msza św. w kościele św. Zofii. Nadszedł ostatni dzień mego pobytu we Lwowie. Uprzednio, w niedzielę, zapowiedziałem z ambony, iż 6 VI po raz ostatni odprawi się w kościele św. Zofii mszę św. o godzinie 7. Lud zappełnił całą świątynię, śpiewając pieśni, modląc się rzewnie. Wielu ludzi płakało, a płacz spotęgował się, kiedy po rozdaniu Komunii św. tabernakulum pozostało otwarte, a kościelny zgasił «wieczną lampkę». Po mszy św. tabernakulum, chrzcielnicę i inne drobne rzeczy wynieśliśmy na strych kościoła licząc, że może niezadługo powrócimy znów do Naszego Kochanego Lwowa i Kościółka św. Zofii. W czasie tego pozostały lud nie wychodził z kościoła, ale płacząc śpiewał nabożne pieśni. Kiedy już wszystko w kościele ukończyłem, bardzo serdecznie żegnali mnie parafianie wychodzącego z kościoła. Ponieważ wielu z ludzi pozostało modląc się jeszcze w kościele, bolszewicy przemocą wyrzucali ich z kościoła, zamknęli kościół i poszli".

Prześledźmy zatem powojenne losy kościołów rzymskokatolickich we Lwowie.






L.p.	Świątynia	Rok powstania	Stan po roku 1945	Stan obecny	Adres
1	Katedra Łacińska pw. Wniebowzięcia NMP 	1350	Katedra	Katedra	Ul. Katedralna 2
2	Kościół pw. św. Antoniego 	1718	Kościół parafialny	Kościół parafialny	Ul. Łyczakowska 49
3	Kościół pw. św. Anny 	1507	Kasy kolejowe, magazyn i sklep meblowy	Cerkiew greckokatolicka	Ul. Gródecka 32 u zbiegu z ul. Janowską
4	Kościół OO. Jezuitów pw. św. Piotra i Pawła i klasztor Jezuitów 	1610	Magazyn Biblioteki Naukowej im. Stefanyka – zbiór przedwojennych polskich gazet i czasopism zebranych w Ossolineum	Greckokatolicka Cerkiew Garnizonowa Pw. św. Piotra i Pawła	Ul. Teatralna 10






5	Kościół pw. św. Elżbiety 	1911	Zamknięty Magazyn wyrobów czekoladowych firmy Switocz	Cerkiew greckokatolicka pw. św. Elżbiety i św. Olę	Ul. Kropiwnickiego 1
6	Kościół pw. św. Andrzeja i klasztor Bernardynów 	1460	Zamknięty W klasztorze umieszczono szkołę muzyczną oraz biura i Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainńskiej SRR	Cerkiew greckokatolicka Pw. św. Andrzeja	Plac Soborowy 3
7	Kościół pw. św. Jana Chrzciciela 	Druuga połowa XIV wieku	Zamknięty magazyn	Muzeum Zabytków Starożytnego Lwowa	Stary Rynek 1
8	Kościół i klasztor OO. Karmelitów Bosych pw. Nawiedzenia NMP 	1613	Zamknięty Magazyn Muzeum Nauki i Techniki	Unickie Zgromadzenie Studytów Kościoła Greckokatolickiego	Ul. św. Michała
9	Kościół karmelitów pw. św. Michała Archanioła 	1634	Zamknięty.	Cerkiew greckokatolicka Pw. Michała Archanioła	Ul. Wynnyczenki 22 Do roku 1939 Ul. Czarnieckiego
10	Kościół pw. Matki Boskiej Śnieżnej 	1934	Zamknięty Magazyn książek Muzeum i ekspozycja fotografii.	Cerkiew Greckokatolicka p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (Pokrowy) zgromadzenia oo. Redemptorystów	Ul. Łyczakowska 175

11	<p>Kościół Zmartwychwstania Pana Jezusa i klasztor Zmartwychwstańców</p> 	1887	<p>Zamknięty Magazyn Klasztor – szpital wojskowy</p>	Zbór Babtystów	Piekarska 59
12	<p>Kościół pw. Wszystkich Świętych i klasztor Benedyktynek</p> 	1595	<p>Zamknięty Urząd Nadzoru Budowlanego</p>	<p>Cerkiew greckokatolicka Wszystkich Świętych i klasztor sióstr studytek</p>	Plac Wiczewa 2
13	<p>Kościół i klasztor oo. Dominikanów pw. Bożego Ciała</p> 	1749	<p>Zamknięty, Muzeum Religii i Ateizmu Klasztor – Państwowe Archiwum Wojewódzkie</p>	<p>Cerkiew greckokatolicka Najświętszej Eucharystii</p>	Plac Muzealny 1
14	<p>Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętsze Mari Panny i klasztor franciszkanów</p> 	1708	<p>Szpital zakaźny</p>	<p>Kościół Adwentystów Dnia Siódmego</p>	Ul. Wołodymyra. Korolenka 1
15	<p>Kościół Serca Pana Jezusa i klasztor Franciszkanek</p> 	1877	<p>Zamknięty Oddział zakaźny Szpitala Klinicznego</p>	<p>Cerkiew pw. św. Jana Chryzostoma Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego</p>	Ul. Łysenki 43. Do roku 1939 ul. Kurkowa 41






16	Kościół i klasztor oo. Kapucynów pw. Niepokalanego Poczęcia NMP 	1925	Zamknięty Magazyn filmowy Klasztor – mieszkania komunalne	1990 cerkiew greckokatolicka św. Jozafata. Klasztor – mieszkania komunalne	Zamarstynów Ul. Zamarstynowska 134
17	Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i klasztor Klarysek 	1606	Zamknięty Filia Lwowskiej Galerii Obrazów	Muzeum Barokowej Rzeźby Sakralnej Muzeum Jana Jerzego Pinzla	Mytna Pleszcza 1. Do roku 1939 Plac Celny 1
18	Kościół św. Kazimierza i klasztor Sióstr Miłosierdzia 	1630	Zamknięty Przekazany wojskom MSW	Cerkiew pw. św. Kazimierza – Klemesa Szeptyckiego, Muzeum Sakralne Archidiecezji Lwowskiej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego	Ul. Krzywonośa 1. Do roku 1939 ul. Teatryńska
19	Kościół i klasztor ss. Karmelitanek Bosych pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy i św. Józefa 	1866	Zamknięty centrala telefoniczna Klasztor – klinika chorób zakaźnych	Cerkiew greckokatolicka św. Klimenta.	Ul. Łysenka 37. Do roku 1939 ul. Kurkowa 37
20	Kościół pw. św. Marii Magdaleny 	1600	Odebrany wiernym w październiku 1962 r.	Klub młodzieżowy Sala Muzyki Organowej i Kameralnej Wypożyczany odpłatnie wiernym na czas sprawowania mszy św.	Ul. Stepana Bandery. Do roku 1939 Ul. Leona Sapiechy 10











21	Kościół św. Zofii 	1614	Zamknięty	Cerkiew greckokatolicka pw. św. Zofii	Ul. Iwana Franka 121 a Do roku 1939 ul. św. Zofii
22	Kościół Świętej Rodziny i klasztor oo. Reformatorów 	1896	Zamknięty Zakładowy Dom Kultury Klasztor - biura	Cerkiew Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego św. Andrzeja Apostoła	Ul. Szewczeni 66. Do roku 1939 ul. Janowska 58
23	Kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła 	1668	Od 1786 r. cerkiew greckokatolicka. Od 1945 r. cerkiew prawosławna.	Od 1989 r. Cerkiew Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego pw. św. Piotra i Pawła	Ul. Łyczakowska
24	Kościół Zaślubin Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa i klasztor Sakramentek 	1718	Zamknięty Sala Gimnastyczna	Cerkiew greckokatolicka pw. św. Trójcy	Ul. Terszakowców 9 Do roku 1939 ul. Sakramentek
25	Kościół pw. Najświętszych serc Jezusa i Marii i klasztor Sióstr Sacré Coeur 	Klasztor 1855 Kościół 1860	Zamknięta. Wydział Rolny Politechniki Lwowskiej	Od 1972 kaplica, sierociniec oraz sad poklasztorny wyburzono, na pozyskanym terenie zbudowano nowe gmachy Politechniki Lwowskiej.	Plac św. Jura

26	<p>Kościół Matki Boskiej Gromniczej i klasztor Karmelitanek Bosych</p> 	1644	<p>Zamknięty. Od 1979 r. Wojewódzki Urząd Jakości, Metrologii i Standaryzacji</p>	<p>Cerkiew greckokatolicka pw. Ofiarowania Pańskiego. W kościele odprawiane są też nabożeństwa w obrządku rzymskokatolickim</p>	<p>Ul. Wynnyczenki 30 Do roku 1939 ul. Czarnieckiego</p>
27	<p>Kościół pw. św. Mikołaja i Trójcy Przenajświętszej i klasztor Trynitarzy</p> 	<p>Klasztor 1694 Kościół 1739</p>	<p>Zamknięty Magazyn Biblioteki Uniwersyteckiej</p>	<p>Cerkiew Opieki Matki Bożej Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego</p>	<p>Ul. Michjły Hruszowskiego 2 Do roku 1939 ul. Św. Mikołaja 2</p>
28	<p>Kościół pw. św. Wawrzyńca i klasztor Bonifratrów</p> 	<p>1536 1659</p>	<p>1785 po reformach józefińskich uległ kasacji, przebudowany na szpital</p>	<p>Szpital</p>	<p>Ul. Łyczakowska 26</p>
29	<p>Kościół pw. św. Teresy i klasztor ss. Opatrzności Bożej</p> 	1860	<p>Zamknięty Przekazany Politechnice Lwowskiej. Przebudowany na pracownie laboratoryjne</p>	<p>Pracownie laboratoryjne Politechniki Lwowskiej</p>	<p>Ul. Stepana Bandery 32 Do roku 1930 ul. Leona Sapiechy</p>
30	<p>Kościół pw. św. Łazarza</p> 	1634	<p>Zamknięty 1989 przekazany w użytkowanie chórowi dziecięcemu „Dudaryk” jako sala koncertowa</p>	<p>Cerkiew greckokatolicka pw. św. Łazarza.</p>	<p>Ul. Kopernika 27</p>

31	Kościół pw. św. Wojciecha 	1602 1702	Zamknięty Magazyn	Cerkiew greckokatolicka pw. św. Męczennika Jozafata	Ul. Dowbusza Do roku 1939 ul. Św. Wojciecha
32	Kościół pw. św. Marcina i klasztor Karmelitów Trzewickowych 	1637	Zamknięty Archiwum Państwowe Dom poprawczy dla bezdomnych chłopców	2009 dom modlitwy wspólnoty baptystów "Betania	Podzamcze ul. Żółkiewska 8 przed 1939 ul. św. Marcina
33	Kościół św. Agnieszki i klasztor Karmelitanek Trzewickowych 	1671	1817 biblioteka Zakładu Narodowego Ossolińskich	Lwowska Biblioteka Narodowa im. Wasyla Stefanyka	Ul. Stefanyka 2 do 1930 ul. Ossolińskich 2
34	Kościół pw. Matki Boskiej Śnieżnej 	1340	Zamknięty Magazyn Muzeum Fotografii	Cerkiew Greckokatolicka pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oo. Redemptorystów	Ul. Śnieżna 2
35	Kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy 	1935	Zamknięty Magazyn Garbarnia Skład papieru	1992 odzyskany przez wiernych 1998 wybudowany nowy kościół	Zboiska Ul. Mazepy 46

36	Kościół i klasztor ss. Karmelitanek Bosych 	1893	Zamknięty Koszary NKWD	Urząd telekomunikacyjny 2008 Cerkiew greckokatolicka pw. św. Klemensa	Ul. Tarasa Czupryni Do roku 1939 ul Potockiego 36
37	Kościół pw. Matki Bożej Różańcowej Werweckiej 	1904	Zamknięty Magazyn	Cerkiew greckokatolicka pw. św. Jana Chrzciciela	Kleparów
38	Kościół pw. Piotra i Pawła 	1845 Kaplica 1931 Kościół	Zamknięty Sala gimnastyczna	Cerkiew pw. św. Michała Archanioła Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej	Sygniówka Ul. Kachowska 32
39	Kaplica Boimów Ogrójcowa 	1609	Zamknięta	1969 Oddział Lwowskiej Galerii Obrazów	Obok Katedry
40	Kościół do roku 1939 nieukończony	1931	Magazyn	1991 Cerkiew greckokatolicka pw. Zmartwychwstania Chrystusa	Ul. Gródecka 319 a
41	Kościół pw. św. Wincentego a Pau 	1938 Poświęceni e 17 IX 1939 nie odbyło się Poświęcon y 20 VII 1941	Zamknięty Pałac sportu	Pływalnia	Ul. Snopkowska

42	Kościół pw. Matki Boskiej szkaplerznej i klasztor oo. Karmelitów Bosych 	1932	Zamknięty Magazyn Zakład naprawy samochodów	Biura fabryki autobusów. Biuro projektów	Persenkówka. Ul. Oświeca
42	Kościół pw. Matki Boskiej Królowej Polski 	1925 Stary kościół 1937 Nowy kościół Do roku 1939 nieukończony	Magazyn chemiczny	Cerkiew greckokatolicka pw. Matki Boskiej Władczynie Ukrainy	Zniesienie Ul. Dobra Wola
43	Kaplica Domu Inwalidów Wojskowych 	1855	Zamknięty Magazyn wojsk Armii Czerwonej	Cerkiew Greckokatolicka Szkoły Oficerskiej Pożarnictwa	Ul. Kleparowska
44	Kościół pw. św. Józefa i bł. Andrzeja Boboli oraz Dom rekolekcyjny ks. Jezuitów 	1907	Zamknięty Szkoła Uniwersytetu Leśnictwa	Cerkiew greckokatolicka pw. św. Józefa, Nowicjat greckokatolickiego zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paolo	Ul. Dunin Borkowskich 11
45	Kościół pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy 	1922	Zamknięty cerkiew prawosławna 1960 rozebrany	1991 Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego pw. Matki Boskiej Pokrowy	Lewandówka Ul. Szeroka

46	Kaplica 	1926	Cerkiew	Początek lat 70-tych zburzona przy użyciu czołgu	Kulparków Ul. Zakładowa
47	Kościół franciszkanów pw. Chrystusa Króla 	1936 Konsekracja 1942	Zamknięty Magazyn	Siedziba firmy budowlanej	Kozielniki Dębina Zgoda
48	Kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa 	1938 XI 1939 Konsekracja nie odbyła się	Zamknięty Magazyn	Cerkiew greckokatolicka pw. Najświętszego Serca Jezusa	Ul. Chłodna

Z ostatniej chwili...

21 lutego, lwowska archidiecezja Kościoła greckokatolickiego wydała komunikat o likwidacji swojej parafii w kościele Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie, o którego zwrot starają się od lat rzymscy katolicy. Miało to nastąpić zgodnie z umową, która miała doprowadzić do zamiany kościołów. Na podstawie spisanej umowy, kościół Matki Bożej Gromnicznej miał trafić do wspólnoty rzymskokatolickiej w zamian za oddany już grekokatolikom kościół św. Kazimierza. Do tego jednak nie doszło. Jak wynika z komunikatu archidiecezji greckokatolickiej, jej zwierzchnik, arcybiskup Woźniak 5 lutego zlikwidował parafię Objawienia Pańskiego, która dotychczas wykorzystywała kościół Matki Boskiej Gromnicznej i nie są już właścicielem świątyni, ponieważ „20 grudnia 2002 roku właściwe organy władzy przekazały ją społeczności na prawach kolektywnej własności” i stał się on jej prywatną własnością. Abp Woźniak oświadczył też, że: - „W związku z tym, że w tym budynku sakralnym trwają wspólne modlitwy liturgiczne, mając na względzie dobro wiernych lwowskiej archidiecezji UKGK, chcielibyśmy poinformować wszystkich, że obecnie nabożeństwa w kościele Ofiarowania Pańskiego są prowadzone przez niekatolickich duchownych”.

Arkadiusz Oleksak

Na podstawie: Ks. Józef Wołczański – „Między zagładą a przetrwaniem”.  
„Klasztory i kościoły LWOWA XIX i XX wieku” – Kraków 2004

Kresy.pl  
Kurier Galicyjski  
Wikipedia

## Drzewo Profesora Antoniego Cieszyńskiego w Oleśnicy

Jubileuszowy rok 2018 był okazją do przypomnienia i uhonorowania wielu osób zasłużonych w tworzeniu Niepodległego Państwa Polskiego w 1918 r. Jedną z nich jest niewątpliwie prof. Antoni Cieszyński, wybitny polski uczony, twórca stomatologii polskiej i pionier stomatologii światowej.

4 czerwca 2018 r. w Oleśnicy, mieście urodzenia Profesora, pod patronatem Narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości oraz pod Patronatem Honorowym Wojewody Dolnośląskiego Pawła Hreniaka, odbyła się uroczystość patriotyczna „Profesor Antoni Cieszyński – Człowiek Niepodległości”.

Dopełnieniem czerwcowej uroczystości było posadzenie w Oleśnicy „Drzewa Niepodległości”, którego patronem został prof. Antoni Cieszyński. Drzewo posadzono uroczyście 9 listopada 2018 r. na terenie I Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w ramach ogólnopolskiej akcji „Eko-historia – 100 drzew na Stulecie Odzyskania Niepodległości 1918-2018”, której patronowali: Dolnośląski Urząd Wojewódzki, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych oraz Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu.

Posadzenie drzewa poprzedziła uroczysta akademicka poświęcona setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Sylwetkę prof. Antoniego Cieszyńskiego przedstawił Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa w Oleśnicy Leszek Mulka, akcentując jego udział w tworzeniu niepodległego Państwa Polskiego, a szczególnie czynne uczestnictwo w Obronie Lwowa w listopadzie 1918 r.

W ogarniętym walkami Lwowie prof. Cieszyński zorganizował Polską Służbę Sanitarną i przez cały okres walk o Lwów był jej kierownikiem.

Drzewo „Cieszyńskiego” (jest to buk) zostało posadzone w widocznym i eksponowanym miejscu przed wejściem głównym do Liceum, od strony ul. Słowackiego. Po przeciwnej stronie ulicy znajduje się reprezentacyjny gmach Starostwa Powiatowego w Oleśnicy. Przed drzewem została umieszczona tabliczka z biogramem Profesora oraz krótki opis gatunku drzewa.

W uroczystości udział wzięli uczniowie i nauczyciele I Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnicy, władze powiatu oleśnickiego oraz zaproszeni goście: dr hab. n. med. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska, Prezes Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny; Leszek Mulka, Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa w Oleśnicy; lek. stom. Jacek Wojtkowicz, przedstawiciel Dolnośląskiej Izby Lekarskiej oraz Jarosław Kałuża, Nadleśniczy Nadleśnictwa Oleśnica.

Inicjatorem całości przedsięwzięcia było Towarzystwo Miłośników Lwowa w Oleśnicy.



### Odświeżenie tabliczki poświęconej Profesorowi Antoniemu Cieszyńskiemu

Od lewej: dr hab. n. med. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska, Prezes TML w Oleśnicy  
Leszek Mulka, Nadleśniczy Jarosław Kałuża, Starosta Oleśnicki Wojciech Kociński.

## Krwawy sylwester w Worochcie

Worochta, niedaleko Jaremcza położona jest wysoko w górach, 90 km od Stanisławowa. Leży na pograniczu Gorganów i Czarnohory. Ta stara huculska wioska została założona w 1568 roku przez Wasyla Janiuka. Od roku 1598 nosi nazwę Worochta. Nazwę swą zawdzięcza dezerterowi, Mychajowi Worochcie, który tu się osiedlił i zasłynął na całą okolicę jako niezwykle utalentowany tkacz.

Worochta, administracyjnie należąca do miasta Jaremcze, partnerskiego miasta Namysłowa. Na przestrzeni wieków swojego istnienia była świadkiem wielu niesamowitych historii. To tutaj karpaccy górale, zwani Hucułami, mieli jedną ze swoich kolebek, która z czasem urosła do miana ich stolicy. Tu w roku 1928 powstało uzdrowisko, jedno z najliczniej odwiedzanych przez kuracjuszy i letników oraz zapaleńców uprawiających sporty zimowe. Tu odbyły się trzecie mistrzostwa Polski w skokach narciarskich, na pierwszej z prawdziwego zdarzenia skoczni wybudowanej w Polsce w latach 1921-1922, trzy lata wcześniej niż Wielka Krokiew w Zakopanem. Przeszły one do historii, dlatego że zwyciężyła w nich kobieta - Elżbieta Michalewska-Ziętkiewiczowa, choć oficjalnie kobiety nie mogły brać udziału w takich zawodach. Ostatecznie została zdyskwalifikowana, choć swoim skokiem na odległość 12 metrów na głowę pobiła dwóch innych uczestników zawodów.

Ale w Worochcie miały też miejsce zgoła tragiczne wydarzenia, które powinny pozostać w ludzkiej pamięci i być przestrożą na przyszłość, by takie historie więcej się nie powtórzyły.

W październiku 1941 roku, gdy tereny te zajęły wojska niemieckie, okupanci rozstrzelali 653 żydowskich mieszkańców Worochty. Na trwale pozbawiając ją jednego z elementów kulturowych, który w symbiozie z innymi narodami, przez wieki tworzył barwną kulturę tych ziem.

29 września 1944 Worochta ponownie została zajęta przez wojska radzieckie. Terror ze strony oddziałów UPA nie ustawał. Wszak góry Huculczyzny były bazą dla wielu oddziałów nacjonalistów ukraińskich i terenem niezwykle sprzyjającym toczeniu walk partyzanckich.

W noc sylwestrową z 31 grudnia 1944 roku na 1 stycznia 1945 roku, oddział UPA pod dowództwem miejscowego gajowego Hawryły Dederczuka dokonał zbrodni na polskich mieszkańcach Worochty, mordując 72 osoby.

Wieś została otoczona szczelnym kordonem, z którego nikt nie był w stanie się wydostać. Po czym upowcy rozeszli się po wsi. Idąc od chaty do chaty, wchodzili do polskich domów i mordowali Polaków bez względu na płeć i wiek. Przeszukiwali każde pomieszczenie, z różnych kryjówek wyciągając przestraszonych ludzi, choć na ukrycie nie było zbyt wiele czasu. Napastnicy mieli dobre rozeznanie, w których domach mieszkali Polacy. Wielu z nich mieszkało w Worochcie. Oni przyszli zabijać swoich sąsiadów, z którymi współżyli od dziecka. Mordowano przy pomocy siekier, wideł, noży i toporów. Nie oszczędzano nikogo. Nie reagowano na prośby o litość. Zaraz po dokonaniu mordu do obejść ofiar wkraczały ukraińskie kobiety, rabowały wszystko, co przedstawiało jakąś wartość i ładowały na podstawione sanie.

Część miejscowych Hucułów poukrywała sąsiadów w swoich obejściach, inni odmawiali wskazywania, gdzie mieszkali Polacy. Dzięki nim niektóre polskie domy pominięto i uratowano ich mieszkańców przed niechybną śmiercią.

W czasie trwania rzezi mieszkanka Worochty, córka legionisty Sołowija, nie bacząc na grożące jej niebezpieczeństwo zaalarmowała oddział wojsk radzieckich stacjonujący w pensjonacie „Oaza”, który przerwał akcję Ukraińców. Jednak do tego czasu zamordowano 72 Polaków, w tym 8-osobową rodzinę Wydrów.

Następnego dnia, 2 stycznia 1945, przy pomocy żołnierzy sowieckich, pomordowanych pochowano w zbiorowej mogile przy cerkwi greckokatolickiej św. Piotra i Pawła w Worochcie. Zaraz po pogrzebie większość Polaków ewakuowała się do Nadwórnej, a potem do Stanisławowa. Do Worochty już nie wrócili. Opuścili swoją wieś i wyjechali na Ziemię Odzyskaną.

W miejscu masowego grobu pomordowanych usypano niewielką mogiłę, która ze względu na wyjazd Polaków i żyjących tu po wojnie sprawców zbrodni i ich rodzin, uległa dewastacji i zapomnieniu. Dopiero w roku 1989, Jan Wydra, przy pomocy Józefa Smereczynskiego, odnalazł to miejsce i uporządkował. A w roku 1991 umieszczono tablicę pamiątkową, która została zniszczona. W 2005 roku Jerzy Wydra, którego 8 członków rodziny pochowanych jest w tym miejscu, ufundował pomnik nagrobny z nową tablicą, która także została kilkakrotnie uszkodzona. Na tablicy napisy są po polsku i w części po ukraińsku. Nie ma natomiast informacji o sprawcach zbrodni. Sam pomnik wykonano z kamieni górskich. Umieszczono na nim czarną tablicę z nazwiskami pomordowanych rodzin. Stoi samotnie, po prawej stronie chodnika, prowadzącego do cerkwi. Turyści odwiedzający cerkiew, która jest jedną z atrakcji turystycznych Worochty, często nie trafiają w to miejsce. Brak jest o nim jakiegokolwiek informacji. Polacy, którym jednak uda się doń trafić, starają się dbać o nagrobek, wrywać rosnące chwasty, palić świece.





Cerkiew pw. św. Piotra i Pawła w Worochcie.



ZBIOROWA MOGIŁA POLAKÓW  
 ZGINĘLI W SYLWESTRA  
 1944/1945  
 TU SPOCZYWAJĄ  
 72 OSOBY  
 WŚRÓD NICH RODZINY:  
 WYDRÓW:  
 JÓZEF, MARIA z POPIELÓW,  
 EDWARD i KAZIMIERA  
 PTYCZYNÓW:  
 TERESA z WYDRÓW  
 MICHAŁ i ELZBIERA  
 CZEŚĆ ICH PAMIĘCI  
 UFUNDOWAŁ  
 JERZY WTDRA z WARSZAWY

W 2005 roku, w czasie wyjazdu turystycznego na Ukrainę, odwiedziliśmy Worochtę. Jechał z nami przewodnik z Jaremcza. Były Zielone Świątki, odwiedziliśmy cerkiew św. Piotra i Pawła, w której było nabożeństwo, po którym rozmawialiśmy z miejscowym popem. Był to nasz pierwszy kontakt z popem grekokatolickim, dlatego dobrze zapamiętaliśmy jego olbrzymią, majestatyczną postać. Był ubrany w mocno sfatygowaną sutannę, bez kilku guzików, miejscami mocno poprzecieraną i połataną czarnymi niemi. Z długą brodą, zwisającą mu do pasa. Złożyliśmy w cerkwi ofiarę, którą pop natychmiast rozdał wiernym, a ci całowali go po rękach. Rozmawialiśmy dłuższą chwilę o cerkwi, o Worochcie i o górach, ale o mogile nam nie wspomniał, choć wiedział, że przyjechaliśmy z Polski, a może właśnie dlatego? W każdym razie w tym dniu odjechaliśmy, nie wiedząc nic o mogile.

Dopiero w 2011 roku, w czasie pobytu namysłowskich dzieci na koloniach letnich w Jaremczu, zwiedzaliśmy Worochtę. Dotarliśmy też do cerkwi św. Piotra i Pawła. Towarzyszące nam miejscowe osoby także nie wspomniały o nagrobku. Po zwiedzeniu świątyni, gdy już wracaliśmy do autokaru, grupa naszych dzieci biegała po terenie wokół cerkwi. Jeden z chłopców odnalazł tablicę i krzyknął, że tu jest polski napis.

Udaliśmy się w to miejsce i tak trafiliśmy na mogiłę. Byliśmy ciekawi, co tu się stało. Zapytaliśmy o to przechodzące obok starsze osoby, które na pewno coś o tym wiedziały.

Pierwsza, starsza pani - miejscowa, jak o sobie powiedziała, po cichu wyjaśniła nam, że leżą tu ludzie, którzy zginęli w strasnej katastrofie autobusu, który stoczył się z turystami w przepaść. Druga, równie w podeszłym wieku sprostowała ją, że to ofiary zbiorowego zatrucia turystów odpoczywających w Worochcie. Nie wierzyliśmy im, obie panie nie chciały z nami dłużej rozmawiać, mówiąc do nas nie patrzyły nam w oczy i szybko się oddaliły. Ale stojący obok starszy pan, z poraną bruzdami starości twarzą, milcząco przysłuchujący się dotąd rozmowie, gdy tylko nasze rozmówczynie odeszły, podszedł do nas i cichutko powiedział: „*To nieprawda, co one mówiły. To zrobiły bandery (bänderowcy). Przyszli i ich pobili*”. Potem wolniutko odszedł, wsiadł na rower i odjechał. Nic więcej nie powiedział, a my zaskoczeni nie pytaliśmy. Widać było, że się czegoś boi, tym bardziej że z odległości kilkudziesięciu metrów, przypatrywał się nam miejscowy chłop, koszący trawę wokół cerkwi.

Tak jeszcze dziś historia budzi wśród ludzi nieufność. A nieszczerze wypowiedzi mogą świadczyć o strachu przed prawdą o tamtych strasznych czasach, strachu przez swoimi ziomkami lub o wstydzie za to, co zrobili kiedyś ich ojcowie i dziadowie. I najlepiej byłoby dla wszystkich, gdyby prawdziwa była ta ostatnia wersja. Ale tak chyba niestety nie jest. Przykre to.

A.Oleksak

## Z Kresów w Namysłowa. Historia namysłowskich kapłanów.



Ksiądz Stefan Helowicz to kapłan, który powiązał dwie świątynie ważne dla namysłowian. W latach 1939 – 1941 był wikariuszem w parafii w Otyni koło Stanisławowa na Kresach Wschodnich, a w latach 1955 – 1958 dziekanem w parafii p.w. św. Piotra i Pawła w Namysłowie.

To jeden z tych kapłanów, którzy po zakończeniu II wojny i przesunięciu granic, wraz z wiernymi opuścił Kresy i rozpoczął posługę kapłańską na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie rzeczą niezwykle istotną dla przybyłych tam przesiedleńców była obecność kapłanów ze swoich rodzinnych stron.

Stefan Helowicz urodził się 14 kwietnia 1914 roku w Białymborze koło Mielca.

Seminarium duchowne ukończył we Lwowie, gdzie 20 czerwca 1937 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Swoją pracę duszpasterską rozpoczął w Żółkwi, gdzie jako wikary pracował w latach 1937-1939. Następnie w roku 1939 trafił na parafię w Otyni, gdzie swoją postawą od razu zjednał sobie wiernych. Szczególną opieką otoczył ochronkę w Grabczu. Wojna zastała go Stanisławowie. Po aresztowaniu obu księży w Otyni, zgłosił się by ich zastąpić. Jednak po pasterce w trakcie której zaintonował pieśń – „*Zaranna Jutrzenko zejdź ze złotych swych wzgórz, Niesiemy Ci wieńce z zieleni i róż, Tam w tajgach Sybiru ręce swe wnieś, Błogosław lud cały, w opiekę go weź...*” i spodziewanych sowieckich represji musiał się ukrywać.

We wrześniu roku 1945 przybył na Ziemię Zachodnie i jako wikariusz trafił do parafii katedralnej w Gorzowie Wielkopolskim. Następnie od roku 1946 roku był kolejno administratorem parafii Santoku w diecezji gorzowskiej, Wojcieszowie koło Złotoryi, Karłowicch koło Brzegu i Lubaniu. W czasie posługi sprawowanej w Lubaniu, znajdował się pod ścisłą obserwacją Urzędu Bezpieczeństwa i za swoją postawę został aresztowany i jako wroga Polski Ludowej kilka miesięcy więziono go w Lubaniu a następnie we Wrocławiu.

Po wyjściu z więzienia jako wikariusz pracował w parafii pod wezwaniem świętych Stanisława, Wacława i Doroty we Wrocławiu.

2 marca 1952 roku został przeniesiony i objął stanowisko wikariusza audytora administratora parafii pod wezwaniem świętego Stanisława Biskupa i Męczennika i świętego Wacława Męczennika w Świdnicy.

Następnie administrował parafiami w Duszniki Zdroju i w Namysłowie, gdzie objął stanowisko dziekana. W roku 1958 został kierownikiem duszpasterstwa w Katedrze Wrocławskiej. Od roku 1971 roku był jej administratorem, a w latach 1958-1969 dziekanem dekanatu Wrocław-Katedra. W 1980 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł we Wrocławiu 23 lipca 1997 roku i tam został pochowany.

Pełniąc swoje obowiązki duszpasterskie w wielu parafiach na Dolnym Śląsku, ks. Stefan Helowicz zawsze przejawiał ogromne zainteresowanie problemami swoich wiernych. Dbał o stały rozwój parafii i odbudowę zniszczonych świątyń. Budował nowe kościoły i rozbudowywał stare. Była zawsze szczery i bezpośredni. W sprawach wiary i patriotyzmu nie uznawał żadnych kompromisów. Przysparzało mu to niejednokrotnie wielu wrogów i skutkowało zainteresowaniem bezpieki. Jako kapłan i jeszcze z Kresów dawnej Rzeczypospolitej, budził jej szczególne zainteresowanie. W końcu został aresztowany i uwięziony.

W czasie swojego urzędowania w Świdnicy ks. Helowicz musiał zmierzyć się z problemem, który musiał zakończyć się konfliktem z tamtejszą władzą.



Otóż tamtejsze władze nakazały mu zasłonić część obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, u dołu którego namalowanych było kilka katedr, wśród nich wileńska i lwowska oraz orzeł w koronie. W tamtych czasach mówienie i nawiązywanie do kresowej przeszłości było szczególnie ścigane. I chociaż obraz został umieszczony w ołtarzu świętego Ignacego Loyoli jeszcze w roku 1947, przez ówczesnego proboszcza księdza Stanisława Marchewkę, to polecenie nakazano wykonać ks. Helowiczowi. Jako kapłan z Kresów i dodatkowo wyświęcony w lwowskiej katedrze, zrobił to z ciężkim sercem. Wbrew sobie. Po wielu miesiącach usilnych starań i prośb parafian pozwolono odsłonić wizerunek Maryi, ale dolna część obrazu ukazująca orła w koronie i sylwetki kościołów, musiała pozostać zakryta. Całkowicie odsłonięto obraz dopiero w roku 1956, już po śmierci Stalina.

*Ołtarz z zakazanym obrazem w kościele pod wezwaniem świętego Stanisława Biskupa i Męczennika i świętego Wacława Męczennika w Świdnicy.*

Foto: [mojemiasto.swidnica.pl](http://mojemiasto.swidnica.pl)



*Fragment obrazu z katedrami i orłem w koronie.*

Foto: [mojemiasto.swidnica.pl](http://mojemiasto.swidnica.pl)

W roku 1954 wrocławskie władze duchowne nakazały przeniesienie do Wrocławia zabytkowego ołtarza Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny z końca XV wieku, jak i dwunastogłosowych organów. Ksiądz Stefan Helowicz i tego polecenia nie chciał wykonać. Skutkiem jego krnąbrnej postawy wobec zwierzchnich władz kościelnych, 10 sierpnia 1954 roku został przeniesiony do parafii Siekierzyn koło Lubania.

W Namysłowie ks. Stefan Helowicz był dziekanem przez trzy lata, od 1955 do 1958 roku. Także tutaj bardzo ochoczo przystąpił do pracy przy odbudowie zniszczonych świątyń. Dzięki podjętym przez niego pracom wyremontowano najbardziej zniszczone witraże w kościele parafialnym, odwilgocono ściany i odwodniono budynek plebani. Rozpoczęto prace związane z wybrukowaniem placu wokół kościoła. W kościele filialnym w Wilkowie zdołał powstrzymać rozbiórkę murów spalonego kościoła, co w przyszłości ułatwiło jego odbudowę, a w Ziemielowicach doprowadził do zabezpieczenia ruin kościoła i ukróceniu procederu kradzieży cegieł z murów kościoła. Zapoczątkował także proces odbudowy tej świątyni. Dzięki przeprowadzeniu tych prac, wyremontowaniu i przywróceniu funkcji sakralnej kościołom na terenie dekanatu namysłowskiego, możliwe było utworzenie czterech nowych parafii, w Wilkowie, Smogorzowie, Ligocie Książęcej i Przeczowie. Z Namysłowa został powołany na proboszcza katedry wrocławskiej.



Ks. Stefan Helowicz (z prawej) przed kościołem w Michalicach. Po lewej Ks. Roman Kubis.  
Na zdjęciu po prawej, ks. Helowicz z Eugeniuszem Wołoszczukiem i Mieczysławem Zakowiczem.

Widzi mi wizytację Olszanek  
Pruszkowskiej, dnia 12. Decembris 1957  
Stefanus Helowicz  
Olsz.

Z wami wycieczki duchownej, ko-  
lokalnym obchodami wsielając  
parafii, wzmocniam serce wzmocni-  
co czołowy, wzmocni, tak u holu  
wzmocni, wzmocni, wzmocni.  
Stefanus Helowicz, p.o. dzieł

Wpisy wizytacyjne ks. Stefana Helowicza, z roku 1957.



Pierwsza komunія św. w Namysłowie. 1957. Ks. Stefan Helowicz i ks. Jan Szewczyk



*Ks. Stefan Helowicz i ks. Stanisław Książek wśród dzieci pierwszokomunijnych*

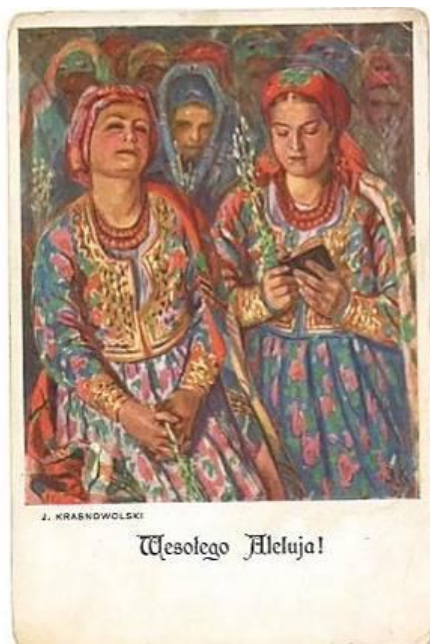
Dzisiaj niewielu już ludzi w Namysłowie pamięta ks. Stefana Helowicza. Ci jednak, którzy go pamiętają wspominają:

*Ks. Jan Kurcoń: - „Z ks. Helowiczem poznałem się jeszcze w Świdnicy, gdzie byłem wikarym. To był bardzo odważny ksiądz. Kapłan ciągłej walki o dobro kościoła. Dla wiernych ogromny autorytet, wsparcie duchowe i moralne. Każdego dnia był wśród swoich parafian, pomagał im, a oni mu bezgranicznie wierzyli. Z takiej strony dał się też poznać w Namysłowie, gdzie był proboszczem. Co prawda dość krótko, ale czas też wykorzystał po swojemu, czyli nie stracił ani jednego dnia. To dzięki jego staraniom powstała moja późniejsza parafia w Przeczowie. Jako kapłan był też wzorem dla innych księży”.*

*Mieczysław Zakowicz: - „Ks. Stefan Helowicz to był wspaniały ksiądz i człowiek. Wprawdzie w Namysłowie był proboszczem krótko, ale w pamięci parafian zapisał się jako wzór do naśladowania i to na każdym kroku. Od pierwszych dni pobytu w Namysłowie, bardzo energicznie przystąpił do sprawowania swojej posługi wśród wiernych. Byłem wtedy starszym ministrantem i stykałem się z nim prawie codziennie. Miał wspaniały głos, który w czasie śpiewów w naszym kościele brzmiał niesamowicie. Był też dziekanem, więc wizytował podległe mu parafie. Ponieważ nie miał ani prawa jazdy ani samochodu, to w niedzielę organista pożyczył mu auto, a ja jako że miałem prawo jazdy jeździłem z nim do kościołów w okolicznych wsiach. Lubił przebywać wśród ludzi, rozmawiać z nimi, pocieszać, gdy mieli jakieś smutki i zganić, jeśli widział, że ktoś źle robi. Każdy bardzo sobie cenił jego rady i nigdy nie obrażał się, nawet jeśli powiedział coś ostrzej, ale zawsze szczerze. Wierni traktowali go zawsze po ojcowsku, a on ich nigdy nie oceniał, tylko starał się pomóc. Rozpoczął też wiele prac remontowych, przy kościele Piotra i Pawła, przy plebani i zniszczonych kościołach w Ziemielowicach i Ligocie Książęcej. To on zapoczątkował prace przy wybrukowaniu placu wokół kościoła w Namysłowie. Wielu prac nie dokończył, bo był u nas bardzo krótko, ale zostały one wykonane dzięki niemu. Jeszcze raz powtórzę, był to przykład do naśladowania. I wielka szkoda, że dzisiaj nie ma wielu takich ludzi”.*

*Maria Mościcka: - „Sięgając myślą do odległych czasów, gdy w Namysłowie swoją posługę pełnił ks. Stefan Helowicz, który swoim duchowym blaskiem obejmował nasze życie katolickie, nasze domy i szkoły, wspominam go zawsze jako wspaniałego człowieka i kapłana. Mimo upływu tylu lat, jeszcze dziś pamiętam, jakie wartości płynęły z jego obecności obok nas. Moja mama, która była wówczas nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 1, zawsze mówiła o nim z wielkim poszanowaniem. Jak podkreślała – obcowanie z nim, człowiekiem o wyjątkowo spokojnym usposobieniu, ciepłym głosem i niebywalej skarbnicy wiedzy, pozwalało czuć się przy nim bezpiecznie. Wyczuwało się jakąś bliskość bijącą od niego, jego opiekę i radość z życia, które nie szczydziło mu przykrości. A przecież nie był to łatwy czas. Wypędzeni i przesiedleni ludzie dopiero powracali do równowagi po tragicznych wojennych przeżyciach. To on uczył nas pokory i wiernej miłości do Boga, która dawała nam spokój i bezpieczeństwo”.*

Mieczysław Zakowicz



Kresowe pocztówki wielkanocne.  
 Pocztówka wysłana do Lwowa, na ul. Leona Sapiechy, rok 1929  
 Pocztówka wysłana z Wadowic do Lwowa, rok 1911.  
 Pocztówka wysłana z Tarnopola do Krakowa, rok 1912.  
 Pocztówka wysłana ze Lwowa do Krakowa w kwietniu 1980 r.  
 Kolekcja A.Oleksak

## Lwowskie pomniki cz. IX Najnowsze ukraińskie pomniki

Zaraz po upadku monarchii austro-węgierskiej w październiku 1918 roku, na terenach dzisiejszej zachodniej Ukrainy miały miejsce działania podjęte przez utworzone wcześniej ukraińskie organizacje dążące do utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego. Istniały różne wizje realizacji tych zamierzeń i dążono do wytyczonego celu różnymi drogami.

Po zakończeniu I wojny światowej powstały dwa państwa ukraińskie - Ukraińska Republika Ludowa z prezydentem Mychajło Hruszewskim i Zachodnioukraińska Republika Ludowa, utworzona jako Państwo Ukraińskie na terenach Galicji, Bukowiny i Rusi Zakarpackiej w okresie pomiędzy 1 listopada 1918 a lipcem 1919 roku, z prezydentem Jewhenem Pteruszewiczem. Ze względu na fakt, że na tym terenie znajdowały się ziemie, które znalazły się w granicach odradzającego się państwa polskiego, musiało dojść do polsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego, który trwał do roku 1919. 22 stycznia 1919 na placu Sofijskim w Kijowie doszło do zjednoczenia obu tych państw, na mocy którego ZURL zachowała autonomię jako Zachodni Obwód Ukraińskiej Republiki Ludowej. ZURL zakończyła istnienie 16 lipca 1919, po ciężkich walkach toczonych z Wojskiem Polskim.

Różnice pomiędzy ukraińskimi działaczami państwowymi i wojskowymi ZURL, którzy nie chcieli kompromisu terytorialnego z Polską i nie wsparli Ukraińskiej Republiki Ludowej w czasie wyprawy kijowskiej

Piłsudskiego i Petlury w roku 1920, legły u podstawy tego, że niepodległe państwo ukraińskie po roku 1920 nie przetrwało.

Ponieważ w roku 2018 przypadała setna rocznica tych wydarzeń, we Lwowie doszło do ich upamiętnienia i odsłonięcia równoległe dwóch pomników poświęconych setnej rocznicy powstania Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Ze względu na wzajemną niechęć władz Lwowa z merem Andrijem Sadowym i władz obwodowych (województwskich), z gubernatorem (województw) Ołehem Synyutko i brak porozumienia pomiędzy nimi, powstały dwa pomniki oddalone od siebie o 500 m.

### **Pomnik powstały z inicjatywy Rady Miejskiej Lwowa.**

Pomnik odsłonięto przy ul. Gródeckiej 40, 31 października ub. r. w przeddzień setnej rocznicy utworzenia ZURL i rozpoczęcia walk o Lwów – 1 listopada 1918 r. Wokół pomnika przebudowano teren, nadając mu charakter skweru. Posadzono krzewy i drzewa oraz ustawiono ławki.

Sam pomnik przedstawia rzeźbę lwa wykonanego z brązu, stojącego na tylnych łapach. Tak jak przedstawia go herb ZURL. Lew stoi na kamiennym, granitowym bloku, ze złożoną na nim gałązką winorośli, która symbolizować ma krew przelaną w latach 1918-19 przez ukraińskich żołnierzy, z której narodziło się wolne ukraińskie państwo. Całkowita wysokość pomnika wynosi 3,5 m, natomiast sama figura lwa na wysokość 3 m. Na kamieniu po lewej stronie umieszczono głowę Strzelca Siczowego w czapce mazepce, charakterystycznej dla ukraińskich żołnierzy z tego okresu oraz napis – „*Bohaterom listopadowego czynu*”.

Koszt całej inwestycji na placu przy ul. Gródeckiej 40 wyniósł 4 mln hrywien i sfinansowały go władze miasta. Do realizacji wybrano projekt Włodzimierza Cisarika.



Projekt zagospodarowania terenu wokół pomnika, projekt pomnika przy ul. Gródeckiej 40 i uroczystości jego odsłonięcia.

Foto: Маркіян Лісейко, Укрінформ



Pomnika przy ul. Gródeckiej 40.

Foto: Соломія Григор'єва, portal Lviv.ua

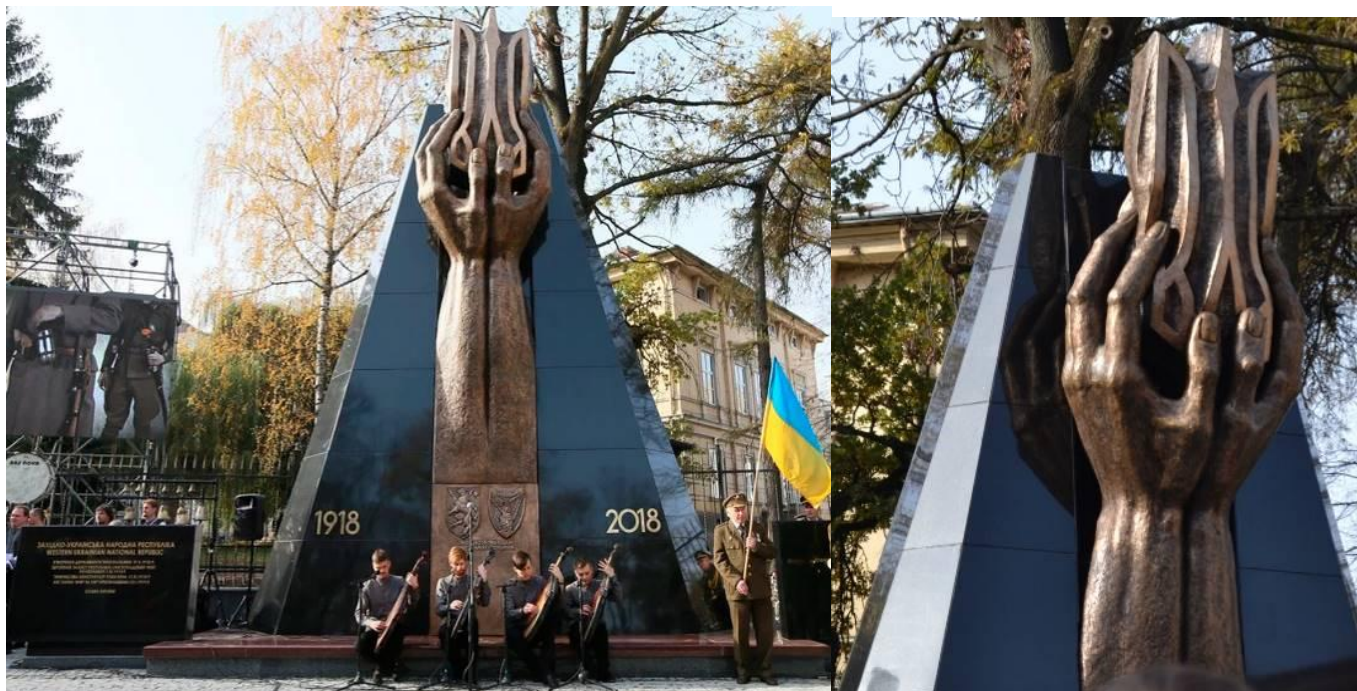
### **Pomnik powstały z inicjatywy Lwowskiej Rady Obwodowej.**

Na skrzyżowaniu ulic Czynu Listopadowego, dawnej ul. Mickiewicza i Iwana Ohijenki, dawnej ul. Krasickich, odsłonięto drugi pomnik poświęcony powstaniu ZURL. Pomnik o wysokości 8 metrów przedstawia Tryzub, herb Ukrainy, wyłaniający się ze złożonych dłoni, co symbolizować ma narodziny niepodległego państwa. Jedna ręka symbolizuje polityczną siłę narodu ukraińskiego, dążącego do utworzenia własnego, niepodległego państwa, druga wolę militarną – walki zbrojnej o swoje państwo. Ramiona wyłaniają się z postumentu, na którym po lewej stronie autor umieścił stojącego lwa - herb ZURL, po prawej postać św.

Michała Archaniola – patrona Rusi Kijowskiej. Autorem projektu pomnika jest Lubomyr Medwid. Władze obwodu przeznaczyły na jego wykonanie 5 mln hrywien.

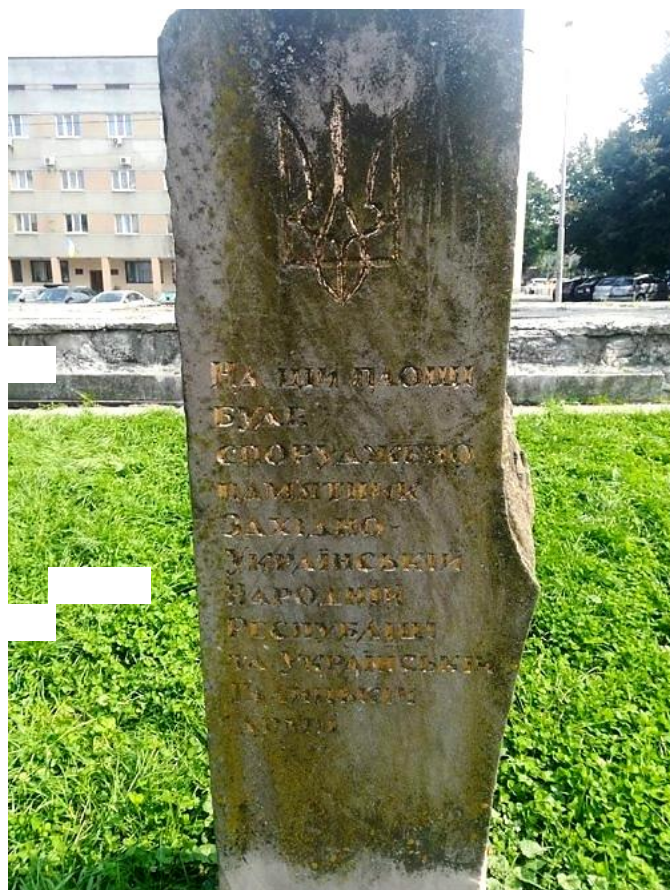
W uroczystościach odsłonięcia pomnika udział wzięli: pierwszy wicepremier Ukrainy Stepan Kubiv, prokurator generalny Jurij Łucenko oraz przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Oleg Synyutk, kombatanci, orkiestra Akademii Wojsk Lądowych im. Hetmana Piotra Sahajdacznego, członkowie organizacji młodzieżowej i mieszkańcy Lwowa.

Uroczystości odsłonięcia pomnika rozpoczęły się od odczytania Apelu Ukraińskiej Rady Narodowej do mieszkańców Galicji, z czasów proklamowania Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i rekonstrukcji przysięgi Strażników Siczowych. Odegrano hymn państwowy i minutą ciszy uhonorowano wszystkich walczących o niepodległość Ukrainy.



Pomnik przy ul. Czynu Listopadowego, dawniej ul. Mickiewicza i Iwana Ohijenki, dawniej ul. Krasickich.

Foto: Соломія Григор'єва, portal Lviv.ua



Te dwa pomniki są pierwszymi, jakie postawiono we Lwowie. Mają upamiętniać ważne dla Ukraińców wydarzenia z początku XX wieku. Do tej pory na Placu Petruszewicza istniał kamień z napisem informującym, że w tym miejscu stanie pomnik poświęcony Zachodnioukraińskiej Republice Ludowej Ukraińskiej Armii Halickiej.

Kamień ustawiono w roku 1992, w miejscu z którego usunięto pomnik rosyjskiego pisarza Jarosława Halana. W przyszłości władze miasta planują odsłonięcie w tym miejscu pomnika prezydenta ZURL Jewhena Petruszewicza.



## NASZ FOTOPLASTIKON

Kamieniec Podolski. Miasto legenda. Perła Podola – w obiektywie namysłowian.  
2011 -2018 r.

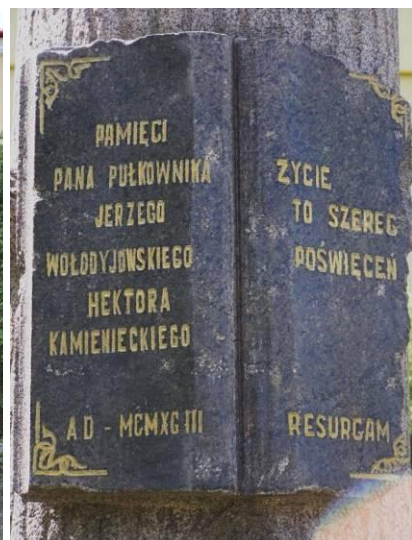


Łuk Triumfalny króla Stanisława Augusta, przez który wchodzi się na dziedziniec katedry rzymskokatolickiej. Katedra rzymskokatolicka pw. św. Piotra i Pawła  
W 1672, podczas okupacji tureckiej Kamieńca, obok przekształconej w meczet świątyni wybudowano minaret zwieńczony półksiężycem. Po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą Kamieńca w roku 1699 pozostawiono minaret wraz z półksiężycem Jednak na jego szczycie ustawiono sprowadzoną z Gdańska miedzianą figurę Matki Boskiej o wysokości 4,5 metra. W latach 1946-1990 w kościele mieściło się muzeum ateizmu. 13 czerwca 1990 został zwrócony wiernym, a 29 czerwca odprawiono pierwszą mszę świętą





Ołtarz główny w Katedrze. Po prawej kaplica Niepokalanego Poczęcia NMP  
Na dole kolumna poświęcona pułkownikowi Jerzemu Wołodzyjowskiemu, hektorowi kamienieckiemu, pomnik Jana Pawła II i stare polskie nagrobki.





Widok twierdzy z dziedzińca katedralnego. Niżej zamek od strony miasta. Z miasta do zamku przechodzi się przez kamienny Most Turecki zbudowany przed 1494 rokiem. Łączy twierdzę ze Starym Miastem. 1766 roku, na pamiątkę jego odbudowy, po wojennych zniszczeniach, w południowej części muru umieszczono napis: „*Succurrendo ruinae, Stanislaus Augustus Rex Poloniae, proprio sumptu A.D. MDCCLXVI*” (*Podniósł z ruin, Stanisław August król Polski, własnym kosztem, roku Pańskiego 1766*). Aż do XIX wieku, prowadziła po nim najważniejsza droga do miasta. W roku 1942, most poszerzyli okupujący Kamieniec Niemcy.

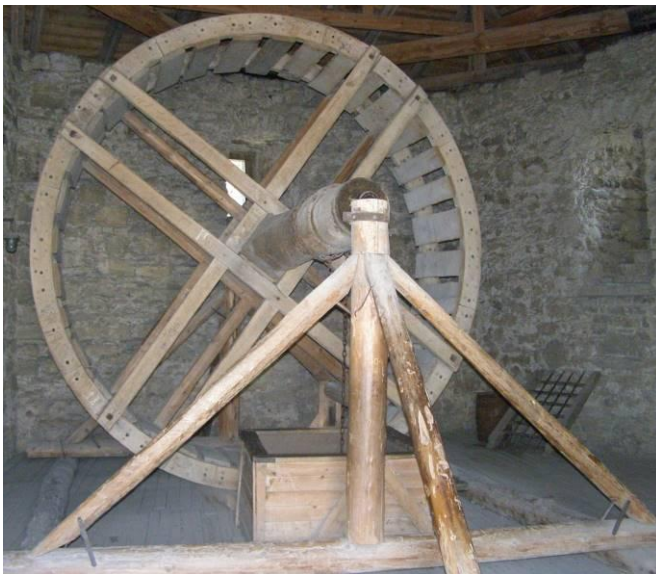
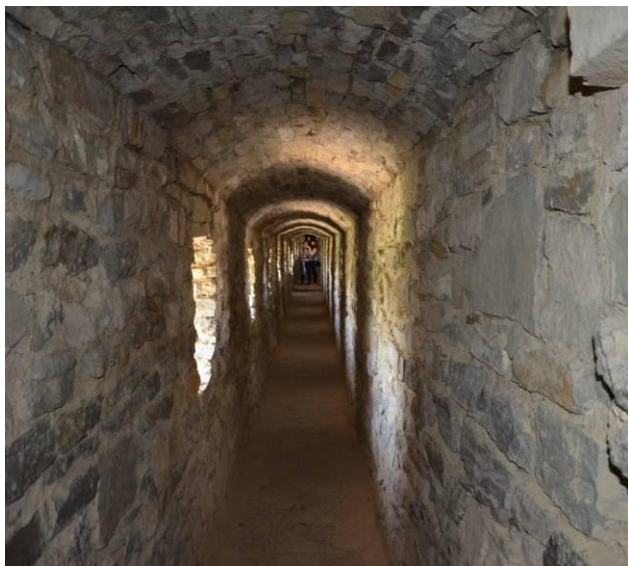




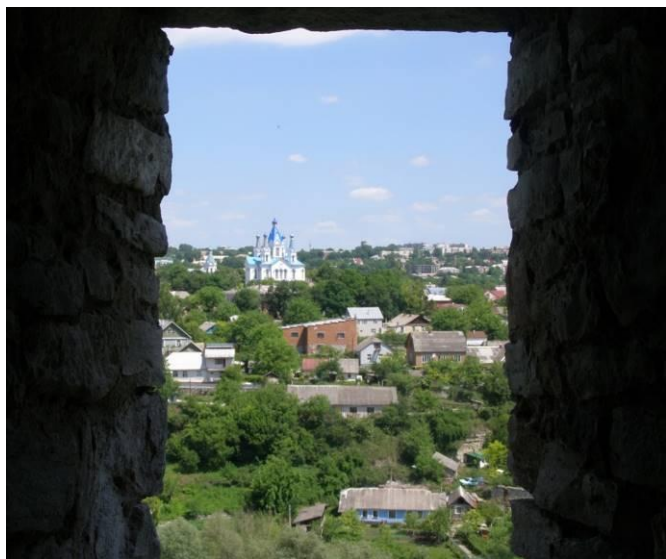
Zamek został zbudowany w 1618 przez nadwornego inżyniera Zygmunta III Wazy. Po jego zbudowaniu, aż do 1672 r. Kamieniec Podolski uważany był za niemożliwy do zdobycia. Po upadku twierdzy i przejściu go przez Turków, odpaliły stojące w pobliżu działa, a kula śmiertelnie ugodziła komendanta twierdzy Jerzego Wołodyjowskiego, który później stał się jednym z pierwowzorów bohatera „Trylogii” Henryka Sienkiewicza.

Na zdjęciach Baszty Tęczyńska, Komendancka i Papieska. Na dole dziedziniec zamkowy.





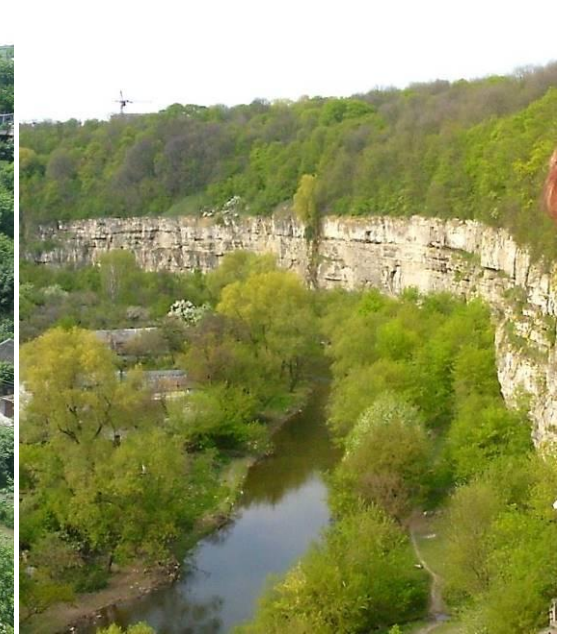
Na górze - przejście pomiędzy basztami, studnia zamkowa i stanowiska strzelnicze. Na dole – widoki z murów zamkowych.



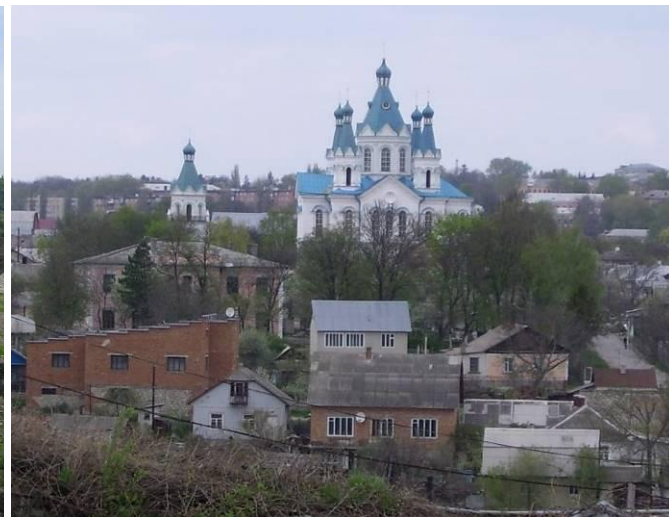


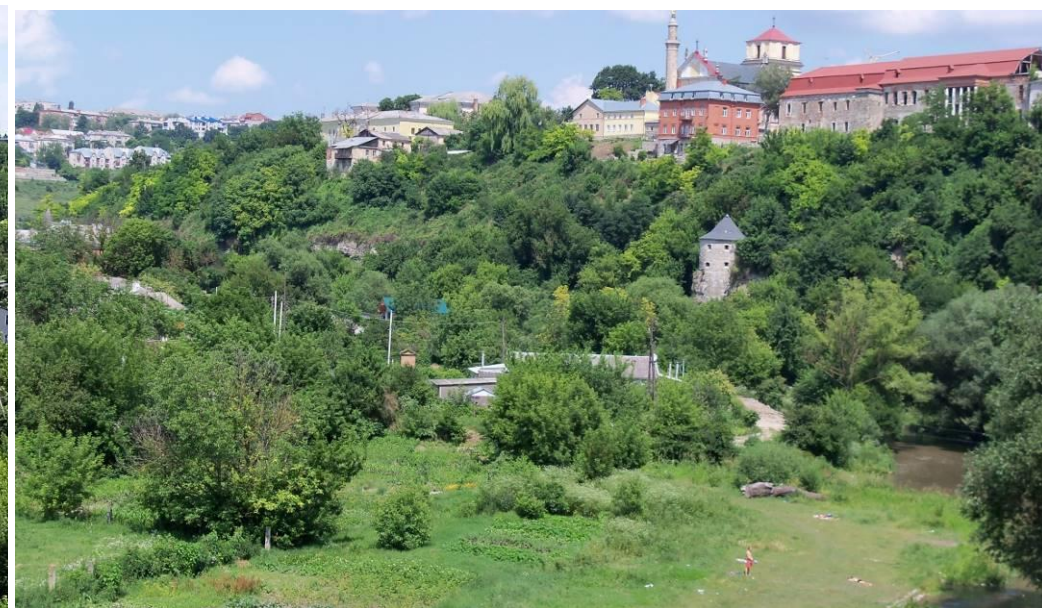
Baszty zamkowe, fortyfikacje i jeden z bastionów zamkowych.  
Na dole – Baszta Tęczyńska na tle pól lawendowych i twierdza w porannych mgłach.





Smotrycz i jego kamienne koryto, na którym wybudowano miasto i zamek.  
Niżej widok miasta widzianego z zamku.





Fortyfikacje obronne wokół zamku. Na dole – Ratusz Polski Ratusz i Studnia Ormiańska na kamienieckim rynku.





## Jak brat z bratem, czyli jak się godzić tak, by się nie pogodzić...

Co oznacza orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ustawy o IPN? To w relacjach polsko-ukraińskich krok do przodu, wstecz czy w bok? Początek rozmowy o zakończeniu sporów historycznych o OUN-UPA, czy może koniec dialogu na argumenty? To pierwszy krok do prawdziwego polsko-ukraińskiego pojednania, czy też koniec polskiej drogi do poznania prawdy? Co Polacy zyskali na nowych zapisach ustawy, a co stracili?

Jeszcze w lutym ub. roku prezydent Andrzej Duda podpisał rządową nowelizację ustawy o IPN, a następnie skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego, celem zbadania zgodności z konstytucją artykułu 55a. Artykuł dotyczył penalizacji zbrodni OUN-UPA. Na podstawie rządowych przepisów można było wszczynać postępowania karne wobec tych osób, które zaprzeczają zbrodniom dokonany na Polakach przez Ukraińską Powstańczą Armię w okresie II wojny światowej. Jednym z głównych argumentów TK był definicji ustawowej pojęć „ukraińscy nacjonaści” i „Małopolska Wschodnia” w przepisach w ustawie o IPN, co mogłoby powodować problemy dla organów stosujących prawo.

Na wyrok TK natychmiast zareagowała strona ukraińska. Prezydent Ukrainy stwierdził: - „Dziękuję Panu Prezydentowi Andrzejowi Dudzie za inicjatywę postępowania w TK, i Trybunałowi za orzeczenie. Działamy dalej na rzecz partnerstwa ukraińsko-polskiego”. I nie ma czemu się dziwić, taki gest w przeddzień wyborów prezydenckich na Ukrainie to wymarzony prezent dla Petro Poroszenki.

Szef ukraińskiego IPN Wołodymyr Wjatrowycz, także z zadowoleniem wypowiedział się na ten temat mówiąc: - „Wydaje się, że usunięto ważną przeszkodę w uregulowaniu dialogu historyków Ukrainy i Polski”. Miał to być warunek, od spełnienia którego strona ukraińska uzależniła wznowienie prac poszukiwawczo-ekshumacyjnych prowadzonych na terenie Ukrainy przez polski IPN. Jednak Wjatrowycz o tym nie wspomniał.

Natomiast Stanisław Srokowski, pisarz i działacz kresowy, odnosząc się do uzasadnienia wyroku zauważył: - „Z jednej strony mamy na Ukrainie ustawę, która chroni morderców. Z drugiej strony mamy w Polsce ustawę, która również chroni morderców. To jest dramat”. Poparło go wielu polskich naukowców, znawców tematu, od lat zajmujących się tą tematyką, a także środowiska kresowe.

A jak potoczyły się wydarzenia zaraz po orzeczeniu polskiego TK? Jak w praktyce wyglądało zadowolenie ukraińskiego IPN i władz państwowych i samorządowych? Jeszcze w grudniu ubiegłego roku Rada Najwyższa Ukrainy postanowiła, że przypadająca 1 stycznia 2019 roku, 110 rocznica urodzin Stepana Bandery przywódcy OUN, obchodzona będzie na szczeblu państwowym. Przedstawiono także listę zawierającą rocznice, które mają być uroczyste obchodzone na Ukrainie w roku 2019. Na tej liście znalazły się też m.in. 90-lecie przeprowadzenia Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów i utworzenia OUN oraz ustanowienie dniem pamięci datę zapoczątkowującą deportacje Ukraińców w ramach Akcji Wisła z terenów Łemkowszczyzny, Chełmszczyzny i Nadsania. Jeszcze dalej posunęła się Lwowska Rada Obwodowa, która ogłosiła rok 2019 rokiem Stepana Bandery i OUN-UPA.

Jak postanowiono, tak też zrobiono. Rocznicę urodzin lidera OUN uczczono w wielu miastach pochodami. W Kijowie z pochodniami maszerowało kilka tysięcy osób. Podczas marszu wznoszono banderowskie zawołania „Sława Ukrajini - herojam sława!”, a także „Sława nacji - smert wrocham!”, „Ukraina ponad wszystko”, „Bandera, Szuchwycz - nasi bohaterowie”. Uczestnicy nieśli flagi UPA i portrety Bandery.



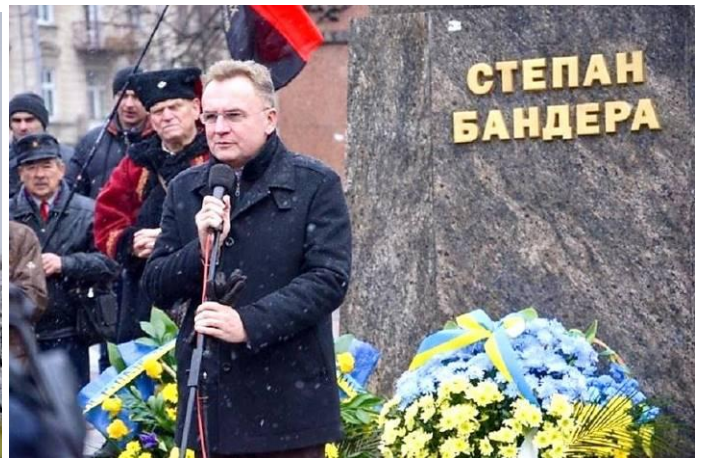
Marsz Stepana Bandery w Kijowie, 1 I 2019 r.



Marsz w Kijowie.

Foto: RMFFM, TVPinfo

We Lwowie oficjalne obchody 110 rocznicy urodzin Bandery odbyły się pod pomnikiem wodza OUN na Placu Kropywnyckiego. W uroczystość wzięli udział licznie przybyli weterani OUN-UPA i walk w Donbasie, młodzież i przedstawiciele organizacji społecznych. Nie mogło zabraknąć także przedstawicieli władz, z merem Lwowa Andrijem Sadowym, który w trakcie swojego przemówienia powiedział: *„Być oddanym sprawie narodowej to być razem, by chronić nawet najmniejszego Ukraińca. W każdym mieście, w każdej wiosce. Jesteśmy silnym narodem, który rodzi bohaterów. Bandera urodził się tu, w Galicji. Był wielkim patriotą, który kochał Ukrainę, on martwił się o Ukrainę. Powinniśmy być nie tylko patriotami naszego miasta, ale całego kraju i służyć mu, bo jest najlepszy”*. Natomiast członek UPA Oleś Humeniuk w swoim wystąpieniu wyrażał radość, że dziś na Ukrainie można swobodnie wznosić banderowskie pozdrowienia „Sława Ukraini, herojam sława!”. – *To wielki wyczyn dla naszej ukraińskiej historii i przyszłego pokolenia. To pokazuje, że jesteśmy na dobrej drodze*. Na koniec pod pomnikiem Bandery złożono kwiaty i modlono się za poległych za Ukrainę, w tym także banderowców. W wiecu wzięło udział półtora tysiąca osób. Wiele z nich trzymało czerwono-czarne flagi UPA i portrety Stepana Bandery.



Uroczystości pod pomnikiem Stepana Bandery. Po prawej przemawia mer Lwowa Andrij Sadowyj.

Foto: Kresy.pl

Mniejsze marsze ku czci wodza OUN odbyły się też w innych ukraińskich miastach, m.in. w Słowińsku, w Dniprze, Tarnopolu, Stanisławowie, Sumach, Równem, Żytomierzu.



24 stycznia, w centrum Kijowa odsłonięto tablicę upamiętniającą Dmytra Doncowa, twórcę ukraińskiej wersji nacjonalizmu, okresu międzywojennego. Tablicę zamontowano na budynku ukraińskiej państwowej agencji informacyjnej Ukrinform, ponieważ Doncow był w 1918 roku pierwszym dyrektorem jej poprzednika, Ukraińskiej Państwowej Agencji Telegraficznej. Tablicę odsłanili min: szef Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów

a zarazem zastępca szefa Państwowego Komitetu Telewizji i Radia Bohdan Czerwak, lider deputowanych Swobody w radzie miasta Kijowa i przedstawiciele ukraińskiego IPN, którzy w swoich wystąpieniach podkreślali zasługi Doncowa w kształtowaniu świadomości narodowej Ukraińców w XX w. Mówili min: - „*Ten fantastyczny człowiek ma wiele wcieleń: myśliciel, filozof, historyk, publicysta*”, „*Doncow był jednym z tych, którzy rozumieli, że naród ukraiński będzie miał swoje państwo tylko wówczas, gdy chwyci za broń*”. „*Dzisiaj wiemy o nim nie tak dużo i nie tak dobrze, jak na to zasługuje, szczególnie we współczesnych warunkach*”. „*Odstłonięta dzisiaj tablica będzie przypominać o spuściźnie Doncowa, która jest nadzwyczajnie aktualną także dzisiaj*”. I jak to porównać z faktyczną postawą Dmytro Doncowa, który w opinii światowych badaczy i historyków stał się w latach międzywojennych głównym ideologiem ukraińskiego nacjonalizmu, nadając mu fanatyczne oblicze i tworząc podwaliny pod jego ludobójczy charakter. Prof. Bogumił Grott, badacz nacjonalizmu ukraińskiego pisał o nim: - „*Zasady ideologii ukraińskiego nacjonalizmu, przedstawione przez Doncowa w jego głównym dziele „Nacjonalizm”, wprowadzała w życie założona w 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, a potem jej bojówki - UPA. Zasady te były bliskie nazizmowi i miały charakter faszystowski*”. O tym na jaki grunt trafiła jego ideologia, świadczą wydarzenia, które miały miejsce w latach czterdziestych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Wystarczy wspomnieć, że wpływ jego dzieła na Ukraińców, porównywany jest do wpływu „Mein Kampf” Hitlera na Niemców, zresztą Doncow przetłumaczył dzieło Hitlera na język ukraiński.



*Włodimir Wjatrowycz w otoczeniu weteranów UPA. Źr. Antykor*

Państwowymi obchodami uczczono także 90. rocznicę powstania Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, która przypadała 3 lutego. Z tej okazji szef ukraińskiego IPN Włodimir Wjatrowycz wypowiedział się na temat roli i znaczenia OUN, jaką odegrała ona w historii Ukrainy. Wyrażając swoją opinię, że: - „*Wrogiem OUN była II RP, okupująca część Zachodniej Ukrainy*”, a: - „*Hasło „Sława Ukraini, Herojam Sława” to organizacyjne zawołanie OUN i wraz z jej hymnem i czerwono-czarnymi flagami stało się elementem symboliki ukraińskiej armii*”. Powiedział też min: - „*OUN była jedną z wiodących organizacji ukraińskiego ruchu wyzwolenczego w XX wieku i była na pierwszej linii walki Ukraińców o niepodległość. Zatem historycznie stało się tak, że interesy Ukraińców w tej kwestii były sprzeczne z interesami zarówno rosyjskiego imperium bolszewickiego, jak i z interesami polskimi. Z tego względu wielu naszym sąsiadom nie podoba się, że Ukraińcy starają się odtworzyć swoją historię walki o niepodległość*”. Natomiast, po raz kolejny pytany o tzw. zapisy ukraińskie w polskiej ustawie o IPN, które stawiały zbrodnie ukraińskich nacjonalistów i ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą na równi ze zbrodniami nazistowskimi i komunistycznymi oraz penalizowały zaprzeczanie ludobójstwu Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, stwierdził: - „*Te najbardziej odrażające fragmenty usunięto, chociaż w ustawie nadal pozostawiono wiele absurdalnych, moim zdaniem, przepisów. Nie ma jasnej definicji geograficznego terminu „Wołyń” ani jasnego wyjaśnienia pojęcia „zbrodni ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą”. O jakiej kolaboracji z III Rzeszą można mówić po 1945 roku, gdy takiego państwa już nie było? Spodziewam się, że polskim politykom starczy rozumu i odwagi, by usunąć te niedorzeczności ze swojego ustawodawstwa*”. Swój wywód Wjatrowycz podsumował słowami: - „*OUN stała się najbardziej udanym projektem politycznym Ukraińców w minionym stuleciu. To dlatego o prawo do wykorzystywania skrótów OUN wciąż zmaga się kilka inicjatyw politycznych i obywatelskich. Stworzoną przez OUN symbolikę - miecz-tryzub, czerwono-czarna flaga, dzierżą współcześni obrońcy Ukrainy na wojnie z Rosją. Hymn OUN „Zrodyłyś my wełykoji hodyny”, stał się marszem Sił Zbrojnych Ukrainy, a organizacyjne powitanie „Sława Ukraini, herojam sława!”, od ubiegłego roku jest oficjalnym pozdrowieniem nowej ukraińskiej armii*”.

Jakie rozmiary przynosi polityka historyczna ukraińskiego IPN i do jakich rzeczy może się posunąć, świadczy zdarzenie, które miało miejsce 9 lutego, w czasie demonstracji w Kijowie. Po zatrzymaniu przez policję 10 aktywistów ze skrajnie nacjonalistycznej organizacji C14 i przewiezieniu ich na posterunek policji,

grupa kilkudziesięciu osób próbowała wdrzeć się do budynku i odbić zatrzymanych. Uszkodzono drzwi wejściowe i używano gazów łzawiących. Walczono też z policjantami. Po opanowaniu sytuacji i zatrzymaniu 40 osób, przy napastnikach znaleziono pistolet i noże. Trzem policjantom udzielono pomocy medycznej. Jednak działania policji wywołały oburzenie. Nagrania pokazujące przebieg interwencji policji, w czasie której interweniujący policjant krzyknął do jednego z członków organizacji C14 z atakujących komisariat - „Kładź się, Banderero!”. Już w niedzielę, kierownictwo ukraińskiej policji rozpoczęło akcję – „Ja, banderowiec”, która ma zadośćuczynić słowom wypowiedzianym przez interweniującego policjanta. Komendant główny Serhij Kniazew jako pierwszy opublikował na Facebooku grafikę ze słowami - „Proszę o wybaczenie, też jestem banderowcem! Sława Ukrainie!”. Potem akcja ruszyła lawinowo. Włączyli się do niej inni oficerowie i policjanci. Pierwszy zastępca naczelnika departamentu policji drogowej napisał: - „Ja – Bandera! Ja – oficer policji! Służę ukraińskiemu narodowi! Nie popieram zawołań Kładź się, Banderero!”. Natomiast doradca szefa ukraińskiego MSW opublikował zdjęcie swojego gabinetu, w którym pozuje na tle portretu Stepana Bandery i dopisał: - „Też jestem banderowcem i jestem z tego dumny! Bandera to mój bohater!”.



Wpisy internetowe w ramach akcji „Ja, banderowiec”.

Wobec interweniujących policjantów wszczęto śledztwo dotyczące podejrzenia przekroczenia uprawnień. Sąd w Kijowie aresztował na dwa miesiące policjanta, krzyczącego „Kładź się, Banderero!”. Zarzucono mu, że kopał nacjonalistę, mimo że przebywa w szpitalu i ma na

utrzymaniu małe dziecko. Sprawa na pewno będzie miała ciąg dalszy. Ten przypadek okazuje, jak dzisiaj zjednoczone są elity państwowa w walce o swoje ideały prezentowane przez Wjatrowycza.

Od dłuższego czasu trwa zamieszanie wokół grekokatolickiego metropolity Lwowa Andrija Szeptyckiego. Po umieszczeniu na Uniwersytecie Wrocławskim tablicy poświęconej duchownemu, protestują środowiska kresowe z całej Polski. Kolejne protesty mają miejsce w związku z trwającym procesem beatyfikacyjnym abpa. Szeptyckiego. Środowiska kresowe i patriotyczne wystosowały w tej sprawie list protestacyjny do Watykanu. Napisano w nim: - „Gorąco apelujemy, aby Stolica Apostolska nie uległa prowokacji przygotowanej przez ukraińskie środowiska dążące do heroizacji zbrodniarzy z OUN, UPA oraz Dywizji SS „Galizien”. Beatyfikacja duchowego patrona tych zbrodniczych organizacji stanie się narzędziem realizacji zapotrzebowania politycznego ukraińskich szowinistów” i dalej: - „Dziwimy się ogromnie, że Stolica Apostolska, ogłaszając „heroiczność cnót” Andrzeja Szeptyckiego, nie zadała sobie trudu, aby wysłuchać świadków wydarzeń oraz rodzin ofiar UPA i SS Galizien. Nie zbadała także wszystkich dokumentów, przechowywanych w archiwach, oraz nie zapoznała się z opracowaniami naukowymi wybitnych specjalistów”. We wniosku przypomnieli postawę metropolity w roku 1918, gdy arcybiskup Szeptycki opowiedział się przeciwko odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej i w czasie swoich podróży zagranicznych szkodził sprawom polskim. Gdy nie przeciwstawiał się, a przez to „przy jego milczącej akceptacji wielu duchownych z jego archidiecezji zaangażowało się w działania antypolskie i antysemickie”. Rok 1941, gdy po zajęciu przez Niemców Lwowa, wydał odezwę do narodu ukraińskiego, w której wezwał do wsparcia Adolfa Hitlera i Trzeciej Rzeszy, a w cerkwiach grekokatolickich nakazał modlić się za pomyślność Wehrmachtu. Potem gratulował Hitlerowi sukcesów wojennych, by następnie w obliczu klęski Niemiec popierać Stalina. Rok 1944, gdy jednoznacznie poparł tworzenie Dywizji SS „Galizien”, oddelegował kapelanów do tej zbrodniczej formacji, wyrażając zgodę na odprawienia mszy św. za jej pomyślność. Nawet nie próbował też zapobiegać ludobójstwu dokonany na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W liście przypomniano także, że od samego początku beatyfikacji tej postaci sprzeciwiał się Kardynał Stefan

Wyszyński. List zakończono apelem: - „*Gorąco apelujemy, aby Stolica Apostolska nie uległa prowokacji przygotowanej przez ukraińskie środowiska dążące do heroizacji zbrodniarzy z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz Dywizji SS „Galizien”. Beatyfikacja duchowego patrona tych zbrodniczych organizacji stanie się narzędziem realizacji zapotrzebowania politycznego ukraińskich szowinistów na usprawiedliwienie ludobójstwa dokonanego w czasie II wojny światowej na Polakach, Żydach, Ormianach, Czechach i przedstawicielach innych mniejszości narodowych zamieszkujących ówczesne terytorium II Rzeczypospolitej Polskiej*”.

Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk, w związku z obchodami piątej rocznicy rewolucji na Majdanie, pojechał na Ukrainę. We wtorek, 19 lutego, wygłosił przemówienie w ukraińskim parlamencie. Przemawiał w języku ukraińskim. Nawiązał w nim do europejskich aspiracji Ukrainy, mówiąc: - „*Kiedy my, Polacy zaczęliśmy swoją drogę do Europy, papież Jan Paweł II powiedział światu: „Nie ma sprawiedliwej Europy bez niepodległej Polski”. Więc ja chcę dziś powiedzieć, że nie ma sprawiedliwej Europy bez niepodległej Ukrainy. Że nie ma bezpiecznej Europy bez bezpiecznej Ukrainy. Mówiąc najprościej: nie ma Europy bez Ukrainy!*”.

Te słowa nagrodzono owacją na stojąco. Szkoda tylko, że swoje przemówienie zakończył słowami: - „*Слава Україні!*, na co sala odpowiedziała słowami - „*Героям слава!*”. I jak tu oburzać się na używanie tego banderowskiego pozdrowienia przez samych Ukraińców?. W drodze powrotnej Donald Tusk zatrzymał się we Lwowie, gdzie otrzymał tytuł doktorat honoris causa Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki. W swoim wystąpieniu podkreślił podobieństwa Lwowa i Gdańska, miast których historię tworzyło wiele narodów i zwrócił się do zebranych: - „*Nie ma dziś chyba kraju, który bardziej niż Polska doceniałby rolę niepodległej Ukrainy w Europie i życzliwie wspierał jej proeuropejskie dążenia*”.

Dodał też słowa, które były szeroko komentowane: - „*Słowa, które za chwilę powiem, dedykuję mieszkańcom Lwowa i Gdańska, Ukraińcom i Polakom. Chciałbym bardzo, aby moje przesłanie trafiło do uszy i serc także moich rodaków... Jestem polskim patriotą i równocześnie zdeklarowanym Europejczykiem. Nie widzę tu żadnego konfliktu. Wręcz przeciwnie. Jestem polskim patriotą i bardzo kocham Polskę i bardzo kocham Ukrainę. Nie widzę w tym żadnego paradoksu. Dla mnie osobiście, i mam w tym doświadczenie, kochać Polskę i Ukrainę to jak kochać swoją matkę i zakochać się w dziewczynie. Na pewno wiecie o czym mówię*”.

Dwa wystąpienia podobne w tonie i z jednoznacznym przesłaniem. We Lwowie Donald Tusk przemawiał po polsku.



Donald Tusk przemawiający w ukraińskim parlamencie i z tytułem doctora honoris causa Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki

źródło: Fakt.pl, city-adm.lviv.ua

Na ulicach Lwowa pokazały się bilbordy reklamujące Festiwal Polskich Teatrów Amatorskich „Lwowskie dzieci”, który odbył się w dn.22-23 luty br. Na reklamie umieszczono jednego z dwóch lwów znajdujących się obecnie pod Pomnikiem Chwały na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Na reklamie wykorzystano figurę lwa umieszczonego pod Pomnikiem Chwały w roku 1934, trzymającego tarczę z herbem miasta i napisem „Zawsze Wierny”. Lwy, które Ukraińcy uważają za symbol polskiej okupacji Lwowa, znajdują się w drewnianych skrzyniach. Środowiska nacjonalistyczne uznały tę reklamę za niedopuszczalną prowokację. Komentując ten fakt, lwowski historyk Mychajło Hałuszczak, z partii Swoboda powiedział: - „*To efekt polityki prowadzony przez Mera Lwowa Andrija Sadowego i jego ekipę polityczną. Pada więc pytanie, jak sprawa tych lwów ma się od historii stosunków polsko-ukraińskich i czy nie zachodzi potrzeba, by sprawą zajęła się Służba Bezpieczeństwa Ukrainy, by do takich prowokacji więcej nie dochodziło*”.



Informacje z ukraińskich mediów z podpisami – „Skandalizujące lwy – powróciły” i „Zawsze Wierni: we Lwowie, za pieniądze z kasy miasta rozmieszczono billboardy z antyukraińskimi, polskimi lwami”.



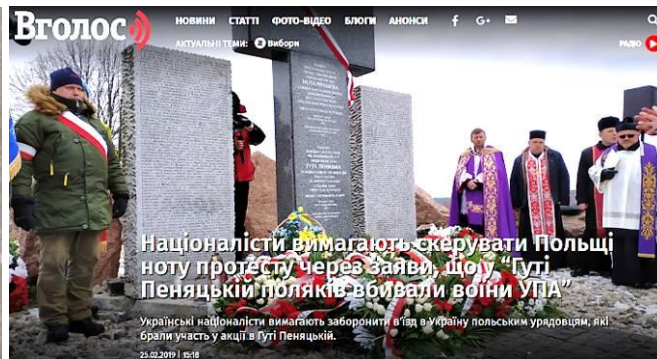
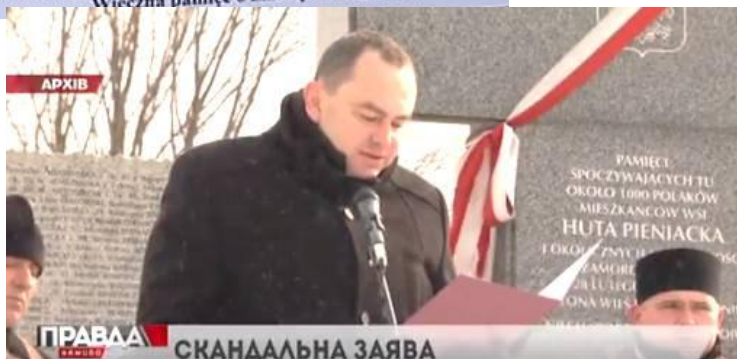
Strona internetowa organizacji „Lwowskie Dzieci” i plakat festiwalu.

Dziś już każda rocznica wydarzeń ze wspólnej, tragicznej historii polsko-ukraińskiej kończy się awanturą. 24 lutego, przy pomniku w dawnej Hucie Pieniackiej koło Lwowa, odbyły się uroczystości 75 rocznicy wymordowania polskich mieszkańców wsi przez żołnierzy dywizji SS Galizien złożonej z ukraińskich ochotników. W uroczystościach wziął udział Gubernator-wojewoda obwodu lwowskiego Ołeh Syniutka, stronę polską reprezentował prezydencki minister Adam Kwiatkowski, wiceszef MSZ i przyszły ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki, szef Urzędu ds. Kombatantów Jan Kasprzyk, członkowie stowarzyszenia Huta Pieniacka oraz Polacy żyjący na Ukrainie. Biskup diecezji lwowskiej Edward Kawa, pod pomnikiem odprawił mszę św. Minister Kwiatkowski, przeczytał list prezydenta RP skierowany do uczestników uroczystości. Napisał min: - „Mija 75 lat od czasu, kiedy nienawiść, rozszalała w warunkach wojennego koszmaru, pochłonęła całą społeczność Huty Pieniackiej. Z rąk sojuszników Hitlera zginęły kobiety i mężczyźni, starcy i dzieci, Polacy i ukrywający się w ich domach Żydzi. Ludzie uzbrojeni po zęby stanęli przeciwko bezbronnym cywilom. Ci pierwsi nie mieli litości, ci drudzy – żadnych szans. W niepamięć poszły zasady chrześcijańskie i zwykłe ludzkie uczucia. Zło, terror i krew zaćmiły wzrok, a dymy pożarów zasnuły niebo”. Ludobójstwo, którego dokonali tu żołnierze Dywizji SS „Galizien” i Ukraińskiej Powstańczej Armii, było jedną z największych z pasma zbrodni, trwających kilka lat, które nazywamy rzezią ludności polskiej na Wołyniu, Podolu i ziemi lwowskiej. Mordercy osiągnęli swój przerażający cel: zniszczyli społeczności tysięcy wsi i miasteczek. Kościoły, szkoły, gospodarstwa rolników i domy drobnych rzemieślników obrócili w ruinę. Pola

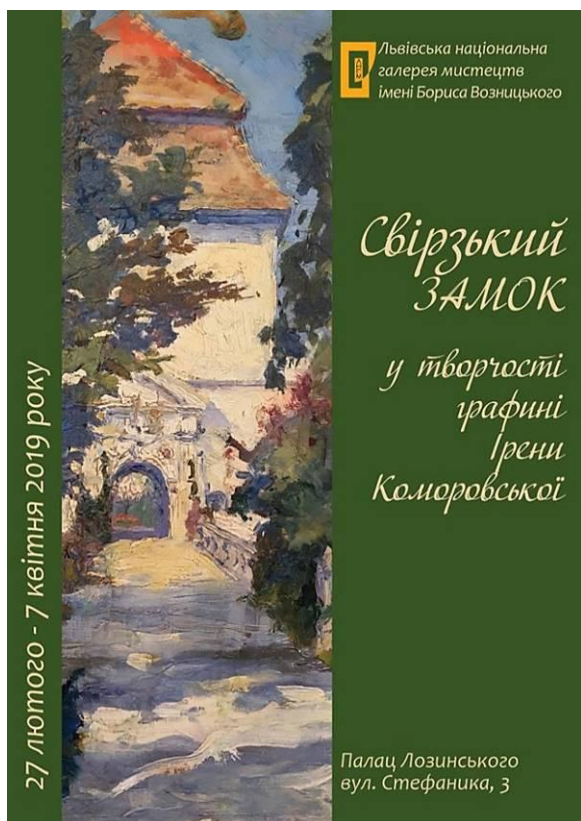
uprawne i sady, których nie miał już kto doglądać, zdziczały i zarosły zielskiem. Nieliczni ocaleni musieli uciekać z ziemi przodków. Nie zginęli tu „polscy panowie”, jak mówili ukraińscy nacjonaliści. Wymordowano tysiące prostych ludzi, żyjących skromnie z pracy własnych rąk. Ich jedyną „winą” była polska mowa i tożsamość, wierność tradycji i miłość Ojczyzny. Zabito ich, bo byli Polakami. I mogło się wydawać, że pamięć o tej tragedii zaginie. Władzom komunistycznym na niej nie zależało. Przetrwała jednak we wspomnieniach rodzin ocalałych. A kiedy nasz naród stał się na powrót wolny, ich świadectwo zabrzmiało głośnym oskarżeniem”. Natomiast szef państwowej administracji obwodu lwowskiego Ołeh Syniutka w swoim wystąpieniu obarczając za zbrodnię stronę sowiecką, powiedział: - „Jest mi bardzo przykro, że przez 75 lat brzmiało oskarżenia w stronę Ukraińców. Winy naszego narodu w tym nie ma. Jeśli jest wina pewnych ludzi w tej tragedii, która stała się w Hucie Pieniackiej, bardzo bym prosił, aby zawsze postępować zgodnie ze słowami, które ogłosili zwierzchnicy naszych Kościołów – katolickiego, greckokatolickiego i prawosławnego – «Przebaczamy i prosimy o przebaczenie»”. Po tej uroczystości polska Ambasada w Kijowie wystosowała notę protestacyjną do MSZ Ukrainy, wskazując m.in. na kłamliwą „tablicę informacyjną” umieszczoną przez Ukraińców w roku 2018 nieopodal pomnika, gdzie podano fałszywą informację, że za zbrodnię odpowiadają „niemieccy naziści”, a we wsi działały „polskie bojówki”. Na tablicy widnieje min taki napis: - „W czasie drugiej wojny światowej w Hucie Pieniackiej funkcjonowała dobrze zorganizowana i uzbrojona polska bojówka, której członkowie dokonywali ataków na Ukraińców z okolicznych wsi”. Pomnik pomordowanych Polaków w Hucie Pieniackiej został w styczniu 2017 roku wysadzony w powietrze przez nieznanych sprawców. Potem odnowiony przez lokalne władze ze zmienionym napisem, nie konsultowanym ze stroną polską. Następnie pomnik ponownie zdewastowany i odbudowano. Wiceprezes IPN Krzysztof Szwaagrzyk, w czasie ubiegłorocznych uroczystości pod pomnikiem, mówił: - „Bez względu na to, ile by się takich tablic nie pojawiło, nic nie zmienia faktu, że 28 lutego 1944 roku mieszkańcy Huty Pieniackiej zostali wymordowani przez Ukraińców w służbie niemieckiej. Ze zdjęć opublikowanych na stronie administracji obwodu lwowskiego wynika, że Ołeh Syniutka złożył również kwiaty pod. Obok pomnika postawiono krzyż mający upamiętniać kilku Ukraińców, którzy mieli ponieść śmierć z rąk polskiego podziemia. Krzyż ten ma być przeciwwagą dla pomnika zamordowanych Polaków. Po uroczystościach w Hucie Pieniackiej, w mediach pojawiły się min. takie tytuły prasowe: - „Oddanie holdu i prowokacje w Hucie Pieniackiej, Andrzej Duda po raz wtóry obwinął UPA i SS „Galizien” w ludobójstwie Polaków w Hucie Pieniackiej, Polacy na ziemi lwowskiej złożyli hold „ofiarom” UPA i dywizji „Galizien”. W czasie pacyfikacji Huty Pieniackiej zamordowano ok. 850 osób, w tym kobiety i dzieci. Z tysiąca mieszkańców i znacznej liczby uciekinierów z innych wołyńskich miejscowości atakowanych przez UPA przeżyły tylko 162 osoby. Wieś została zrównana z ziemią. Dzisiaj nie istnieje.

Obok: ukraińska tablica obok pomnika.  
 Niżej: paski w mediach ukraińskich, informujące o obchodach rocznicy – „Skandaliczne oświadczenie” i „Nacjonaliści domagają się wysłania do Polski noty protestacyjnej, za obciążenie Ukraińców zbrodnią w Hucie Pieniackiej”

**Tragedia w Hucie Pieniackiej**  
 Dawna wieś Huta Pieniacka zamieszkała była głównie przez Polaków.  
 Według wspomnień wieloletnich mieszkańców, w czasie drugiej wojny światowej w Hucie Pieniackiej funkcjonowała dobrze zorganizowana i uzbrojona polska bojówka, której członkowie dokonywali ataków na Ukraińców z okolicznych wsi.  
 Wiadomo o brutalnym morderstwie dyrektora szkoły w Jasionowie Ivana Vavrina i jego żony oraz księdza z Jasionowa Martyna Baluty.  
 Na początku roku 1944 Huta Pieniacka stała się miejscem dyslokacji czerwonych partyzantów, którzy zaczęli prowadzić działania w tej miejscowości.  
 W lutym 1944 roku po kolejnych atakach dywersyjnych, przeprowadzonych przez polskich bojowników wraz z czerwonymi partyzantami, dowództwo niemieckie wysłało patrol rozpoznawczy w celu rozpoznania terenu w pobliżu Huty Pieniackiej. Wtedy dwaj niemieccy żołnierze zostali schwyceni przez członków polskiej bojówki, a później brutalnie zamordowani.  
 Niemieccy naziści zaplanowali odwetową akcję karną.  
 Dn. 28 lutego 1944 roku pododdziały niemieckie wkroczyły do wsi i spaliły wszystkie chaty wraz ze znajdującymi się tam mieszkańcami cywilnymi, którzy nie zdążyli lub nie chcieli opuścić swoich domów rodzinnych.  
 Należy zaznaczyć, że po tym, jak członkowie polskiej bojówki i czerwoni partyzanci dowiedzieli się o zaplanowanej akcji karnej, oni natychmiast opuścili wieś, zostawiając mieszkańców cywilnych na pastwę losu.  
 Na dzień dzisiejszy nie jest dokładnie znana liczba mieszkańców Huty Pieniackiej, którzy zostali zabici i zamordowani przez nazistów niemieckich, jak również nie jest dokładnie znane miejsce ich pochówku.  
 W celu ustalenia rzeczywistej liczby należy przeprowadzić archeologiczne badania poszukiwawcze.  
**Wieczna pamięć o zmarłych tragicznie!**



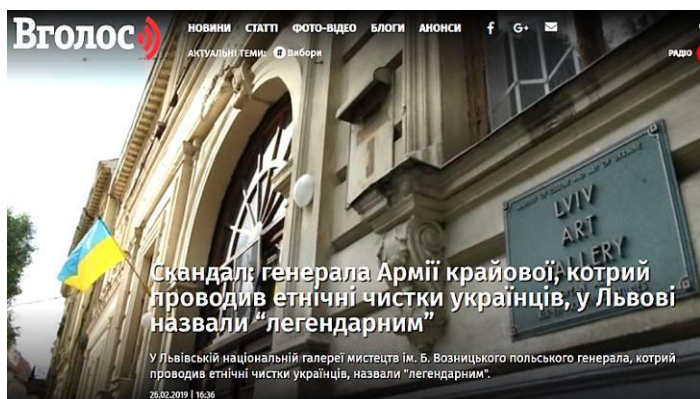
Do sprawy odniósł się także premier Mateusz Morawiecki, który przypominając o rocznicy zagłady Huty Pieniackiej, powiedział: - „*Jesteśmy winni pamięć Polakom – ofiarom ludobójstwa w Hucie Pieniackiej i setkach innych miejsc, dokonanej przez Ukraińców z UPA, OUN, SS Galizien i inne zbrodnicze jednostki. 75 lat temu, pod okupacją niemiecką, zginęli z rąk sąsiadów, bo czuli się Polakami, byli Polakami.*”



Wielka burza rozpętała się wokół wystawy malarstwa żony gen. Bora-Komorowskiego organizowanej przez Lwowską Galerię Sztuki. Wystawa pod tytułem „Świrski zamek”, przedstawia obrazy autorki, która w okresie międzywojennym wraz ze swoim mężem Tadeuszem Bór-Komorowskim mieszkała na Zamku w Świrzu, niedaleko Lwowa, który należał do jej rodziców. W opinii ukraińskich nacjonalistów decyzja o organizacji wystawy jest skandaliczna. Uzasadnili ją odpowiedzialnością gen. Bora-Komorowskiego za „czystki etniczne”, jakich miały dopuszczać się oddziały Armii Krajowej, które, jako Komendantowi Głównemu, jemu właśnie podlegały. Wskazano przy tym na zbrodnie AK dokonane w Pawłokomie i Sahryniu, a także wskazano na osobistą odpowiedzialność za wszystko, co działo się na terenie Kresów w ramach Akcji „Burza” rozpoczętej na podstawie rozkazu przez niego wydanego w roku 1944. Jak stwierdzili ukraińscy nacjonaści, w tym czasie oddziały AK, przeprowadziły „czystki etniczne” wśród ukraińskich mieszkańców wsi oraz spaliły setki wiosek. Samą wystawę określono mianem: - „*Profanacji pamięci dziesiątek tysięcy niewinnych Ukraińców zabitych z rąk Armii Krajowej, którą dowodził generał Tadeusza Bór-Komorowski*”. Wystosowano także do Ministerstwa Kultury żądanie, by zwolnić z pracy

osoby odpowiedzialne za te „antyukraińskie” działania i wszcząć procedurę organizacji w Warszawie wystawy obrazów członka UPA Nila Hasewicza, przedstawiających członków rodziny Stepana Bandery lub dowódcy UPA Romana Szuchewycza. Pracownik ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Ukrainy, skrytykował taką wystawę, mówiąc: - „*Jako Komendant Główny Armii Krajowej, Bór-Komorowski jest odpowiedzialny za wszystko, co robili w tym czasie jego podwładni w na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Wiemy o co najmniej dwóch głównych operacjach przeprowadzonych przez jego podwładnych na tych obszarach. Głównie w czasie Akcji, „Burza”, w latach 1944-1945... Dlatego, w pewien sposób ponosi przynajmniej polityczną odpowiedzialność za to, co zrobili jego podwładni*”. Następuję więc tu całkowite odwrócenie ról. Teraz Polacy stają się sprawcami „czystek etnicznych”, a Ukraińcy ofiarami. A przyrównanie żony polskiego generała do ukraińskiego nacjonalisty, budzi spory niesmak. Dodatkowo Irena Komorowska mieszkała na zamku w Świrzu, Bandera z Warszawą nie ma wiele wspólnego. Więc rzeczywistość to jedno, a głupota drugie. Gdzie tu miara i zdrowy rozsądek. Mniej mówi się natomiast o samej wystawie, na której zaprezentowano obrazy nieznane dotąd ukraińskiej widowni. Obrazy przedstawiają głównie widoki zamku jako domu rodzinnego, który w czasie zawieruchy wojennej i wydarzeń politycznych musiał zostać opuszczony. Prace autorki, zachowane w rodzinnych archiwach, namalowane „od serca” stają się przyczynkiem do zrozumienia wydarzeń, które

zachodziły w połowie XX wieku. Obrazy pokazano w połączeniu z archiwalnymi fotografiami, co pozwala inaczej spojrzeć na tematykę wystawy. Na zamku w Świrzu częstym gościem był znany lwowski malarz Stanisław Batowski Kaczor, który namawiał Irenę do rozwoju swojego talentu i udzielał jej lekcji malarstwa.



*Sposób relacjonowania wystawy przez ukraińskie media:- „Skandal: generała Armii Krajowej, który odpowiada za czystki etniczne Ukraińców, we Lwowie nazwano „legendarnym”.*



Jak poinformował Szef sztabu ukraińskiej armii Wiktor Muzenko. Trzem ukraińskim nadano nowe emblematy, które noszone będą na rękawach mundurów. W tym 72. samodzielnej brygadzie zmechanizowanej im. Czarnych Zaporozców. Naszywka 72. Brygady nawiązuje do symboliki Konnego Pułku Czarnych Zaporozców, oddziału wojskowego kawalerii Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1918-1920 i przedstawia ludzką czaszkę i napis „Україна або смерть” – „Ukraina albo śmierć”. Jednak symbole te umieszczono na czerwono-czarnej tarczy zaczerpniętej z symbolu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, nawiązującej do wykorzystywanej w nazizmie ideologii *Blut und Boden* (Krew i ziemia). To kolejny przykład nawiązania do historii Ukrainy z wykorzystaniem symboliki nie do przyjęcia przez polskich partnerów, który nie przybliży do porozumienia.

*Symbol OUN I Szwadronu 72. brygady. Źr. Facebook/Muzenko*



Już z tego krótkiego zestawienia widać, że nic nie zmienia się we wzajemnych relacjach polsko-ukraińskich. Ukraińcy z każdym miesiącem usztywniają swoje stanowisko. W dalszym ciągu obowiązują „ustawy dekomunizacyjne”, których współautorem jest szef ukraińskiego IPN Wołodymyr Wiatrowycz, a które grożą m.in. odpowiedzialnością karną każdemu, kto znieważa „weteranów walki wyzwolenczej”, w tym członków OUN-UPA i neguje „celowość ich walki”. I to pomimo zmian w polskiej ustawie, która miała penalizować zbrodnie ukraińskich nacjonalistów w czasie II wojny światowej. Jaki sens miały te zmiany w kontekście ostatnich wydarzeń na Ukrainie i postawy współczesnych ukraińskich nacjonalistów? Nie spowodowały odblokowania zakazu prac ekshumacyjnych poszukiwawczych i ekshumacyjnych polskich ofiar ludobójstwa na terytorium Ukrainy, co było warunkiem stawianym przez stronę ukraińską. Pomijając już fakt, że tylko ktoś amoralny, nieodróżniający dobra od zła, prezentujący postawę niezgodną z normami moralnymi lub zupełnie ich pozbawiony, może odmówić prośbie o ekshumację i umożliwienie godnego pochówku szczątków pomordowanych.

Ukraińcy osiągnęli swój cel. Polacy zmienili swoją ustawę o IPN. Co zyskali w zamian? Nic! Nowe warunki stawiane przez Ukraińców, jak choćby odbudowa na terenie Polski nielegalnie postawionych pomników UPA, legalnie rozebranych przez władze samorządowe czy też niewyrażanie zgody na odrestaurowanie lwów na Cmentarzu Orłąt we Lwowie. Jeśli więc strona polska idąc na duże ustępstwa i wyciągając rękę do zgody liczyła na podobną postawę Ukraińców, to srogo się przeliczyła. Demony historii wypuszczone z mroków przeszłości nie tak łatwo pozwolą zagonić się tam z powrotem. Trudno mieć nadzieję, że w najbliższej przyszłości Ukraińcy choć trochę ustąpią. Tym bardziej, że nie pozwala na to sytuacja polityczna za naszą wschodnią granicą. Trzeba być dobrej myśli, ale trzeba także brać pod uwagę i być przygotowanym, że ręka na zgodę może przez jakiś czas pozostać w próżni. Niestety.

AO

Na podstawie: Kresy.pl. Kresy24.pl. gazeta.pl, wpolityce.pl, tvn.pl.

### Natura też „walczy” o lwowskie lwy

Turyści, którzy rano 11 marca odwiedzili Cmentarz Orłąt we Lwowie, zobaczyli niecodzienny widok. Wichura, która przeszła nad Lwowem, „uwolniła” jedną z rzeźb kamiennego lwa, stojącego przed Pomnikiem Chwały. Paździerzowa płyta która go zasłaniała, została zdmuchnięta przez porywy wiatru. Wersję tę potwierdziły to służby prasowe Lwowskiej Rady Miejskiej. Jednak taki stan rzeczy nie trwał długo. Po kilku godzinach, pracownicy cmentarza powtórnie „uwięzili” lwa. Tym razem został szczelnie owinięty folią i opasany specjalnymi taśmami. Władze miasta już zapowiedziały, że: - „Przy sprzyjających warunkach pogodowych obudowa zostanie odnowiona.

Foto: Kresy.pl



## MATEŃKI Z ŁOSIACZA

J.Rzepakowski

Mateńki z Łosiacza  
Ku ziemi przygięte  
W kolorowych chustach  
Jak obrazki święte.

Trwacie przy kościele  
I przy ojców wierze  
Coraz ciszej słyhać  
Te Wasze pacierze.

Z zadumą śpiewacie  
Pieśni do Panienki  
I coraz to cichsze  
Są tych pieśni dźwięki.

Radością są dla Was  
Święta i niedziele  
I spotkanie z Bogiem  
W tym Waszym kościele.

Trwajcie w tej modlitwie  
Ile Bóg pozwoli  
A On Wam przybliży  
Niebo swe powoli.

Trwajcie przy tych pieśniach  
Mateńka Was słyha  
I z radością przyjmie  
Kiedyś od Was ducha.

Martwi tylko jedno  
Co się z Wiarą stanie  
Gdy na dzwon z kościoła  
Żadna z Was nie wstanie...



*„Uwielbiam muzykę i kobiety. I to one, mimo mojego wieku, wciąż mnie inspirują.  
Mądra i piękna kobieta jest moją partyturą. Wtedy myślę. Wymienię dwa instrumenty,  
na których lubię grać: fortepian i kobiety”.*

*Leopold Kozłowski*

### **Zmarł ostatni już taki klezmer...**

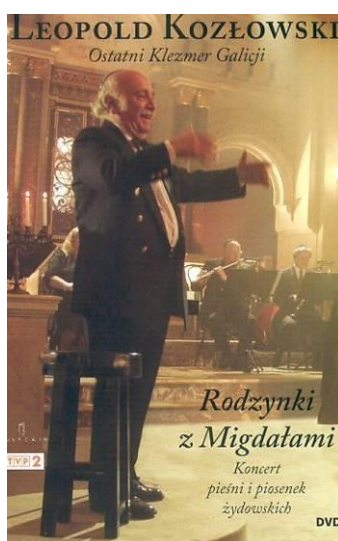
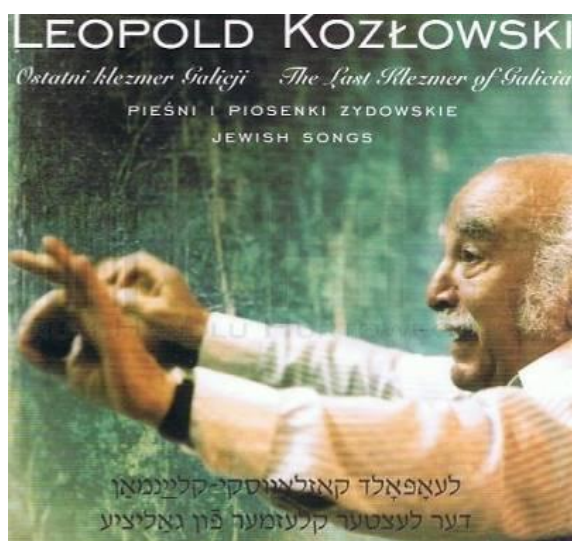
12 marca zmarł Leopold Kozłowski-Kleinman – kompozytor, dyrygent i pianista, wybitny koncertmistrz i skrzypek. Przed wojną prowadził kapelę klezmerską, dlatego nazywany jest „ostatnim klezmerem Galicji”. Od 2014 roku jest także honorowym obywatelem Krakowa. W listopadzie ubiegłego roku obchodził setne urodziny. Przyszedł na świat 26 listopada 1918 roku w Przemyślanach k. Lwowa jako Leopold Kleinman. Jego rodzina pielęgnowała znakomite tradycje muzyczne. Jego dziadek Pejsach Brandwein był założycielem kapeli słynnej w całych Austro-Węgrzech, w której grał wraz z dwunastoma synami. Kapela występowała min. na dworze cesarza Franciszka Józefa i przed marszałkiem Piłsudskim. Ojciec Herman Kleinman był bardzo znanym kapelmistrzem wykonującym muzykę klezmerską.

W czasie Holokaustu stracił całą rodzinę. Przebywając w obozie pracy w Kurowicach koło Złoczowa, należał do obozowej orkiestry. Wraz z bratem Adolfem uciekł z obozu i trafił do żydowskiego oddziału partyzanckiego Abrama Bauma „Bunia”. Bronił Hanaczowa koło Przemyślan, walcząc z UPA i dezertierami z 14 Dywizji SS Galizien, którzy w czasie jednego z napadów zamordowali mu brata. Jego oddział wszedł w skład AK, gdzie był jedynym w Okręgu Lwowskim żydowskim plutonem walczącym w jej strukturach. Po wkroczeniu na tereny Kresów Armii Czerwonej wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego. Przeszedł cały szlak bojowy, aż do Berlina. W wojsku dosłużył się stopnia pułkownika.

Jeszcze we Lwowie w roku 1941 ukończył konserwatorium w klasie fortepianu. Po wojnie osiadł w Krakowie, gdzie w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej ukończył dyrygenturę. Był założycielem Zespołu Pieśni i Tańca Krakowskiego i Warszawskiego Okręgu Wojskowego, który prowadził przez 23 lata. Został kierownikiem muzycznym pierwszego Festiwalu w Kołobrzegu. Po przejściu do rezerwy w roku 1968 objął stanowisko kierownika muzycznego Teatru Żydowskiego w Warszawie i cygańskiego zespołu Roma. Komponował muzykę filmową min. do filmu *Austeria* w reżyserii Jerzego Kawalerowicza. Jako aktor zagrał m.in. w *Liście Schindlera* Stevena Spilberga, będąc jednocześnie konsultantem muzyki granej na planie w warszawskim getcie. Koncertował w całej Europie, Izraelu, Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych. Przez ponad 20 lat Leopold Kozłowski współpracował z autorem tekstów Jackiem Cyganem, z którym stworzył wiele piosenek żydowskich. W 2016 został ukazany się dwupłytowy album piosenek żydowskich *Leopold Kozłowski-Kleinman i Przyjaciele. „Memento Moritz”*. Koncertował min. ze Sławą Przybylską. Opracował sześć polskich wersji musicalu „Skrzypek na dachu”.

O swoich przeżyciach w czasie wojny i walkach w Hanaczowie wspominał: - „*Ukrywało się tam około 30 Żydów, dla których chłopcy wykopali bunkry i zdobywali żywność. Ukraińscy nacjonałiści najpierw donosili do gestapo, że w Hanaczowie ukrywa się Żydów, a gdy Niemcy nie odkryli bunkrów, wiosną 1944 r. wieś została zaatakowana przez Ukraińską Armię Powstańczą. Nasz oddział zmusił UPA do odwrotu, wielu mieszkańców Hanaczowa udało się uratować*”. O tym jak Ukraińcy zamordowali brata mówił: - „*Pocięli Dolka siekierą. Gdy wróciłem, usłyszałem tylko: „Szeregowiec Kleinman. Nie możemy wam pokazać ciała brata ze względu na drastyczność tego morderstwa*”.

To on przywrócił w powojennej Polsce pamięć o żydowskiej kulturze, i rozślawiał na całym świecie Kraków i jego była żydowską dzielnicę Krakowa – Kazimierz. Odbierając tytuł Honorowego Obywatela Krakowa mówił: - „*Pierwszy raz do Krakowa przybyłem jako żołnierz po zakończeniu wojny na wiosnę 1945 roku. Nie wiedziałem nic o tym mieście, tym bardziej o jego Kazimierzu. Któregoś dnia tam poszedłem, zobaczyłem wokół pejzaż śmierci: domy bez ludzi, okaleczone okiennice, milczące kamienie. Wówczas poczułem, że te kamienie chcą trochę muzyki, mojej, klezmerskiej muzyki, którą im tak brutalnie zabrano. Wróciłem do koszar, ubrałem mundur, zabrałem nieodłączny akordeon i poszedłem na Kazimierz. Usiadłem na połamanej, drewnianej skrzynce i grałem, grałem i grałem. Grając, czułem, że to granie to są moje zaślubiny z Krakowem i tej miłości jestem wierny*”.



Okladki płyt Leopolda Kozłowskiego – „Ostatni klezmer Galicji”, rok 2002 i „Rodzynki z migdałami”, rok 2008.

Leopold Kozłowski był ostatnim na świecie autentyczny klezmerem, tradycyjnym żydowskim muzykantom.

A.Oleksak

*W roku 2019, do naszego Towarzystwa wstąpił:*

*Andrzej Zielonka, związany rodzinnie z Krzywczem koło Borszczowa.*

*Tomasz Wiciak, związany rodzinnie z Pasiekami Zubrzyckimi koło Lwowa.*



***Z przykrością informujemy, iż z w ostatnim czasie szeregi naszego Stowarzyszenia opuścił na zawsze członek TMLiKPW***

***Odział w Namysłowie:***

***Stanisław Skulski***

***ur. 09.12.1943 Rozdół koło Lwowa - zm. 24.02.2019 w Namysłowie***

***CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI !!!***



***Z przykrością informujemy, iż z w ostatnim czasie szeregi naszego Stowarzyszenia opuścił na zawsze członek TMLiKPW***

***Odział w Namysłowie:***

***Adam Hutnik***

***ur. 24.10.1936 Rublin koło Buczacza - zm. 21.01.2019 w Namysłowie***

***CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI !!!***

Na pierwszej stronie kartka świąteczna wysłana 24 grudnia 1933 roku z Warszawy do Lwowa, na ul. Tarnowskiego 26.

Na drugiej stronie kartka wysłana ze Lwowa do Zwierzyńca w roku 1904 i pocztówka wysłana ze Lwowa do Tarnowa w roku 1902

Kolekcja A. Oleksaka

### **OGŁOSZENIA**

***Wysokość składek członkowskich za okres jednego miesiąca:***

***1zł - dla młodzieży i studentów, 2zł - dla emerytów i rencistów, 3zł - dla osób pracujących***

***Członkowie zarządu pełnią dyżury w każdą środę i piątek w godzinach 10.00-12.00, w ratuszu - w nowym biurze, na parterze (obok siedziby Vektry)***

***Telefon kontaktowy Zarządu TMLiKPW - 516 120 973***

***Strona internetowa - [www.namyslow-kresy.pl](http://www.namyslow-kresy.pl). Adres e-mail - [kresowiacy@poczta.onet.pl](mailto:kresowiacy@poczta.onet.pl)***

***Numer konta BS Namysłów 89 8890 0001 0008 9685 2000 0001***

***Przypominamy naszym członkom o terminowym opłaceniu składek członkowskich.***